ISSN 1507-4781* ROK XVII * LATO 2014 * nr 61

FORUM MYŚLI WOLNEJ 61

Egzemplarz bezpłatny dostępny w internecie na stronie www.forummysliwolnej.pl

Krakowski magazyn racjonalistów

STEFAN BERDAK, "Senne mary po kawie" collage

W numerze m.in:

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY, *Śmiech*
STANISŁAW FRANCZAK, *Eliza Orzeszkowa*
KATARZYNA GAŁUSZKA, *Dylematy komunikacji w sieci*
EWELINA DZIWAK, *Człowiek medialny i społeczeństwo informacyjne*
JÓZEF KABAJ, *Rastafarianie, pastafarianie, czyli: kto kogo parodiuje?*
PIOTR ZAPART, *Kalendarium budowy pomnika króla Jana III Sobieskiego*
Felietony, recenzje, wiersze

SPIS TREŚCI:

1 **SŁOWO OD REDAKTORA**

TEMATY SPRZED LAT

2 Tadeusz Żeleński Boy, *Śmiech*.
3 Ignacy S. Fiut, *Przeciw-wiersz (kawałek lirycznej samokrytyki).*

KOBIETY WYZWOLONE

4 Stanisław Franczak, *Eliza Orzeszkowa (1841-1910).*

KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

9 Katarzyna Gałuszka, *Dylematy komunikacji w sieci*.
14 Ewelina Dziwak, *Człowiek medialny i społeczeństwo informacyjne.*

OKIEM FILOZOFA

19 Józef Kabaj, *Rastafarianie, pastafarianie, czyli: kto kogo parodiuje?*

PUBLICYSTYKA

23 Jan Socha, *Głupota*. (Rozważania Perypatetyka)
25 Jan Socha, *Katharsis paschalna.*
Stanisław Franczak, *Marsz uliczny, Powiastka* (wiersze).
26 Józef Kabaj, *Wieloznaczność, czyli kamuflaż* (felieton).

KRYTYKA LITERACKA

28 Ignacy S. Fiut, *Poeci znani i cenieni.*
34 Ignacy S. Fiut, *Sen o Neandertalczyku* (wiersz).
Stanisław Czerniak, *Krzyki, Biologia* (wiersze).

Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

35 Wojciech Pomykało, *Rok 2050,* Eliza Griswold, *Dziesiąty równoleżnik,* Renata Salecl, *Tyrania wyboru,* Tomáš Halík, *Hurra, nie jestem Bogiem!*
37 Sławomir Brodziński, *1-Majowe obchody SLD oraz Federacji Młodych Socjaldemokratów.*

Z PRASY

38 *Przegląd autorski prasy* (opr. *S. Brodziński*).
43 Julian Kawalec, *Krótka rozmowa o północy, Pożegnanie z psem* (wiersze).

Z PORTALI INTERNETOWYCH

44 *Bóg na tronie człowieka...* – Wybór i komentarz Józef Kabaj.

KRONIKA

49 Maciej Naglicki, *Spotkanie autorskie z poetą i prozaikiem Stanisławem Franczakiem.*

LISTY DO REDAKCJI

56 Stanisław Błąkała, *Zacieranie pamięci o Tadeuszu Kościuszce – bohaterze, patriocie i antyklerykale.*
60 Józef Kabaj, *Refleksje.*
61 Sławomir Brodziński, *Opinie.*

62 **WYDARZENIA ●KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

MYŚLI. Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba.

RADA PROGRAMOWA:

doc. dr Andrzej Kurz – przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach – wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak – wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak – wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com; skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.
Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Sylwester Marynowicz i Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Józef Kabaj (sekretarz), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński, Barbara Pietryka (red. techniczny).
Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.
Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.
Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA

Wakacje w pełni. Pękła bania lata, która mieni się kolorami i... kaprysami. Jedni w pełni korzystają z dni wolnych od zajęć, inni zadowalają się tym „czym chata bogata”. W końcu święty spokój w czterech kątach domu też ma swoje uroki. Tylko dzieciarnia się cieszy po swojemu i korzysta na różny sposób z wakacji, a to na koloniach i obozach, a to na wsi u rodziny, a wreszcie pod przysłowiowym „trzepakiem”.

A na świecie napięcia rosną. Sytuacja na Ukrainie, pomruki Rosji, tlące się ogniska zarzewia wojny w Serbii czy Afryce, powstanie w Syrii – wszystko to niepokoi i nie nastraja optymistycznie. A co na to Unia Europejska i NATO? Ano, grozi palcem i wymyśla coraz to nowe sankcje, które zresztą jej członkowie łamią raz po raz i nawiązują indywidualne kontakty gospodarcze z Rosją. O Krymie prawie nikt już nie pamięta. Zachód woli święty spokój, niż awanturę z Rosją. Historia się powtarza. Czy musi dojść do większego konfliktu, któremu nie da się już zapobiec?

W numerze m.in.: felieton J. Kabaja nt. pastafarianizmu i nie tylko, artykuł piszącego te słowa z cyklu *Kobiety wyzwolone* tym razem o Elizie Orzeszkowej. O procesie przekształcania się człowieka masowego w XX w. w człowieka medialnego interesująco pisze Ewelina Dziwak, a o dylematach komunikacji w sieci Katarzyna Gałuszka. Warto też zwrócić uwagę na „rozważania parytetyka na temat głupoty. Jak zawsze z witryny księgarskiej najciekawsze książki, fragmenty z portalu internetowego przeglądu prasy dokonuje S. Brodziński. Wydarzenia i komentarze oferuje nieoceniona Czesława Jolanta Kotarba.

Zachęcamy do wakacyjnej lektury.

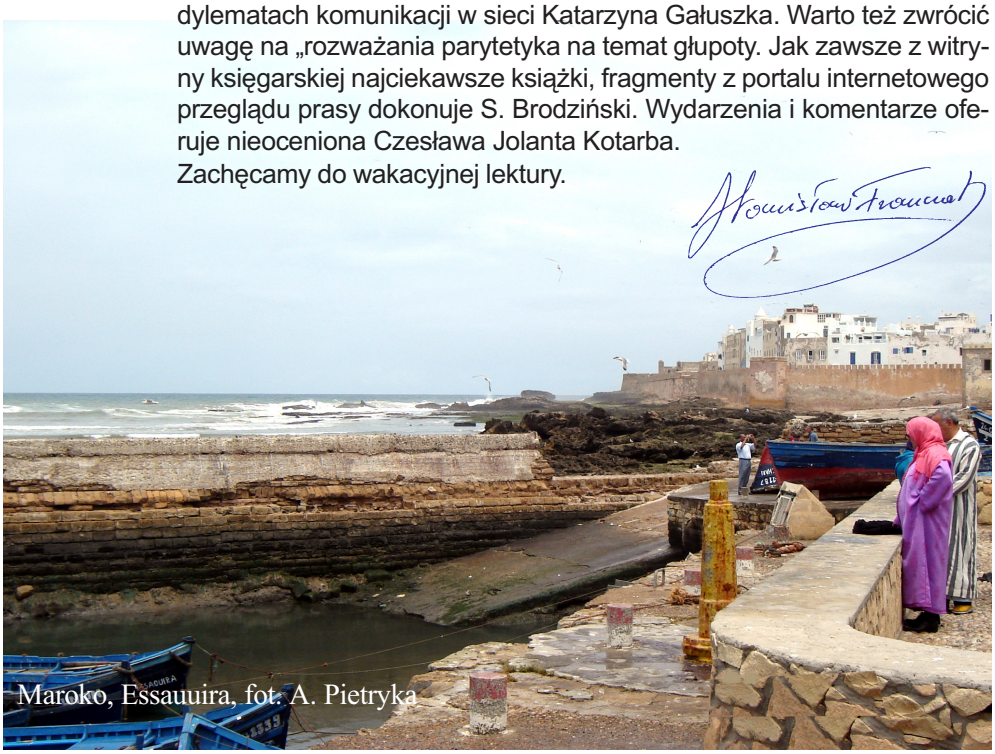

Maroko, Essauuira, fot. A. Pietryka

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

Śmiech

Jest to obszerny felieton,przypominający esej, składający się z kilku części. Boy pisze w nim o filozofii śmiechu, teorii śmiechu, o źródłach jego powstawania i sublimacjach śmiechu. Cały obszerny felieton został wydrukowany w Wiadomościach Literackich w 1931 r., w 39 numerze. Poniżej drukujemy fragment felietonu pt. *Alkohol śmiechu* oraz część felietonu zatytułowanego *Śmiech dyplomatów*. Ten drugi w swojej treści jest dość frywolny. Jednakże zbliża się czas urlopów i letniej kanikuły; dlatego sądzę, że taka lekka lektura może Czytelnika bawić.

CJK

ALKOHOL DUSZY
(felieton)

Najbardziej skomplikowaną sublimacją śmiechu jest dowcip. Jest to niejako odnowienie rzeczywistości, wprowadzenie w zużyty jej materiał pierwiastka niespodzianki, która daje nam możność odkrywania świata, tak jak to czyniliśmy nieustannie w dzieciństwie. (...) Humor to jest niejako narkotyk, alkohol psychiczny; może być rozmaity, od pospolitej siwuchy do szlachetnego wina i ostrych likierów. Jak wino jest słońcem w butelkach, tak dowcip jest radością życia w pigułkach. (...) Ale rzecz znamienna: im bardziej elementarny komizm subtelnieje w dowcip, im ten dowcip staje się cieńszy, tym bardziej właściwie oddalany się od śmiechu, tym bardziej śmiech wyradza się w uśmiech, czasem tylko wewnętrzny, śmiech zaś prawdziwy pozostaje przeważnie w dziedzinach grubszej wesołości.

ŚMIECH DYPLOMATÓW
(felieton)

Świeżo miałem to sposobność obserwować. Byłem w towarzystwie paru ludzi inteligentnych, dowcipnych, wykształconych, kulturalnych. Raz po raz iskrzył się w rozmowie przedni dowcip, podkreślany porozumiewawczym uśmiechem. Wtem nie wiem przez jaką asocjację, jeden z obecnych poeta-dyplomata, opowiedział autentyczną i niedawną przygodę, jaka zdarzyła się ambasadorowi wielkiego państwa, który w czasie cercle`u u króla hiszpańskiego (było to oczywiście przed rewolucją) naraz, ze straszliwym hukiem, zrobił obficie w majtki. Trzeba było słyszeć homeryczny śmiech jaki buchnął; nie tyle homeryczny, ile rablesowski. Bo konwencje dowcipu zmieniają się z wieku na wiek, z kraju na kraj, z towarzystwa w towarzystwo; starzeją się arcydzieła humoru w literaturze, starzeją się formy żartów, ale pewne motywy pozostają niezmienne w swej sile i świeżości

bez względu na wiek, epokę, sferę, poziom. Już ta prosta obserwacja wystarczyłaby, aby nas zaprowadzić do źródeł śmiechu, trzeba być ciężkim filozofem aby tego nie dostrzec. I na tym – *c`est le mot* –nawozie jakże naturalnie wschodzi kwiat dowcipu. Posypały się żarciki, budząc nowe salwy śmiechu. Trzeba było słyszeć, jak paradnym tonem inny dyplomata dorzucił: «to doprawdy straszne, taki wypadek». Bo pomyślcie, ile trzeba trudu, aby zostać ambasadorem; i że właściwie żądają od ambasadora tylko tego jednego, aby się nie zes...ł na przyjęciu, i właśnie to musiało mu się trafić...

Teksty felietonów wybrała
i komentarzem opatrzyła
Czesława Jolanta Kotarba

Maroko, fot. A. Pietryka

IGNACY S. FIUT

PRZECIW-WIERSZ

(kawałek lirycznej samokrytyki)

nie należę do pokolenia JP II bo jestem
za stary
nie będę modlił się wierszem do biedronki
nadmuchiwał różowy balon metafizyki
– przecież kiedyś z hukiem pęknie

jestem typem zbyt sentymentalnym
nie będę romansował z Panem Cogito
choć kocham skrycie tego wiernego
przyjaciela
– zawsze rozumiemy się doskonale

chcę być poprawny seksualnie i politycznie
tak zawsze jest swojsko i bezpiecznie nie
da się oderwać Nieba od Ziemi
– o tym dowiaduję się codziennie

na świeżej trawie bosymi stopami
obmywanymi
poranną rosą uwielbiam pisać wiersze
jestem z pokolenia J 23
– to dzisiaj przecież wstyd!

Eliza Orzeszkowa (1841-1910)

Eliza Orzeszkowa
Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów.

„Kataklizm wniósł do Polski zarówno jak do Niemiec, Francji, Anglii, Włoch etc. mistyczne z jednej strony, a z drugiej wzgardliwe zapatrywanie się na istotę i przeznaczenie kobiety, łacińskie przenikające prawodawstwo i obyczaje nadało rodzinie ustrój patriarchalno-despotyczny, w którego obrębie kobieta szczelnie zamknięta i władzy męskiej podległą była" – pisała w 1882 r. w studium *O kobiecie polskiej*. Ta rozprawka przetłumaczona na języki angielski, francuski i niemiecki, rozpowszechniona w tych krajach wprowadza Elizę Orzeszkową – wielką pisarkę polską – na forum europejskie.

O sytuacji kobiet polskich i ich dążeniach stało się naraz bardzo głośno, nie tylko pod zaborami, ale i za granicą. Autorka tego szkicu zamierzała napisać osobną książkę. Miała ona mieć trzy części. Pierwsza dotyczyć miała kobiety w historii, druga kobiety współczesnej i trzecia kobiety polskiej. Jeszcze w roku 1879 rozpoczęła na nowo polemikę na tematy emancypacji kobiet wywołując lawinę w publicystyce. W owym czasie już nikt „nie odmówi kobiecie człowieczeństwa, ale (...) obserwacja poucza nas, że tak nędza, jak niedorzeczności kobiecego świata są na równi z miłosierdziem Bożym niezgłębione i granic nie mające" – pisze w liście do Karłowicza.

A w innym liście dodaje: „chrześcijanka wieków średnich aż do odrodzenia się nauk i aż prawie do wielkiego rodu umysłów i stosunków w wieku 18. nie tylko w dostojności i szczęściu nie wzrosła, lecz przeciwnie, zaczęła się niżej od kobiety rzymskiej, po części greckiej, i judejskiej". Krytykując chrystianizm pisarka chce podkreślić wyraźnie wielki wpływ „ruchu umysłów" w XVIII w., który przyniósł Wielką Rewolucję Francuską, a z nią rozwój podstawowych praw kobiet.

Podkreśla to mocno Orzeszkowa wykorzystując jej duże zasługi w walce o równouprawnienie kobiet. Jej poglądy antyklerykalne ewoluują w stronę antykościelną, a czasem są wyraźnie antychrześcijańskie. Była to niemała odwaga, by głosić takie poglądy, więcej, walczyć o nie w publicystyce i poprzez własną twórczość.

Szkoda, że Orzeszkowa nigdy nie napisała projektowanej książki o kobietach, ale w pełni wykorzystywała materiał do niej w publicystyce. W tym też czasie są tłumaczone jej książki na języki obce m.in. *Meir Ezofowicz* i *Marta* przyjęte wręcz antuzjastycznie m.in. w Niemczech. Pisze w tym czasie *List otwarty do kobiet niemieckich* i studium *O Polce Francuzom*. Zwraca uwagę na rolę kobiety w życiu społecznym eksponując stronę etyczną wszak większość postulatów ekonomicznych została spełnio-

na, kobiety we wcześniejszym etapie walki o emancypację uzyskały już dostęp do oświaty, pracują w większości zawodów dawniej niedostępnych. Stąd Orzeszkowa dostrzegała potrzebę uzupełnienia pozycji kobiet o wartości moralne. Proponuje utworzenie Tugendbundu czyli Związku Cnoty przemianowanego później na Związek Etyczny. Tę ideę podejmują kobiety polskie, którym przewodzi Maria Przewolska. „Zawiązanie stowarzyszenia kobiet dla celów etycznych, wyraźniej dla celów ulepszania samych siebie i wszystkiego co otacza, poczytuję za krok najpotrzebniejszy na drodze rozszerzonej i uswobodnionej działalności kobiecej" – pisze do Orzeszkowej. Związek Etyczny wg niej „powinien stać się w Polsce węzłem, do którego zbiegałyby się dobra wola i usiłowania twórcze całego narodu".

Jej aktywność publicystyczna oraz inicjatywy na polu społecznym nie ustają. Występuje z żądaniem o przyjęciu kobiet do działalności w samorządach ziemskich, publikując artykuł w „Kurierze Literackim" (1905), prowadzi kampanię społeczną w celu uzyskania pełnych praw politycznych kobiet, czynnego i biernego prawa wyborczego do Sejmu. Wie, że to aktualnie zbyt wczesne i śmiałe żądania, ale „trzeba koniecznie dziś już postawić zasadę, nie dać się ubiec innym na drodze postępu, zapoczątkowania i ująć ster" – pisze do Przewolskiej.

Orzeszkowa zapisuje się na kartach historii jako wytrwała bojowniczka o prawa kobiet, choć jest nieuznawana przez walczące feministki. Oto na zjeździe feministek w roku 1907 zorganizowanym zresztą ku czci Orzeszkowej, na który pisarka nie mogła przybyć, jedna z feministek publicznie zaprezentowała pogląd wyrażany w artykule pt. *Orzeszkowa w ruchu kobiecym*, że była ona bezsprzecznie budzicielką i krzewicielką ruchu kobiecego, wielkich zasług i znaczenia, ale (...) haseł zasadniczych ponad poziom tych aspiracji wybiegających unikała lub wyrażała je tylko nader oględnie i ogólnikowo (...) Na dziś połowiczne, utylitarne programy nie wystarczają ruchowi kobiecemu". Głos zabrała młodziutka Zofia Rygier-Nałkowska, która śmiało zaatakowała tradycyjną „moralność erotyczną", domagając się równouprawnienia płci. „My, kobiety nowe, nową moralność wprowadzić mamy obowiązek na miejsce moralności niewolnic kochających – i to jest etyczne zadanie ruchu kobiecego".

Orzeszkowa większość życia spędziła w Grodnie i tam rozpoczyna swą działalność publicystyczną, a przede wszystkim twórczą. Osobiste doświadczenia z małżeństwem, rozwód, który kosztował ją krocie (6000 rb) skłoniły ją do zajęcia się bliżej problemami emancypacji kobiet. Jeszcze jako mężatka snuła plany rozwodu i samodzielnego utrzymania się z pracy rąk.

Uważnie obserwowała życie społeczne kobiet i ich bolączki, a także śledziła hasła i nowinki na świecie dotyczące kobiet. Była przekonana, że całe zło jest w nieodpowiednim wychowaniu społecznym, a zwłaszcza w niedobranych małżeństwach, „starych" pannach i nieślubnych dzieciach. Wyraża to w pełni w swych utworach, ale przy tym znajduje alternatywę, przedstawiając „nowy świat", którego nosicielami są mocni duchem bohaterowie zawsze pokonujący owo zło.

W swych powieściach i nowelach, a także publicystyce buduje program emancypacji poprzez analizę sytuacji i sformułowanie wniosków. Są to:

– wychowanie i wykształcenie kobiet,
– przygotowanie do życia społecznego mężczyzn,
– miłość przed ślubem,
– pożycie w rodzinie,
– problemy związane z rozwodem,

– zagadnienie wychowania dzieci, zwłaszcza nieślubnych,
– kobieta samodzielna,
– sprawa zawodu dla kobiet.

Lata 1870-1874 to czas największego skupienia się Orzeszkowej na sprawach kobiet. W 1870 r. ukazuje się jej artykuł w „Gazecie Polskiej" zatytułowany *O kwestii kobiecej,* a w „Tygodniku Mód" inny artykuł *Kilka słów o kobietach,* który zresztą posłużył do wydania książkowego w 1873 roku we Lwowie, a w 1874 roku w Warszawie. W „Niwie" zaś w roku 1874 występuje z programem szkół rzemieślniczych dla mężczyzn i kobiet. Równocześnie pisze wiele powieści w tym okresie, w których głównym problemem jest sytuacja społeczna kobiet i walka o równouprawnienia. Można choćby wymienić *Ostatnią miłość*, *Na prowincji*, *Pamiętnik Wacławy*, *Pan Graba*, a przede wszystkim *Martę*, którą tłumaczono na języki obce w całej Europie.

W 1873 r. ukazują się *Niziny*, a w 1887 *Nad Niemnem*, w którym następuje wyraźny przełom tej bojowniczki o prawa kobiet. malując obraz społeczeństwa, gdzie kobieta uwikłana jest w konwenanse i uprzedzenia społeczne, propagując pracę organiczną i walkę z przesądami. Gdzie indziej pisała: „klasztorami naturalnie się brzydzę i z wielu względów je potępiam".

Warto pokazać ewolucję tematów porównując cieszącą się popularnością powieść *Marta*, a powieścią *Maria* (1876). W pierwszej kobieta reprezentuje przedstawicielkę minionego świata, która dobrze wychowana spada z tego piedestału po śmierci męża i stracie majątku, chce pracować, ale niczego nie umie, popada w nędzę wraz z dzieckiem, nie mając go za co utrzymać. Bohaterka *Marii* natomiast jest idealnym wzorem kobiety, która nie chce zrezygnować z roli matki i żony, ale chce pełnić tę rolę także poza progami domu. I to już jest program młodej kobiety, którego nie ma Marta. To paradoks historii, że to *Marta* jest powieścią wyżej cenioną, niż *Maria*, która jest utworem lepszym pod względem formy i przesłania programowego.

Podobnie jak Spencer uważa ona, że kształcenie „estetyczne" jest marginesem, za to nowym elementem są nauki przyrodnicze. Orzeszkowa w swym programie wychowania domaga się wprowadzenia higieny, która byłaby przedmiotem obowiązkowym dla kobiet. Nie mówi nic o religii, którą stawiano na pierwszym miejscu, choć jest przeciwna działalności Kościoła i kleru. Jej antyreligijne poglądy wywodzi z krytycznego osądu rzeczywistości społecznej. Wyśmiewa ludzi, którzy w religii szukają wyzwolenia lub pozorów mających swe źródło w zakłamaniu. Orzeszkowa, podobnie jak i inni twórcy oraz publicyści, będący propagatorami emancypacji i równouprawnienia kobiet – nie wierzy praktycznie w możliwość uzyskania praw politycznych przez kobiety w ówczesnym okresie. Powodem był niepodważalny fakt braku niepodległości narodowej, w związku z czym ani kobiety, ani mężczyźni nie posiadają tych praw. Przewodnią ideą tak w publicystyce jak i twórczości jest miłość do ojczyzny, której autorka *Nad Niemnem* podporządkowuje wszelkie sprawy związane z emancypacją kobiet i wychowaniem społecznym. Sprawa kobiet jest zawsze powiązana z hasłami narodowo-wyzwoleńczymi i wszystko cokolwiek napisze dotyczy pośrednio idei wolnej Polski. Widać to wyraźnie w *Liście do kobiet niemieckich* i w *O Polce Francuzom*.

*

Orzeszkowa prowadziła ożywioną działalność wydawniczą oraz własną księgarnię. Starała się prowadzić niezależną politykę, choć cenzura carska otwarcie z nią

walczyła i utrudniała publikację niektórych wartościowych książek. Manifestowała, czemu daje wyraz w listach do T. Jeża i J. Karłowicza, swój światopogląd wolnomyślicielski i antyreligijność, krytykując Kościół katolicki oraz kler. Uwypukliła to w swej powieści *Pierwotni* (1879 r.), w której występuje w „duchu wolteriańskim". Drukowała tomik „heretycki" M. Konopnickiej *Z przeszłości: Fragmenty* (1889), który według niej napisany jest „brylantowym językiem, z szeroką wiedzą historyczną pisany i jest (autorka: przyp. mój) też tak we względzie religijnym śmiała, jak nic dotąd w literaturze".

Niestety, tego rodzaju twórczość spotkała się nie tylko z reakcją władz, ale i ostrą krytyką literacką m.in. H. Sienkiewicza czy hr. S. Tarnowskiego, a przy okazji dostało się także wydawnictwu Orzeszkowej, i Wydawnictwo to i księgarnie zostały przez władze rosyjskie zamknięte, co nastąpiło w ro ku 1882. Sama Orzeszkowa otrzymała sądowy zakaz opuszczenia Grodna, a nawet poruszania się po nim bez zgody władz carskich.

W tym czasie Orzeszkowa dokonuje „wyznania wiary" – jak sama to określa, a mianowicie przeprowadza analizę samoświadomości religijnej i stosunku do Kościoła oraz kleru. Dopuszcza do myśli istnienie „w człowieku pierwiastka duchowego, odrębnego i nieśmiertelnego". Według niej dusza stopniowo się doskonali poprzez próby i wędrówki. Kościół winien wspierać wiernych w tym przekonaniu, czego nie czyni żaden Kościół narzucając odrębną liturgię i prawo kanoniczne do wierzenia i uczestnictwa w nim. Dlatego prawem ludzkim jest krytyka kościelna, która ma służyć dobru.

A „na księży – pisze Orzeszkowa – zapatrywać się trzeba jak na ludzi ułomnych, którzy nie zawsze sprostać mogą swemu wielkiemu i trudnemu zadaniu (...). Dla księży, tak samo jak dla innych ludzi biednych, słabych i ułomnych, pobłażliwość mieć trzeba..." Powieści te cieszyły się ogromnym wręcz zainteresowaniem czytelników we wszystkich zaborach oraz za granicą. Ówczesna krytyka literacka porównywała powieść *Nad Niemnem* do *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza. Interesujące i... szokujące.

Nic dziwnego, że Kościół zwalczał pisarkę, ograniczał wrażliwość społecznego poparcia dla niej, a nawet zabraniał wiernym czytania jej książek, co wywierało zresztą odwrotny skutek. Stosunek Orzeszkowej do socjalizmu ulegał zmiennej ewolucji. Z rodzącym się ruchem rewolucyjnym już zetknęła się ok. 1870 r. i to, co wiedziała o nim doprowadziło ją do przekonania, że jest to „narodowolski anarchizm i nihilizm". Czas rewolucyjnych przemian w 1905 r. był dla niej okresem „niepojętym", wyjątkowym, ale ważnym i wymagającym zrozumienia. Na jej poglądy w tym czasie niewątpliwie miała wpływ lektura dzieł I. Krasińskiego, w których odnalazła „prawdy epokowe".

„Do krzywd naprawy, o równości braterskiej droga prowadzi przez długie i trudne szlachetnienie świata". Odrzucała formę rewolucyjnych przemian zastępując ją ewolucją, która może się dokonać na drodze upowszechnienia oświaty i nauki oraz „doskonalenia się wewnętrznego". Ale w żadnym razie nie akceptowała idei „ugodowców", którzy widzieli szansę uzyskania niepodległości i reform na drodze współpracy z zaborcami. Z drugiej jednak strony bliski był jej ideał panslawizmu. Ta sprzeczność poglądów powodowała, że jej bohaterowie powieści są ludźmi poszukującymi prawdy. Jak trafnie pisał Ludwik Fryde „tragizmem autorki *Nad Niemnem* było głębokie, biologiczne przywiązanie do warstwy społecznej, którą dialektyka dziejów spychała nieuchronnie na plan drugi". Trzeba jednak przyznać, że nigdy w intere-

sie swej klasy, z której pochodziła nie występowała w obronie i nie protestowała. Miała jednak świadomość, że może się to skończyć „ogromną zawieruchą". Zdziechowski, ceniony przez nią pisarz, w liście do niej pisał: „Giniemy, ziemianie, nie mając prawie spadkobierców. Jeśli nie zawierucha, to zniszczy nas unarodowienie ziemi (...) i nie unikniemy na wsi rzezi (...). Dobrze, iż dla potomności zostanie odbicie nasze w książkach Pani".

Oceniając wydarzenia 1905 r. stwierdziła: „zegary teraz prędko idą". Rewolucja wyłoniła także grupy społeczne, które zagrażały egzystencji mieszkańców Litwy. Oto „z Mińska ma przybyć do Grodna «czarna secina» i zaczynając od pogromu Żydów skończyć na pogromie inteligencji, czyli Polaków..." Na szczęście burza się rozpłynęła, ale pozostał strach i niepewność losów. W istocie „po wsiach naszych – jak pisała do M. Konopnickiej – zaczynają się już napady na dwory i grabieże", był to początek „rewolucji organicznej". Orzeszkowa obawia się wybuchu powstania w Warszawie i innych miastach, które może wymknąć się spod kontroli ideowej i ma małe szanse na zwycięstwo. Koresponduje z Aurelim Drogoszewskim, członkiem PPS, który skłonił ją do napisania odezwy do PPS. Orzeszkowa nie zdołała jej ukończyć, ale zawarła w tych materiałach swój stosunek do socjalizmu.

Pisała: „Teorie socjalistyczne w samym rdzeniu swoim (...) nie są niczym innym jak odnowieniem (...) głosu o braterstwie ludzi i ich pomiędzy sobą równość wobec dobra i szczęścia (...) W tych zasadniczych podstawach socjalizmu tkwią wiekuiste pierwiastki pożądania sprawiedliwości i współczucia dla cierpienia".

Orzeszkowa równocześnie aktywnie działała na rzecz społeczeństwa, organizowała wiece, koncerty, odczyty, prowadziła akcję na rzecz przyznania praw politycznych kobietom i walczyła o język polski w publicznym życiu społeczno-kulturalnym.

W 1906 roku ugiął się carat, wyszło zarządzenie zezwalające na spotkania publiczne bez cenzury i kontroli, a także imprez artystycznych. Równocześnie w Rosji rozpowszechniano jej książki, które głównie tłumaczyła Anna Sacharowa i cieszyły się ogromną popularnością, co niepokoiło władze. Także w Niemczech jej głos był słyszalny, mimo antypolonizmu, utrzymywała bliskie kontakty z twórcami z Czech, szczególnie z Edwardem Jelinkiem i Wacławem Kredby. Korespondowała z Iwano Franko na Ukrainie, chciała stworzyć „antologię rasińską.", nie zdążyła, ale przełożyła na język polski kilku nawet pisarzy ukraińskich. m.in. Wawczka i Babenki. Książki Orzeszkowej przetłumaczono na 20 języków, jej zaangażowanie w umacnianie stosunków międzynarodowych było ważnym elementem budowania przyjaźni, eliminowania wzajemnych uprzedzeń i poznania rodzimych kultur.

Eliza Orzeszkowa jest wśród nas wciąż żywa. Żyją też jej postacie, choć nieco przyprószone patyną czasu, ale nadal interesujące. Pisarka była „kobietą wyzwoloną" na miarę wielkiej pisarki francuskiej George Sand, służyła ludowi – jak to sama mówiła – i on był głównie odbiorcą jej dzieł. Pisała: „pierwszym polskim poetą był lud"! ☐

Wybrana bibliografia
Teksty źródłowe:

Jankowski Edmund, *Dzieła wybrane Elizy Orzeszkowej*, t. I-XII, Warszawa, 1957; *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa, 1964 (listy zebrane).
Orzeszkowa Eliza, *Kilka słów o kobietach*, Lwów, 1873; *O pracy kobiet*, Lwów, 1873.

Teksty krytyczno-literackie:

Borkowska Grażyna, *Literatura „geniusz" kobiecy, w. XIX, w. XX* [w:] *Kobieta i kultura*, Warszawa, 1996.
Godlewski Franciszek, *Pani Orzeszkowa (Wspomnienia)*, Warszawa, 1834.
Romankówna Mieczysława, *Na Nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej*, Kraków, 1948.

KATARZYNA GAŁUSZKA

Dylematy komunikacji w sieci

W dobie Internetu i nowych technologii wydaje się, że tradycyjne dziennikarstwo prasowe odchodzi do lamusa, mówi się, że zastępuje je dziennikarstwo obywatelskie, które jest formą obserwowaną w Internecie. Czym ono się charakteryzuje? Przede wszystkim interaktywnością. Odbiorca przekazu ma szansę skomentować napływające do niego wiadomości, oraz sam tworzyć nowe. Doniesienia muszą być przede wszystkim aktualne, są to więc często zwięzłe treści, hasłowe relacje, zdjęcia z telefonów komórkowych. Komentarze internautów (niejednokrotnie mocno subiektywne) stają się integralną częścią komunikatu[1] .

Czy jest to dobry kierunek? Chciałabym w tym miejscu zacytować słowa najsłynniejszego polskiego reportażysty, Ryszarda Kapuścińskiego: „Dobre i złe dziennikarstwo można odróżnić łatwo – w dobrym dziennikarstwie oprócz opis u wydarzeń znajdziecie również wytłumaczenie jego przyczyn. W złym dziennikarstwie istnieje sam opis, bez żadnych związków czy odniesień do kontekstu historycznego – relacja z nagiego wydarzenia, z której nie dowiadujemy się ani o jego przyczynach, ani o tym, co je poprzedziło”[2]. Dziennikarstwo obywatelskie według tego podziału jest zdecydowanie dziennikarstwem złym. Ja jednak jestem daleka od tak radykalnej krytyki newsów ukazujących się w Internecie. Nie znaczy to, że uważam, iż papierowe gazety przetrwają. Z pewnością zastąpią je ich wydania elektroniczne, ale prasa jako taka nie zostanie wyparta przez internetowe doniesienia. Zgadzam się z M. Szpunar, która w swojej publikacji pt.: *W stronę nowych mediów* twierdzi, że informacje w pigułce, które są domeną dziennikarstwa obywatelskiego, stanowią dla czytelnika nie tylko zarys ogólnej sytuacji polityczno-gospodarczej w kraju i na świecie, ale również stanowią zachętę do sięgnięcia po wydanie poważnego dziennika, aby uzyskać więcej informacji, już zweryfikowanych i wiarygodnych na wybrany temat[3] .

Pozostając przy kwestii wiarygodności źródeł internetowych nie sposób nie poruszyć tematu Wikipedii. Jest ona internetową encyklopedią, będącej darmowym źródłem wiedzy dla wszystkich użytkowników, którzy są jednocześnie jej twórcami. Dodawać i edytować hasła może każdy, bez względu na wiek, płeć, wykształcenie czy status społeczny.

Powszechnie wiadomo, że Wikipedia nie jest uznawana przez środowisko akademickie jako miejsce gdzie można znaleźć potwierdzone informacje. Jeden z moich wykładowców zażartował kiedyś w trakcie wykładu, że za korzystanie z Wikipedii podczas pisania prac dyplomowych pali się na stosie. Nieufność, którą świat nauki obdarza internetową encyklopedię, wynika przede wszystkim z tego, że nigdy nie wiadomo, kto był autorem danego hasła, czy było to dziecko, czy człowiek niewykształcony, czy profesor uniwersytecki.

Jednego nie można odmówić Wikipedii, a mianowicie aktualności. Monografie, często zanim zostaną wydane, częściowo się dezaktualizują. Tymczasem podczas gromadzenia informacji dotyczących aktualnych zagadnień trudno znaleźć bardziej aktualne dane, stąd wielu studentów nie może oprzeć się pokusie skorzystania z Wikipedii w swoich pracach. Jednocześnie jakość treści w internetowej encyklopedii jest wyższa niż mogłoby się to wydawać. Poddano analizie ilość błędów zawartych w Wikipedii i Britannice. Eksperci przebadali 42 hasła, w Wikipedii doszukano się czterech nieścisłości, w Britannice z kolei tylko trzech.

Wspólna praca wielu osób pozwala na doskonalenie haseł poprzez wykrywanie błędów i wzajemne uzupełnianie informacji. Mimo sporej liczby administratorów czuwającej nad jakością treści zdarzają się nadużycia i prowokacje internautów, jak choćby zaskakująca historia Henryka Batuty, który był postacią fikcyjną, żyjącą wyłącznie w Wikipedii, a którego nazwiskiem nazwano ulicę w Warszawie[4] . Miało to na celu unaocznienie opinii publicznej, że cokolwiek zostanie umieszczone w sieci, często od razu zostaje uznane za pewnik i nikt nie próbuje weryfikować tych informacji.

Po transferze Roberta Lewandowskiego z Borussii Dortmund do Bayernu Monachium w Wikipedii pojawił się przy jego nazwisku przydomek „Judasz", umieszczony tam przez niezadowolonych kibiców Borussii. Obraźliwe określenie zostało szybko usunięte, ale niestety, coś co raz trafia do Internetu zostaje tam na zawsze. Jest to przykład na to, że możliwość tworzenia haseł w Wikipedii przez wszystkich sprawia, że tworzone przez nich artykuły nigdy nie będą wolne od subiektywizmu.

Oprócz Wikipedii, stronami na które najczęściej wchodzą internauci są portale społecznościowe. Młodzi ludzie mówią często: „Jeśli nie masz konta na Facebooku nie istniejesz". Skąd wzięła się tak ogromna fascynacja i uzależnienie od życia w sieci? Bodźcem decydującym może być kwestia zdobywania znajomych. Według Diagnozy społecznej 2013 liczba przyjaciół jest piątym w kolejności czynnikiem pod względem znaczenia dla stanu psychicznego. Postawiono tam nawet dalej posunięte wnioski, a mianowicie, że to przyjaciele podtrzymują w nas chęć życia, a nawet w skrajnych sytuacjach odwodzą nas od myśli samobójczych. Przeciętny Polak ma 6 przyjaciół w „prawdziwym" życiu. Tymczasem w sieci, użytkownik Facebooka ma ich średnio 130! Szczególnie aktywni mają ich jednak znacznie więcej, setki, a nawet tysiące. Czemu posłużyłam się przykładem Facebooka? Bo jest to aktualnie najpopularniejszy portal społecznościowy wśród polskich internautów i wciąż zyskuje nowych użytkowników. Zaraz za nim plasuje się Google+ oraz naszaklasa.pl[5] . Oprócz portali, gdzie można poznawać znajomych i przeżywać swoje wirtualne życie, najmodniejsze w polskich *social media* są aplikacje, gdzie można znaleźć „ładne obrazki". Są to np. Pintrest i Instagram. Wśród poszukujących pracy popularność zyskuje portal linkedin.com. Jest to narzędzie umożliwiające budowanie sieci kontaktów, które mają zwiększyć szansę na znalezienie pożądanego stanowiska. Można tam zamieścić swoje CV czy ogłoszenie o poszukiwaniu nowego pracodawcy. Internet przyjmie wszystko, kreowanie swojego wizerunku na portalach jest dziecinnie łatwe. Zaskoczenie może pojawić się w momencie, gdy zaistnieje możli-

wość rzeczywistej konfrontacji z osobami, które do tej pory znały nas tylko za pośrednictwem Internetu. Czy wtedy będziemy tą przebojową osobą ze zdjęć? Albo wymarzonym pracownikiem, którym się wydajemy na linkedin? Może się okazać, że stara prawda o tym, że kłamstwo ma krótkie nogi, mimo rozwoju technologii wciąż jest aktualna.

Czym jest wolność słowa w Internecie? Wolność jako taka definiowana jest jako brak ograniczeń, sytuacja w której jednostka nie doświadcza przemocy ani przeszkód ze strony innych osób, podczas dążenia do postawionego sobie celu. Wolność słowa z kolei to prawo do wyrażania swoich opinii oraz sądów.

Na podstawie tych definicji wydawać by się mogło, że Internet jest medium, gdzie swoboda wyrażania opinii jest niczym nieskrępowana. Ponadto swoje wypowiedzi może w nim umieszczać każdy, a więc zarówno osoby wykształcone, o wysokim ilorazie inteligencji, jak i ludzie prości. Całkowita samowola w publikowaniu treści w Internecie miałaby jednak fatalne konsekwencje. Sieć roiłaby się wtedy od treści obraźliwych, sprzecznych z prawem i moralnością, pornografii czy treści skrajnych organizacji politycznych i religijnych. Kontrola nad zawartością stron WWW, chociaż daleka od doskonałości, jednak istnieje. Zajmują się tym specjalne jednostki policji. Coraz częściej ciężar jej sprawowania przerzucany jest także na osoby administrujące portale czy strony WWW. To one mają obowiązek sprawdzania, czy nie przechowują treści obraźliwych czy niezgodnych z prawem.

Przepływ informacji, który następuję w sieci, jego tempo i rozmiary uniemożliwiają jednak szczegółową kontrolę, przeoczenia są tutaj nieuniknione. Jaka jest na to rada? Pomoc ze strony organów ścigania o zwiększonym zakresie? Co powiedzieliby użytkownicy Internetu na zaostrzoną kontrolę ich działań w sieci? Badania przeprowadzone wśród studentów krakowskich uczelni w 2005 roku wskazują na to, że zdania w tej sprawie są podzielone. 36% ankietowanych zgodziłoby się na ograniczenie swoich praw w Internecie, a tylko 1% mniej nie wyraziłoby na to zgody. Duża część badanych była niezdecydowana, co być może wynika z tego, że młodzi ludzie nie wyobrażali sobie jak ta kontrola mogłaby być sprawowana i egzekwowana[6].

Dane z 2005 roku mogą wydawać się z dzisiejszej perspektywy mało aktualne, jednak wydarzenia, których byliśmy świadkiem (niektórzy także uczestnikiem), niecały rok temu potwierdzają negatywny stosunek społeczeństwa do ingerencji w wolność słowa w Internecie. Wydarzenia, które mam na myśli to słynna afera w sprawie porozumienia ACTA. Gdy wybuchła, przeciętny Kowalski nie do końca wiedział czym jest ACTA i jakie będą jej konsekwencje. Internauci ulegali jednak zbiorowej panice, namawiali do sprzeciwiania się podpisania tegoż paktu na stronach internetowych i portalach społecznościowych. Hakerzy atakowali portale rządowe. Nastąpiło też interesujące zjawisko socjologiczne, użytkownicy Internetu wyszli zza ekranów swoich monitorów na ulice, gdzie demonstrowali w strachu o swobodę w surfowaniu. Zjawisko to miało miejsce w wielu krajach, ponieważ umowę podpisały wcześniej 22 państwa Unii Europejskiej. ACTA była umową międzynarodową, mającą na celu ochronę własności intelektualnej. Kontrowersje wzbudzał głównie sposób jej sank-

cjonowania, poprzez zwiększone uprawnienia organów ścigania do uzyskiwania od dostawców Internetu informacji dotyczących jego użytkowników. Ostatecznie, porozumienie nie zostało podpisane i miliony internatów odetchnęło z ulgą.

Czy jednak przesadna wolność w Internecie nie prowadzi do dewiacji? Anonimowość zwiększa poczucie swobody i bezkarności. W grupach, gdzie prowadzone są dyskusje bez ujawniania tożsamości użytkownika, łatwiej jest wyrażać swoje opinie, nawet jeśli są one kontrowersyjne i skrajne. Bez większych skrupułów internauci obrażają także swoich rozmówców, co fachowo określane jest jako *flamming*. Słowne obelgi, złośliwe komentarze, kpiny są chlebem powszednim na wielu forach internetowych. Co ciekawe, osoby zalogowane na forach, często nie posiadają wiedzy w danym temacie, jednak pomimo to, chcą się wypowiedzieć. Gdy zabraknie im argumentów merytorycznych obrzucają obelgami swoich interlokutorów. Administratorzy portali, gdzie przejawia się *flamming* często usuwają obraźliwe komentarze i wykluczają takich internautów z dyskusji.

Innym problemem, z którym borykają się właściciele forów jest *trolling*. Troll to osoba, która prowokuje złośliwe uwagi innych użytkowników, próbuje ich nawzajem skłócić i wywołać negatywne emocje. Internautom często trudno powstrzymać się przed odpowiedzią na zaczepki ze strony trolla, a co za tym idzie, wdają się w jałową dyskusję najeżoną obelgami.

Flamming i *trolling* są to przejawy agresji w sieci, ale nie chciałabym pozostawić Czytelnikowi wrażenia, że Internet to czyste zło, i nic dobrego nas tam nie spotka. Przeciwnie, jest wiele pozytywnych inicjatyw rozpowszechnianych w Internecie, a o negatywnych aspektach należy wspominać, aby być świadomym ich istnienia i nie dać się zwieść np. prowokacjom trolli. Bardzo dobrą ideą, która w wielu krajach zyskała popularność i poruszyła tłumy ludzi jest *flash mob.* Zjawisko to polega na rozsyłaniu wiadomości wśród internautów, organizowaniu się i pojawianiu w określonym miejscu, o danej godzinie. Zebrany tłum ma wykonać jakieś konkretne zadanie, a następnie rozejść się jakby nigdy nic się nie stało. Chodzi o to, żeby zdezorientować obserwatorów całego zdarzenia, by zastanawiali się czy im się czasem nie przywidziało i czy to, czego byli świadkami wydarzyło się naprawdę. Pomysłodawcy wymyślają rozmaite aktywności. Ludzie zaczynają tańczyć przed Galerią Krakowską, zastygają w dziwnych pozach w centrum handlowym, jedzą kanapki czy przychodzą z papierem toaletowym w dłoni. Zwykle takie zgrupowania nie mają mieć formy demonstracji ani protestu, powinny być zabawą, rozrywką. Pozwalają poczuć się cząstką większej całości, być spontanicznym, współtworzyć coś zauważalnego. Idea *flash mobu* przyszła do nas z Nowego Jorku, gdzie 3 czerwca 2003 roku tłum ludzi pojawił się przed sklepem z kosztownymi dywanami, aby kupić „dywanik miłości". Osobiście brałam udział tylko raz w takim przedsięwzięciu, w 2009 r. W tym przypadku była to bitwa na poduszki odbywająca się na Krakowskim Rynku. Informacja o planowanym wydarzeniu obiegła studentów za pomocą Facebooka, jedni drugim przekazywali zaproszenie do partycypacji. Ilość osób, która w Internecie potwierdziła swoją obecność wydawała mi się nierealna, nie spodziewałam się, że tak wielkie wydarzenie może się rzeczywiście odbyć bez formalnych organizatorów. Każ-

dy był zobowiązany do przyniesienia poduszki i ubrania koszulki w jednym z czterech kolorów, zgodnie z uczelnią, jaką student reprezentuje. Gdy znalazłam się na miejscu ilość osób, którą zobaczyłam przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Cztery kolorowe drużyny ustawiały się na ulicach wlotowych a gdy nadeszła umówiona godzina „wojownicy" spotkali się na środku rynku okładając się bez pamięci poduszkami. Pierze wzbijało się w powietrze niczym kurz na polu walki. Atmosfera była wspaniała, każdy mógł wyładować stres a przy okazji dobrze się bawić. Gdy bitwa dobiegła końca uczestnicy spontanicznego spotkania rozeszli się w cztery strony świata. Na rynku pozostała jedynie spora warstwa pierza, przypominająca śnieg, z którą niestety musiały rozprawić się miejsce służby sprzątające.

Innym przykładem pozytywnych działań w Internecie jest przykład bezinteresownej pracy w ramach *open source.* W jego ramach programiści podejmują wyzwanie udoskonalania istniejących już rozwiązań. Co ich zatem motywuje jeśli nie są to względy materialne? Motorem ich działań jest zwykle poszukiwanie aprobaty, szacunku oraz prestiż wśród hakerów. Środowisko to jest o tyle specyficzne, że najważniejsze nie są tam typowe czynniki stratyfikacji społeczeństwa, takie jak wykształcenie, wykonywany zawód oraz osiągane dochody. Liczy się to, aby się czymś wyróżnić, wybić poprzez znalezienie innowacyjnego rozwiązania. Co ciekawe, zwykle jeśli programista czymś się wsławi, inni będą znali i podziwiali nie jego prawdziwe nazwisko, ale nick, którym posługuje się w sieci. Nie liczy się tylko sam rezultat działań, ale proces twórczy sam w sobie. Dostarcza on satysfakcji użytkownikom Internetu, którzy angażują się w działania *open source*. Programiści jeśli czują przekonanie do tego, co robią są w stanie poświęcić swój czas wolny, aby w nieść swój wkład w rozwój danego oprogramowania. Wspólna praca wielu mózgów pozwala odkryć błędy w kodzie oraz zaproponować zaskakujące, nowatorskie rozwiązania. Ruch *open source* wpisuje się doskonale w kulturę daru, ponieważ jego głównym założeniem jest bezpłatne udostępnianie oprogramowania w sieci. Jego użytkownicy mogą wprowadzać swoje poprawki, jednak nie jest to obligatoryjne, praca nad udoskonaleniami ma charakter dobrowolny[7] .

Aby podsumować moje rozważania na temat aktywności w sieci chciałabym zacytować słowa komputerowego guru, Billa Gatesa „Internet jest jak przypływ. Zaleje przemysł komputerowy i wiele innych, zatapiając tych, którzy nie nauczą się w nim pływać"[8] . To, aby „oswoić" Internet, nauczyć się w nim funkcjonować i znać jego dobre i złe strony jest najważniejsze, aby nie zatracić się w sieci. □

Autorka jest studentką 3. roku socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie.

---

[1] M. Szpunar *W stronę nowych mediów*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 139.
[2] R. Kapuściński, *Rwący nurt historii, zapiski o XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s.10.
[3] M. Szpunar *W stronę nowych mediów*, op. cit. , s 144.
[4]Ibidem, op. cit. , s 156.
[5]http://www.wirtualnemedia.pl/artykul/najpopularniejsze-serwisy-tematyczne-w-pazdzierniku-2013-roku/page: 3.
[6] Szpunar, *W stronę nowych mediów,* op. cit. s. 178.
[7] M. Ibidem*,* s. 219-222.
[8] R. Hammond, *Digital Business,* Londyn 2000, s. 464.

EWELINA DZIWAK

Człowiek medialny i społeczeństwo informacyjne

Wstęp

XIX wiek to okres wielkich przemian technologicznych, które dały początek szeroko pojętej industrializacji i urbanizacji w skali światowej. Społeczeństwa uwikłane w procesy produkcji dodatkowo zostały obciążone zamętem, który w ich umysłach pojawił się po wynalezieniu i spopularyzowaniu nowych technik medialnych. Dominującą perspektywą dla teoretyków społecznych stała się wówczas teoria społeczeństwa masowego, przypisująca nowo powstałym mediom, wpływową, ale zarazem negatywną rolę.[1] W latach 50 XX wieku, dzięki pracom Paula Lazarsfelda zwrócono uwagę na pozytywny aspekt obecności mediów w życiu społecznym. Zauważono, że media zdawały się umacniać istniejące trendy i podtrzymywać *status quo* grup społecznych. Lazarsfeld zgodnie z założeniami swojej teorii twierdził, że ludzie korzystają z mediów w sposób wybiórczy i ograniczają tym samym ich wpływ na własne życie[2].

Doświadczenie socjologiczne udowodniło jednak, że „media robią coś z odbiorcami"[3].

Kluczową rolę odgrywają w tym miejscu wydawcy, których celem staje się manipulacja, przekształcenie rzeczywistości, zmobilizowanie odbiorców do konkretnych działań.[4] Medialny świat stał się dominującą częścią współczesnej kultury, jedną z głównych przestrzeni życia człowieka. Cała współczesna mediosfera ma sens i znaczenie tylko i wyłącznie dlatego, że egzystuje i działa w niej pierwiastek ludzki. „Człowiek jako osoba jest w świecie mediów trwałą i niezmieniającą się wartością"[5]. Media są naturalnym środowiskiem człowieka, którego w XXI wieku można ujmować jako nową formę bytu ludzkiego – jako *homo medialis*[6].

W nowoczesnym świecie technologii i postępu cywilizacyjnego społeczeństwa stają się coraz bardziej żądne wiedzy i podatne na medialne przekazy. Media tworząc standardy ludzkiego życia, dyktują swoim odbiorcom co jeść, w co się ubierać, a nawet jak wychowywać własne dzieci. Stają się wujkiem dobrą radą, poradnikiem domowym. Ingerują w każdą sferę ludzkiej egzystencji. Człowiek może twierdzić, że potrafi się przed nimi bronić, ale w decydującej bitwie przegrywa walkę z medialnym tyranem. Prasa, radio, telewizja i Internet są jak antyczne, wszechwiedzące wyrocznie, dające odpowiedź niemalże na każde nurtujące pytanie. Czasem medialna odpowiedź na realne pytanie może okazać się błędna, ale jednostka uwikłana w medialną rzeczywistość często nie jest w stanie odróżnić prawdy od kłamstwa. Pytania i problemy wciąż się mnożą, a media za-

czynają pozbawiać refleksji swoich użytkowników poprzez pozorną oczywistość emitowanego języka – jeżeli w mediach coś powiedziano to widocznie tak jest – mało kto, próbuje to przeanalizować, a tym bardziej zanegować.[7] Społeczeństwo polskie jak pisze Kapuściński „(…) cierpi na nadmiar informacji. Chaos informacyjny sprawił, że przeciętny obywatel zaczął oczekiwać od mediów głównie rozrywki, a nie zwykłej informacji”[8]. Warto także podkreślić, że wśród ponowoczesnych odbiorców mediów góruje upodobanie do newsów – krótkich form, które znakomicie odzwierciedlają naszą cywilizację, skupioną na pogoni za dobrami doczesnymi, żyjącą w ciągłym pośpiechu prowadzącym do zadyszki. Pośpiech z kolei generuje powierzchowność, brak zadumy, refleksji dotyczącej życia, wartości rzeczy niematerialnych[9].

Społeczeństwo informacyjne

Ubiegłe stulecie przyniosło ze sobą wiele gwałtownych przemian, burzliwych i tragicznych wydarzeń. Świat stanął w obliczu ogromu wojny, zła, zniszczenia, braku poszanowania dla godności ludzkiej. XX wiek, to prawdziwy galimatias w historii ludzkich dziejów. Obok jednych z najsmutniejszych i najtragiczniejszych wydarzeń, rodziły się nowe idee, nowe technologie, dokonywały się bardzo istotne przemiany, które ukształtowały całkiem nowe, nowoczesne społeczeństwa.

W połowie XX wieku skonstruowano pierwsze komputery. Można powiedzieć, że wraz z początkiem ich pracy rozpoczęły się przemiany w społeczeństwie. Po upływie przeszło pięćdziesięciu lat, na całym świecie pracują miliony komputerów, wykonujących różne zadania – począwszy od tych najprostszych, dostępnych każdemu człowiekowi, po te najbardziej skomplikowane, do których dostęp mają jedynie wykwalifikowane w danej dziedzinie jednostki [10].

Gwałtowna ekspansja technologii informacyjno-komunikacyjnych oraz dynamiczny rozwój mediów elektronicznych, przeobraziły niemalże wszystkie dziedziny naszego życia. Zapoczątkowało to proces rewolucji informacyjnej, która zmodyfikowała światową gospodarkę i kulturę niemalże tak szybko, jak rewolucja przemysłowa.[11] Telefony, telefony komórkowe i Internet umożliwiły ekspresowy przekaz informacji, a tym samym szeroki dostęp do wiedzy.[12] W obecnym świecie korzystanie z wielu informacji jest elementem niemalże niezbędnym do normalnej egzystencji. Człowiek od momentu swoich narodzin jest uwikłany w różne procesy społeczne, odgrywa różne społeczne role i jest poddany napływowi różnorodnych informacji. To właśnie zasoby informacyjne górują nad zasobami surowcowymi, energetycznymi i demograficznymi, ponieważ obejmują osiągnięcia nauki, kultury i sztuki stanowiące najistotniejszy czynnik potencjału cywilizacyjnego[13]. „Homo sapiens, który stanął przed początkiem pierwszej, materialnej cywilizacji pod koniec ostatniej epoki lodowcowej, dziś «po dziesięciu tysiącach lat stoi u progu drugiej, informacyjnej cywilizacji»”[14].

Społeczeństwo informacyjne – geneza i nowe zjawiska

Precyzyjne podanie daty powstania społeczeństwa informacyjnego, jako nowego elementu kategorii społecznej jest niemalże niemożliwe. Według Jacka Mączyńskiego zalążkiem społeczeństwa informacyjnego

było już samo wynalezienie mowy, czyli „(…) tworzenie możliwości zapamiętywania opisów faktów, które zdarzyły się wcześniej i przekazywania tych opisów podmiotom, które nie były tych faktów świadkami”[15]. *S*am termin pochodzi z Japonii i pierwszy raz został użyty w 1963 roku przez Tadao Umesamo w artykule dotyczącym ewolucyjnej teorii społeczeństwa opartego na przemyśle informacyjnym[16].

Zgodnie z jedną z definicji, społeczeństwem informacyjnym nazywa się taki typ społeczeństwa, który charakteryzuje się przygotowaniem i zdolnością do użytkowania systemów informatycznych jest skomputeryzowane i wykorzystuje usługi telekomunikacji do przesyłania i zdalnego przewarzania informacji[17]. Termin **społeczeństwo informacyjne** związany jest przede wszystkim z zastosowaniem infrastruktury informacyjnej i wynikających z niej konsekwencji społecznych. Społeczeństwo informacyjne oznacza zatem możliwość dostępu do informacji, do swobodnego przepływu danych, dostępu do usług, do rozrywki, a przede wszystkim możliwość zachodzenia wirtualnych interakcji, podjęcia komunikowania w dowolnej chwili i z dowolnego miejsca na świecie, połączonego w wirtualną całość przy wykorzystaniu sieci telekomunikacyjnych[18].

Procesy społeczne charakterystyczne dla społeczeństwa informacyjnego

Społeczeństwo informacyjne w swojej fazie rozwoju pochłonęło już niemal każdą dziedzinę życia społecznego. Dookoła nas, w sferze techniki, informatyki, mediów, polityki, czy kultury, dziennikarze, politycy, celebryci i naukowcy używają pojęcia społeczeństwa informacyjnego. Powiązać je zatem można nie tylko z procesami rozwoju technologii takimi jak *utechnicznienie*, *uinformacyjnienie*, *wirtualizacja*, ale także z szeregiem innych wymiarów dotyczących życia społecznego, takich jak *urynkowienie* i *komercjalizacja*, *makdonaldyzacja* i *konsumpcjonizm*[19] .

Utożsamianie posiadania dóbr z pojęciem rynku było obecne przez całą erę nowożytną. Samo słowo rynek pojawiło się po raz pierwszy w XII wieku i oznaczało miejsce, na którym sprzedawcy i nabywcy wymieniali dobra materialne i zwierzęta hodowlane. Pod koniec XVIII termin rynek „zmienił” swoje pierwotne znaczenie i stał się określeniem pozwalającym zdefiniować abstrakcyjny proces wszelkiego sprzedawania i kupowania.[20] W nowej erze społeczeństwa informacyjnego rynki zamieniane są na sieci, zaś posiadanie na dostęp. Firmy i konsumenci rezygnują z tradycyjnej wymiany rynkowej na rzecz relacji, polegających na krótkotrwałym dostępie do serwerów działających w sieciach. Same rynki nie są już związane jedynie z handlem, z systemem wymiany dóbr i usług, ale także zaczynają dotyczyć idei, ideologii, religii, etyki, edukacji, seksu, itp. Miejscem składania ofert i przeprowadzania transakcji staje się Internet. Cyberprzestrzeń zaczyna jawić się jako ogromny, międzynarodowy bazar, na którym można kupić wszystko[21].

Nowy wiek, w którym wielkim krokami podążamy do przodu, stawia nas w obliczu dostępu do elektronicznych sieci. To właśnie one uczą nas nowych doświadczeń, pożerają nasz cenny czas. Władają nimi międzynarodowe, potężne korporacje cyfrowe, medialne i przemysłowe, decydujące o sposobach komunikacji setek milionów ludzi oraz o treściach kulturalnych ponowoczesnego świata. Dostęp do kultury

jest stale komercjalizowany przez globalne środki przekazu. Wywołuje to ogromną zmianę relacji międzyludzkich, które powodują niepokój o przyszłość kolejnych pokoleń[22].

Parę lat temu dalekie podróże wiązały się ze spotkaniem obcych cywilizacji i ze zetknięciem się z inną od naszej, kulturą. Chociaż podróżowanie w dalszym stopniu pozwala nam na poznanie innej cywilizacji, to w jej obrębie możemy odnaleźć cześć tego, co jest dobrze znane także w naszej kulturze. Regułę tę można odnieść do sfery gastronomicznej. W większości ważniejszych miast świata można zauważyć znajome, złote łuki restauracji,[23] założonej przez braci Dicka i Maca McDonaldów, posiadających do 2007 roku, 31 tysięcy barów szybkiej obsługi w 119 krajach świata.[24]

Termin *mcdonaldyzacji* wprowadził Jeremy Ritzer w 1996 roku. Mcdonaldyzacja wskazuje na standaryzację, efektywność, przewidywalność oraz podatność na wpływy i manipulację organizacji życia społecznego i kultury[25]. Tak jak „wygłodniali" ciekawością ludzie szturmowali pierwsze otwarte w swoich krajach bary McDonald's, tak samo wzrastała ich fascynacja kulturą Zachodu. Mcdonaldyzacja swoje odbicie znajduje w głównych cechach postmodernizmu, jakimi są brak intelektualnej głębi, osłabienie więzi międzyludzkich, czy utrata poczucia historii. Jest procesem, który powoduje w większości krajów, życie nastawione w kierunku *fast* (przyspieszenia). Pośpiech przenika do życia codziennego, sprawiając, że społeczeństwa zatracają się w nieustannym biegu, często zapominając o tym co najważniejsze. Wpadają w niewolniczą pułapkę i kierują się tym, co wyznacza zachodni trend[26].

W XX wieku społeczeństwa zachodnie uległy radykalnym zmianom. Uwaga ludzi zaczęła koncertować się prawie wyłącznie na tym, co nowe i innowatorskie. Społeczeństwo industrialne (nowoczesne), dzięki rewolucji technologicznej i informacyjnej oraz digitalizacji, przekształciło się w społeczeństwo ponowoczesne. W swoim rozwoju osiągnęło ono dosyć wysoki poziom zaspokojenia *potrzeb elementarnych*, w gospodarce uległa redukcji rola wytwórczości przemysłowej, wzrosła natomiast rola wszelkiego rodzaju usług. Sprawą kluczową stały się rozmiar i rodzaj konsumpcji[27]. Podczas, gdy społeczeństwo przemysłowe zatrudniało swych członków do procesów wytwórczych i kształtowało ich zasady, w taki sposób, aby pobudzać ich do obowiązków produkcyjnych, społeczeństwo ponowoczesne potrzebuje swych członków jedynie jako konsumentów wytworzonych dóbr.[28]

Ludzie w każdym z typów społeczeństwa konsumowali i konsumują. Różnica polega jednak na tym, w jaki sposób zachodzi owa konsumpcja i jakie przynosi skutki. „Jeżeli filozofowie, poeci i kaznodzieje, naszych przodków rozważali, czy pracuje się, żeby żyć, czy też żyje się po to, by pracować, to współcześnie najczęściej roztrząsanym dylematem, jest to, czy musimy konsumować, żeby żyć, czy też żyjemy, a więc możemy konsumować; czy ciągle jeszcze potrafimy oddzielić życie od konsumpcji i czy czujemy taką potrzebę"[29] . Konsument uwikłany jest w pułapkę, związaną nie z samą żądzą kupowania i posiadania, ale z pragnieniem gromadzenia dóbr materialnych, co wyzwala nowe, nieznane dotąd wrażenia. Konsumenci są zatem *zbieraczami wrażeń*.[30]

Wymiar konsumpcyjny to szczególny *zestaw warunków życiowych*, w których

rośnie prawdopodobieństwo przyjęcia przez znaczną część ludzi kultury konsumpcjonistycznej i postępowania w większości przypadków zgodnie z jej nakazami[31]. Jego zadaniem jest promowanie konsumpcyjnego stylu życia, strategii marketingowych mających na celu wywieranie istotnego wpływu na człowieka jako konsumenta.

Wydaje się więc, że na początku XXI w. społeczeństwa w wymiarze globalnym w krajach wysoko rozwiniętych pod względem technologii informacyjnych przeszły z formacji kapitalistycznej do formacji informatycznej (postkapitalistycznej), gdzie główną domeną życia człowieka stał się superkonsumpcjonizm dóbr zarówno materialnych, jak i duchowych. W konsekwencji człowiek masowy XX w. przekształcił się w człowieka medialnego na początku XXI w., który o tyle jest „dobrym obywatelem" w tej nowej formacji społecznej, o ile staje się wytrawnym bez granic konsumentem, a sens jego życia zostaje tu niestety sprowadzony do wymiany wszelkiego rodzaju dóbr, ich gromadzenia oraz konsumowania na wszelkie możliwie sposoby. □

Autorka jest studentką ostatniego semestru socjologicznych studiów magisterskich na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie.

[1] S.J. Baran, D. K. Davis, *Teorie komunikowania masowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006, s. 12.
[2] Ibidem, s. 16.
[3] P. Kowalski, *Historia mediów. Projekt*, [w:] P. Kowalski, S. Zagórski (red.), *Media wolne czy bezwolne?* Oficyna Wydawnicza Stopka, Łomża 2011, s. 143.
[4] Ibidem, s. 143.
[5] M. Drożdż, *Być człowiekiem w świecie mediów*, [w:] M. Drożdż, I.S. Fiut (red.), *Człowiek w świecie mediów*, Wydawnictwo Jedność, Kraków- Kielce 2012, s.150.
[6] M. Drożdż, *Homo medialis*, [w:] M. Drożdż, I.S. Fiut (red.), *Media światem człowieka*, Wydawnictwo Jedność, Kraków- Kielce 2009, s. 77.
[7] P. Kowalski, op. cit., s. 13.
[8] R. Bakalarczyk, *To nie są czasy dla dziennikarzy zaangażowanych?* dostępny: http://lewica.pl/blog/bakalarczyk/28505/ [29.01.2014].
[9] P. Kowalski, op. cit., s. 14.
[10] M. Majta, *Rola informacji w kształtowaniu nowych społeczeństw*, Komisja Wydawnictw Elektronicznych SBP 2005, s. 14.
[11] R.W. Kluszczyński, *Społeczeństwo informacyjne. Cyberkultura. Sztuka multimediów*, Wydawnictwo Rabit, Kraków 2011, s.11.
[12] J. Nowak, *Społeczeństwo informacyjne. Geneza i definicje*, [w:] P. Stankiewicz, J. Nowak (red.), *Społeczeństwo informacyjne. Krok na przód, dwa kroki wstecz*, Polskie Towarzystwo Informatyczne, Katowice 2008, s. 25.
[13] T. Goban-Klas, P. Stankiewicz, *Społeczeństwo informacyjne: szanse, zagrożenia, wyzwania*, Wydawnictwo Fundacji Postępu Telekomunikacji, Kraków 1999, s. 42.
[14] Ibidem, s. 42.
[15] J. Mączyński, *Globalne społeczeństwo informacyjne. Wybrane kwestie adaptacyjne*, [w:] L. W. Zacher (red.), *Rewolucja informacyjna i społeczeństwo. Niektóre Trandy, zjawiska i kontrowersje*, Fundacja Edukacyjna Transformacje, Warszawa 1997, s. 225.
[16] T. Goban-Klas, P. Stankiewicz, op. cit. s. 42.
[17] J. Nowak, op. cit., s. 25.
[18] R.W. Kluszczyński, op. cit., s. 11.
[19] T. Białobłocki, J. Moroz, M. Nowina-Konopka, L. W. Zacher, *Społeczeństwo informacyjne. Istota, rozwój, wyzwania*, WAiP, Warszawa, 2006, s. 201.
[20] J. Rifkin, *Wiek dostępu. Nowa kultura kapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2003, s. 7.
[21] T. Białobłocki, op. cit. s. 201.
[22] J. Rifkin, op. cit., s. 14, 15.
[23] E. Babbie, *Istota socjologii. Krytyczne eseje o krytycznej nauce*, Warszawa 2007, s. 146.
[24] *Our history*, dostępny: http://www.mcdonalds.com/us/en/our_story/our_history.html [05.03.2014].
[25] T. Goban- Klas, Piotr Sienkiewicz, op. cit., s. 58.
[26] P. M. Walkowiak, *Mcdonaldyzacja czyli proces zniewolenia umysłu*, Interia 360' Dziennikarstwo Obywatelskie, 2011 r., dostępny: http://interia360.pl/artykul/mcdonaldyzacja-czyli-proces-zniewolenia-umyslu,50260, [4.03.2014].
[27] J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, PWN, Warszawa 2007, s. 916.
[28] Ibidem, s. 916.
[29] Z. Bauman, *Społeczeństwo konsumpcyjne* [w:] M. Halawa, P. Wróbel (red.),*Bauman o popkulturze. Wypisy,* Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 14.
[30] Z. Bauman, op. cit., s. 17.
[31] Z. Bauman, *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 61.

JÓZEF KABAJ

OKIEM FILOZOFA

Rastafarianie, pastafarianie, czyli: kto kogo parodiuje?

Nie ma chyba takiego przedmiotu lub czynności, którego by nie próbowano podnieść do rangi religijnej, czyli przedmiotu szczególnej czci oraz kultowych praktyk. W wielu, bardzo wielu przypadkach to się udało i nadal udaje. Rekord padł bodaj w latach 70 ub. stulecia, kiedy to w samej tylko Kalifornii urzędy rejestrowały co 5 minut powstanie nowego wyznania, naturalnie na formalny wniosek grupy zainteresowanych. Podobnie zresztą było też w Wielkiej Brytanii i Zjednoczonym Królestwie. Napływ tego rodzaju wniosków gwałtownie się obniżył, gdy rządy jeden po drugim zaczęły znosić przywileje (w szczególności ulgi czy wręcz zwolnienia podatkowe), którymi z dawien dawna cieszyli się funkcjonariusze związków religijnych.

Wikipedia: Rastafari jest często niewłaściwie nazywane rastafarianizmem, choć określenie to przez część rastafarian uznawane jest za obraźliwe. Rastafarianie uważają, że słowa zakończone na -izm zostały wymyślone, aby wprowadzić podziały między dziećmi Jahwe. Głoszą oni zasadę „No ism, no schism".

Z kolei reprezentant pastafarian w rozmowie publikowanej w „Przeglądzie" na aluzję w pytaniu rozmówcy, że wyznawcy Latającego Boga Spaghetti parodiują prawdziwe religie (te zresztą głoszą z osobna swoją **wyłączną** prawdziwość), stwierdził, że przecież chrześcijaństwo jest parodią judaizmu. Jako wieloletni nauczyciel religioznawstwa przypuszczam, że wielu starozakonnych przyzna mu w tym względzie sporą kompetencję.

Najpierw wyjaśnienie wspomnianej samozwańczości religioznawczej i być może uzasadnionego poniekąd uprawnienia do wypowiadania się na temat religii.

Religioznawstwo akonfesyjne, czyli nauka o religiach – w odróżnieniu od nauczania prawd wiary i zasad postępowania podług takiej a takiej religii, czy tylko określonego wyznania jednej z nich – powstało w Holandii grubo ponad 100 lat temu. Kiedy zaś organizowaliśmy pierwsze takie w Środkowowschodniej Europie, niezwiązane z głoszeniem jakiejkolwiek Prawdy Objawionej, studia religioznawcze w UJ w latach 70 i 80 ub. stulecia (mgr polonistyki Stanisław Franczak, mgr filologii klasycznej, potem dr filozofii wyżej podpisany, a także doc. Jan Pawlica, wykładający etykę w Instytucie Filozofii UJ), nie mieliśmy za sobą formalnych studiów religioznawczych ani dyplomów z Utrechtu. Znaleźliśmy natomiast w Polsce ludzi, którzy znali się na religiach, wyznaniach i zapraszaliśmy ich

do Krakowa, na UJ, aby dzielili się swoją wiedzą z nami – pasjonatami religioznawstwa naukowego – oraz naszymi słuchaczami, dla których stworzyliśmy zrazu, z myślą o dokształcaniu głównie nauczycieli dla potrzeb edukacji światopoglądowo-religijno-etycznej, Studium Podyplomowe Filozoficzno-Religioznawcze przy Instytucie Filozofii UJ, a następnie studia magisterskie, prowadzone już w nowo założonym Instytucie Religioznawstwa UJ. Byli to tacy znawcy, jak: prof. Józef Keller (były duchowny katolicki i wykładowca etyki w KUL i autor m. in. książki *Etyka katolicka),* prof. Zygmunt Poniatowski (autor m. in. książki *Logos Prologu Ewangelii Janowej),* prof. Andrzej Nowicki (znawca Giordana Bruno i Vaniniego, autor ok. 50 książek), prof. Jan Wierusz-Kowalski (autor m. in. książeczki *Chrześcijaństwo średniowieczne XI-XVw.),* prof. Tadeusz Margul (autor m. in. pracy *Jak umierały religie. Szkice z tanatologn religii),* prof. Tadeusz Płużański (filozof, znawca Pascala i Teilharda de Chardin). Kiedy „ustawali" głównie z powodu podeszłego wieku i trudów dojeżdżania z Warszawy czy Lublina), zastępowaliśmy ich my, nieformalni uczniowie, tj. docent Jan Pawlica (etyk), adiunkci (doktorzy: Jerzy Ochman, Piotr Szydłowski, Jan Drabina i ja) oraz asystenci (Kazimierz Banek, Henryk Hofman, Kazimiera Mikoś). Uruchomiliśmy też zespół psychologii religii oraz socjologii religii (m. in. Halina Grzymała-Moszczyńska, Paweł Socha, Hubert Latała, Franciszek Adamski, Włodzimierz Pawluczuk, Irena Borowik). Przy czym dwie osoby z tutaj wymienionych wyraźnie podkreślały swoją ideową odrębność i nie poczuwały się do jedności z zespołem wymienionych wyżej mistrzów polskiego religioznawstwa akonfesyjnego. Ale mieliśmy i tę ambicję (tj. Jan Pawlica, Stanisław Franczak i ja, jako „ojcowie założyciele") – oprócz intencji stworzenia badawczego zaplecza dla jakże potrzebnej dydaktyki religioznawczej (jak potrzebnej – okazuje się to w ostatnich dziesięcioleciach), ażeby tworzyć instytucję naukowo-dydaktyczną otwartą również na dominującą w naszym Kraju opcję światopoglądową, mianowicie na podejście religijne. Dzisiaj wydaje się to nadmiarem optymizmu, ponieważ ta opcja, odmienna od naszej areligijnej postawy, okazała się zaborcza i tylko patrzeć, jak w miejsce wiedzy o astrologii czy egzorcyzmach pojawią się w Instytucie Religioznawstwa UJ takie kierunki w ich tradycyjnym, magicznym bądź konfesyjnym wydaniu.

Pastafarianizm od pierwszego spotkania z nim w jakimś medium informacyjnym skojarzył mi się natychmiast z rastafarianami. I nadal podejrzewam, że twórcy pastafarianizmu jako „religii" (co najmniej zaś jako „wyznania religijnego", dokładniej –parareligijnego) mogli ukuć swoje miano na wzór rastafariański. Wobec tego dorzucę jeszcze parę słów najpierw o rastafarianach, a następnie o pastafarianach, aby na koniec podzielić się własną refleksją o charakterze ogólnym.

Dla bardziej naukowego usprawiedliwienia zaś dodam jeszcze i to, że już starożytni myśliciele uważali, że wszelkie poznanie zasadza się na porównywaniu (pasa gnosis homoiosis). Wprawdzie w nurcie platońskim – zwłaszcza gnozy – mówi się w ten sposób o „upodobnianiu się do Boga", lecz można to rozumieć i po arystotelesowsku, jako zestawianie zbieżnych własności rzeczy i zjawisk. Opisując np. islam zestawiamy go, czyli porównujemy, głównie z tymi systemami religijnymi, z którymi ma on najwięcej wspólnego. Czyli porównujemy islam z chrześcijaństwem i judaizmem.

Tak działa porównawcza historia religii (po angielsku *comparative religion studies).* Podobnie zresztą językoznawstwo naukowe wyparło pseudonaukowe dzieła etymologiczne poważnymi badaniami pod hasłem „Językoznawstwo porównawcze". Zresztą w danym przypadku okaże się, jak przydatne są tutaj zarówno *stricte* religioznawcze porównania, jak i skojarzenia językoznawcze.

Rastafari i rastrafarianie

Rastafarianie – jak można przeczytać choćby w Wikipedii (zastrzeżenia, że nie jest to źródło w pełni naukowe, uznaję za nieistotne, ponieważ wszelkie źródła mają wady i rozwój poznania ludzkiego odbywa się poprzez odsiewanie plew i nieustanne filtrowanie źródłowej wody) – to:

„Ruch Rastafari – millenarystyczno-mesjanistyczny synkretyczny ruch religijny powstały w chrześcijańskich kręgach kulturowych na Jamajce w latach 30. XX wieku i zapoczątkowany przez Marcusa Garveya. Rastafarianie wierzą, że Jah, który jest Bogiem, stworzył świat i opiekuje się nim. Wierzą również, iż objawił się on m.in. w królewskim majestacie rasa Tafari Makkonena, od momentu koronacji na cesarza Etiopii znanego jako Haile Selassie I, czym motywują cześć dla niego jako Zwycięskiego Lwa Plemienia Judy, Wybrańca Bożego, Pana Panów i Króla Królów lub uznają go tylko za namiestnika boskiego majestatu na Ziemi. Ruch Rastafari zapoczątkowany został w ramach walki o równouprawnienie rasowe oraz koncepcji powrotu do Afryki (Back to Africa). Wyrasta też z interpretacji biblijnego proroctwa, aspiracji społeczno-kulturalnych osób czarnoskórych i kazań Marcusa Garveya. Rozpowszechniał się wraz z emigracją mieszkańców Jamajki. Nazwa ruchu pochodzi od imienia chrzestnego cesarza Ras Tafari, co w języku amharskim znaczy książę straszliwy/szanowany. W 1996 roku ruch Rastafari na całym świecie otrzymał status doradczy przy Organizacji Narodów Zjednoczonych jako International Rastafari Development Society."

Pasta to po włosku makaron (także ciasto)

A *farma* w języku włoskim – jak i w jego źródle, tj. w łacinie – to po prostu mąka.

Pastafarianie – że znowu posłużę się najpopularniejszym źródłem informacji – to „wyznawcy" Latającego Potwora Spaghetti (ang. *Flying Spaghetti Monster*). Chodzi o „bóstwo, którego istnienie postulują wyznawcy pastafarianizmu"; ten zaś bywa „zaliczany przez niektórych religioznawców do *tzw. joke religions* i traktowany przez nich jako parodia religijna. Kościół Latającego Potwora Spaghetti (ang. *Church of the Flying Spaghetti Monster)* oficjalnie twierdzi, że pastafarianizm parodią religii nie jest." Jakżeby inaczej...

Wreszcie obiecana refleksja filozoficzna, czyli ogólna

Wiadomo od dawna, że największą zdolnością przetrwania i przedłużania gatunku względnie rodu – zarówno w królestwie zwierzęcym, jak i w ludzkim cyrku – odznaczają się osobniczki i osobniki, inaczej istoty, najsilniejsze, najsprytniejsze i najbardziej dziwaczne (np. pstrokate, strojne, czy choćby tylko pomalowane tu i ówdzie, albo podstrzyżone lub podgolone). Do tego bezwzględne, we wszystkich trzech kategoriach. Brutalna siła, podstępne działania, budzenie grozy (co najmniej – niepokoju) czy rozbawienia albo nawet ciekawości (w porywach podniecenia) – wszystko to służy wymuszaniu haraczu na słab-

szych. Dzięki temu ci bezwzględni, współzawodniczący o względy samiczki albo samca, walczący o terytorium żywieniowe dla swojego stada czy potomstwa – przysłaniają swoje konkretne cele różnymi parawanami: od zaproszenia do „altanki" (altannik) z wdzięcznie ułożonymi kolorowymi zabawkami, poprzez miraże opiekuńczości w poszerzonej rodzinie naturalnej (por. film *Ojciec chrzestny* o straszliwej rodzinie mafijnej Cosa Nostra, krwawo rozprawiającej się z innymi rodzinami mafijnymi) albo w jałowych" – wedle określenia prof. Pawłowicz – związkach z „ojcami i braćmi", „matkami i siostrami" w rodzaju zakonów, kongregacji, stowarzyszeń i bractw. Przy czym prof. Pawłowicz miała na myśli tylko (albo: raczej) związki partnerskie, gdy mówiła o jałowości. W ten sposób zapewnia się kontynuację rodów (poszerzonych rodzin z „przyszywanymi" braćmi, pełniącymi *de facto* rolę żołnierzy najemnych) lub trwanie instytucji panowania nad poddanymi, zapewniających funkcjonariuszom owych instytucji władzy świeckiej i duchowej, przy pomocy wojska i policji, bądź specjalnych formacji duchowieństwa i świeckich wiernych, jak np. *militia Christi,* sodalicje i bractwa). Stwarza to okazję do; korzystania z nadzwyczajnych uprawnień i przywilejów, gwarantujących ciągłość cieszenia się względnie komfortowymi warunkami życia przy niewielkim – w porównaniu z poddanymi czy – wiernymi nakładzie osobistego wysiłku. Jedni posługują się więc siłą solidarnego aparatu państwowego przymusu (np. do ściągania podatków do budżetu, z którego największe korzyści odnoszą rządzący i ich bliscy zasiadający w radach nadzorczych za pieniądze bajeczne dla przeciętnego obywatela, oraz do innych wymuszeń, jak np. obowiązkowe ubezpieczenia czy składki na fundusz zdrowia, z którego korzystają m. in. lenie i inni naciągacze), drudzy zaś posługują się też dawno – albo jeszcze dawniej – wypracowanymi, ciągle modyfikowanymi środkami perswazji ideowej, takimi jak ideał bezgrzeszności czy wiecznego dziewictwa (gdy wiadomo, bo się to stale powtarza, że wszyscy – z duchownymi włącznie – są grzesznikami i dziewictwo mają dawno za sobą, bo już Ewa...), albo jak miraże życia w niebie jako raju rozkoszy, w czym celują muzułmanie – choć nie tylko oni, bo i wiele wyznań chrześcijańskich oraz poza chrześcijańskich. I też, podobnie jak władcy świeccy, których najczęściej legitymizują (koronują), ściągają daniny (dziesięcinę w takiej lub innej formie).

O co chodzi samym pastafarianom – trudno dochodzić, jako że sprawy te należą do sfery intymnej i są objęte tabu; tym samym tabu, które chroni uczucia religijne przed uszczerbkiem. I może właśnie o to chodzi, że jedni ludzie szanują, a nawet czczą pewne atrybuty należące bezpośrednio lub pośrednio do zastrzeżonej sfery (przykładem tego środkowo-wschodnie ołtarzyki i kapliczki z genitaliami na pierwszym planie), które innym wydają się śmieszne. Albo straszne, jak to jest w przypadku krzyża – pradawnego symbolu ognia, a także starożytnej szubienicy.

A to, że stosunkowo mało ludzi śmieje się na widok spiczastych czapek kapłanów egipskich, chaldejskich, izraelskich czy innych (aż po Ku-Klux-Klan), może być u źródła postawy, że stosunkowo wielu ludziom nie chce się śmiać na widok pastafarian z durszlakami na głowach podczas ich ceremonii zaślubin.

□

Głupota

Są na szczęście ludzie, którzy podejmują trudne wyzwania. (Jedni się wspinają po górach. Zawsze pod górę *(semper in altum),* lecz nie zawsze szczęśliwie z powrotem, bo w dół bywa gorzej (zasadnicza trudność z hamowaniem). Drudzy wypływają na otwarte *wody, peregrinum ut visere(n)t orbem,* jak pisał Owidiusz w *Przemianach.* A tam huśtawka fal, niekiedy nawet sztorm śmiertelny się przytrafi. Ale bez tego – tj. bez takich śmiałków, którzy z punktu widzenia roztropnego człowieka (a przynajmniej ostrożnego) – nie mielibyśmy nie tylko pieprzu i cynamonu, lecz nawet pomidorów i ziemniaków.

Inni uprawiają z kolei naukę. Z tym też wiążą się rozmaite niebezpieczeństwa. Wystarczy że podczas doświadczeń ktoś zapomni się i wleje wodę do kwasu. Oparzenie zapewnione. Inny powie, że światów stworzonych może być więcej, nie tylko jeden, i już mu ktoś stosik ułoży. Przypadek m. Giordano Bruno, który zastosował w tej kwestii analogię z ptakami, które się widzi przez okno, że może ich być znacznie więcej, niż się widzi. Rok 1600, Rzym. Dziś niby jest lepiej pod tym względem, bo już nie palą naukowców na stosach. Ale za to egzorcyzmują i to na nowo *ex cathedra.* W majestacie nauki i gronostajów wróciły tematy badawcze w rodzaju obliczania ilości diabłów na danej powierzchni. Nie chcesz podejmować takich wyzwań – możesz stanąć przy betoniarce, albo układać chodniki z kostki brukowej.

Wielka zaś liczba ludzi – i wedle mojej obserwacji ciągle rosnąca – oddaje się, często z prawdziwą pasją, grze w szachy czy w brydża, rozwiązywaniu zagadek, szarad, krzyżówek. Jeżeli się tylko nie przekracza granicy rozsądku w ustalaniu stawki za wygraną, są to całkiem bezpieczne ćwiczenia umysłowe; w towarzystwie innych ludzi, bądź w samotności.

Sportowcy z kolei muszą się napracować – wręcz katować – jeśli chcą osiągać wyniki dające palmę zwycięstwa, z którą wiąże się nobilitacja (jak pisał Horacy: *palma nobilis)* i jakieś gratyfikacje finansowe (nagrody pieniężne) lub rzeczowe (auto, które można sprzedać, albo emerytura w przypadku zwycięzców olimpijskich).

Ale to wszystko znacząca mniejszość. Spotykamy, owszem, niemało ludzi z piękną „rzeźbą", jak to się mówi w przypadku kulturystów, czy też z naturalnie harmonijną budową ciała. Starożytni Rzymianie mówili wtedy o *eximia forma,* gdzie kształt lub kształtność zbiega się zarówno z urodą (nierzadko też z powabem), jak i z funkcjonalnością. W starożytnych konkursach piękności liczyła się u jurorów krągłość postaci kobiecej, gwarantująca zwykle szczęśliwe porody (bez przyduszenia) i długotrwałe karmienie naturalne. U jurorek zaś, oceniających walory męskie, na wysoką ocenę zasługiwali mężczyźni ze zgrabnymi nogami,

które z kolei gwarantowały zwykle powrót z pola bitwy do domu; szczególnie gdy walka przybierała niekorzystny obrót i trzeba było uciekać.

Podobnie bywa z umysłem i kulturą osobistą. Jednym przychodzi to bez szczególnego wysiłku, drudzy zaś muszą się ciężko napracować, ażeby posiąść jaką taką wiedzę oraz liczącą się sprawność intelektualną czy zdobyć opinię człowieka, z którym warto przestawać i cieszyć się jego urokiem; nie tylko osobistym w znaczeniu fizycznej powierzchowności, lecz także ogładą czy dowcipem. W takim towarzystwie nie trzeba się uciekać do środków odurzających, gdyż byłoby się wówczas stratnym. A mądry człowiek potrafi odróżnić korzyść od straty (zauważył to m. in. Sokrates) i nie pakuje się w kłopoty z własnej woli. Chyba że jest „chory na duszy".

Tak samo z rzemiosłem. Mądry człowiek wie, że jeśli się nie przyłoży do roboty, to nie osiągnie pożądanego rezultatu. Głupiec zaś wykona pracę byle jak i będzie czekał na innego głupca, który się nie pozna na tandecie i kupi bubel od niego.

Wielu jednak, nazbyt wielu – jak sądzę – uważa, że to, co łatwiejsze, jest korzystniejsze. Przede wszystkim z tego powodu, że nie trzeba się przemęczać lub nawet zamęczać dla osiągnięcia jakiego takiego standardu życiowego. Wprawdzie nikomu nie brakuje neuronów i aksonów pod kapeluszem, a w skali ponad 100 miliardów w pierwszym przypadku (neuronów), czy bilionów w drugim (aksonów) nawet milion w jedną czy drugą stronę nie robi zasadniczej różnicy, jeśli chodzi o potencjał intelektualny, który jest wysoce nadmiarowy nawet u czynnych geniuszy, mimo to wielu ludzi i tak oszczędza swoje zasoby. Może na życie przyszłe? Skoro w tym życiu głupota jest w wysokiej cenie, a głupcy sowicie opłacani?

I tak dobrze, że prawdopodobnie jest – jak dotąd – względna równowaga. Piszę o nas, ponieważ okazuje się to raz po raz (szczególnie podczas głosowań, czyli podejmowania decyzji o wielkiej wadze dla ogółu). Także popularne telewizje nie szczędzą nam dowodów na ten podział w populacji. Pokazują nam bowiem zarówno sceny zaczepiania przeciętnych obywateli, którym dziennikarze stawiają pytania (na miarę swoich możliwości), jakby owi rozmówcy byli kompetentni albo w cudowny sposób wtajemniczeni, jak i sceny starć w telewizyjnym studio istnych bulterierów, przeważnie tak samo kompetentnych jak ci z ulicy, którzy ich wynieśli na najwyższe stanowiska w Państwie i Kraju.

Te „ucieczki metafizyczne" – oparte na założeniu, że istnieje druga, lepsza strona rzeczywistości – sprawiają w sumie wrażenie jakiegoś kultu czy zabobonu. Tak jakby ktoś szedł do znachora, uzdrowiciela czy innego czarownika po radę. Ale ludzie „tak mają", że przedkładają często nierozumność, albo nawet obłęd, nad racjonalne postępowanie. I chodzą do nawiedzonych, jakoby znających klucz do lepszego świata. Przykładem wróżby i praktyki magiczne, które jakoby zapewniają względną równowagę w przyrodzie pomiędzy tym, co oczywiste, lecz nie zawsze pociągające, a tym, co nieznane i być może lepsze. Ludzie nieraz wręcz odurzają się przyjemnym na początku transem. Wybierają złudę odrywania się od przygnębiającej rzeczywistości, zamiast wysilić się, ażeby pokonać realne przeszkody. A potem budzą się z bólem głowy, albo „z ręką w nocniku".

□

JAN SOCHA

KATHARSIS PASCHALNA

– Czy oczyszczono cię tam – w konfesjonale i na tych wszystkich obrzędach pokutnych czy ekspiacyjnych – ze złości do mnie?
–No, tak...
– To wspaniale! Pójdź więc w moje objęcia!
– O, co to, to nie!
– W takim razie tam was jednak nie uczą wybaczania, a już na pewno nie nakłaniają do tego.
– Wybaczenie – tak, ale darowanie – nie. Zwłaszcza że nie żałujesz, jak wiem, swoich win.
– A ty?
– Czego ja mam żałować?
– To jednak ty się nie spowiadasz?
– Tobie niczego nie zawiniłam.
– Ja tobie też żadnej krzywdy nie zrobiłem. Jestem więc tego samego zdania, co ty.
O sobie. Takich dwoje niepokalanych. Ale fajnie, co? Żyć, nie umierać!
W szczęściu i miłości (do siebie). Bo gdyby miłości nie było...
– Cymbał (brzmiący).

Refleksje.

1. Jak społeczeństwo może karać grzesznika, kiedy wszyscy czują się grzesznikami? A w każdym razie głoszą się takimi ponad 50 razy do roku?
2. Jesteśmy takimi, jakimi uczynili nas nasi mistrzowie. Nie mieliśmy mistrzów? No to jesteśmy... nikim.

STANISŁAW FRANCZAK

MARSZ ULICZNY

Idą ulicą milczące buty
słuchając zwierzeń spódnicy
która zdradza skrywane tajemnice
dessous szepczą rymowane wiersze
bufiasta bluzka nadyma się
i puszy jakby była najważniejsza
stanik zdradza niedoskonałości
wiatr romansuje z chustką
i torebce spieszno na zakupy

idzie ulicą konfekcja która
skrywa nieważną dziewczynę

POWIASTKA

Wąską ścieżką biegła wolność
zatrzymała się u źródła które
tryskało radością i śpiewem
zasnęła szczęśliwa u jego stóp
w mig posiadł ją wiatr i porwał
hulał z nią po stepie i pustyni
po puszczy i oceanach aż
padł na półżywy i zbóje ukradli mu
skrzydła a wolność zamknęli w klatce
obwozili po jarmarkach ale
wkrótce ona porodziła dwóch synów
Zefira i Huragana którzy natychmiast
polecieli szukać ojca lecz
ten tułał się po górach i ukrywał
przed ludźmi i zwierzętami

pewnego dnia wolność uciekła na wolność
do dziś szuka swych synów

i wiatru w polu

Wieloznaczność, czyli kamuflaż

To świetny wynalazek. Można się bowiem za jego pomocą doskonale (niemal) ukrywać. Przykładów stosowania wieloznaczności i korzystania z tego rodzaju kamuflażu w praktyce jest Kościół rzymskokatolicki, który ma wiele do objawiania, ale też niemało do ukrycia. Objawia przyszłość, a maskuje teraźniejszość. W każdym razie co nieco.

Kościół – ten rzymskokatolicki – to w najszerszym ujęciu organizacja, określana też mianem wspólnoty, zrzeszająca „kierowniczą siłę", czyli kadry zwane duchowieństwem, z ich przywództwem zwanym hierarchią duchowną (od proboszczów, przez dziekanów, prałatów, biskupów, kardynałów, po władcę absolutnego – papieża), oraz wiernych, czyli tzw. owieczki. Skoro jednak organizacja ta jest zarazem zrzeszeniem i państwem – z królem (tj. papieżem), radą, która papieża wybiera, i z ministrami (szefami kongregacji i innych urzędów centralnych) – w takim razie wierni są albo obywatelami tego państwa (zwanego Stolicą Apostolską' albo jego poddanymi. Ponieważ zaś nie mają oni nic do gadania w kwestiach ustrojowych tego państwa, bo nie są reprezentowani w jego władzach (formuła monarchii absolutnej nie przewiduje sejmu), wypada uznać, że są – jak dawniej – poddanymi.

Kamuflaż absolutny polega zaś w danym przypadku na tym, że się tego panowania wcale nie ukrywa. Wychowuje się po prostu kolejne pokolenia w taki sposób, żeby kochały te władzę duchową i były szczęśliwe, gdy tylko mogą poddawać się jej panowaniu. Jeszcze nie tak dawno wierni całowali czcigodne ręce przy powitaniu. Dziś już tego się nie widzi, ale za to cała niemal Polska śpiewa z żarem „ojcze" i to bodaj po hebrajsku. Pół Polski natomiast chce sformalizowania do końca ustroju teokratycznego w naszym kraju. Królowa, to jeszcze mało. Matkę Boską wybrał mianowicie na swoje miejsce Jan Kazimierz (niczego mu zresztą przez to nie ubyło). Jej to – za jego przykładem – przytłaczająca większość Polek i Polaków ciągle odnawia ślubowanie wierności (de facto zaś ślubuje posłuszeństwo hierarchii duchownej, której ręce są blisko). Teraz toczy się walka ideologiczna, ponieważ jacyś paskudni sceptycy i ateiści nie chcą się zgodzić na ukoronowanie samego Chrystusa. Kiedy naród tak tego chce, że pragnie śpiewać sobie codziennie pieśni w rodzaju: „Upadnij na kolana, ludu, czcią przejęty!" Tamci zaś pokrzykują bezwstydnie i coraz śmielej hasła typu: „Ludu Polan, powstań z kolan!" Bez kamuflażu...

Tradycyjna forma podatku – słynna dziesięcina – też się zmieniła. A właściwie ukryła, Schowała się za parawanem dobrowolności. Co łaska, gdy wszyscy wiedzą,

że za to a to – nie mniej niż... A jeżeli policzyć obciążenie przeciętnej polskiej rodziny katolickiej na rzecz najrozmaitszych potrzeb Kościoła w skali roku, jak: ofiary mszalne (w intencji zmarłych, o zdrowie i pomyślność, dziękczynne), ofiary kolędowe (opłatki osobno), taca w niedziele i święta (oprócz tego przy specjalnych okazjach, jak śluby, pogrzeby czy chrzciny), „zalecki" przy okazji Wszystkich Świętych, na remont dachu kościelnego, na ogrzewanie itd. itp., wyjdzie to całkiem pokaźny procent dochodu owego stadła. A jak jeszcze wpadnie ktoś na pomysł, żeby się ożenić (co się zdarza), albo nie daj Boże ktoś umrze – to już będą krocie dla przeciętnej polskiej rodziny. Na jej szczęście pomysły takie zdarzają się niezbyt często. Mimo to ogólną pulę obciążeń powiększają wydatnie. Nawet jeśli założyć, że coś takiego zdarza się średnio raz na 50 lat.

Organizacja ta – lub ponadnarodowe państwo – posiada jako składową całą masę specyficznych rekwizytów, za którymi też się ukrywa to i owo. Od wspomnianych opłatków czy komunikantów, poprzez wyszukane stroje i inne elementy oprawy kultu, czyli praktyk religijnych, coraz częściej kojarzonych przez wiernych z czynnościami bratnich lub siostrzanych religii, to jest judaizmu czy islamu, a nawet z obrzędami już zupełnie odmiennych (w formie, nie istocie) wierzeń buddyzmu dalekowschodniego, taoizmu chińskiego, sintoizmu japońskiego czy religii przedkolumbijskich Ameryk. Kapłani wyżsi rangą poświęcają np. ręce tych młodszych, aby się nie skalali dotykaniem czego nie trzeba. Wieszają sobie na piersiach emblematy, zapewniające czystość serca lub intencji. Ubierają się w dziwne stroje (nieraz dziwaczne, np. kiedy mężczyźni wkładają typowo kobiece sukienki z koronkami), a kiedy dojdzie co do czego, usprawiedliwiają się, że przecież oni są zwykłymi ludźmi (i tylko ludźmi).

Czy ten kamuflaż jednak w ogóle działa? Działa, i to doskonale, skoro tylko garstka sceptyków religijnych dostrzega co nieco z tego, co ma pozostawać w ukryciu. Aura tajemniczości przynosi wszak nader często całkiem wymierne korzyści. Zwykłą usługę – np. podzelowania obuwia – można kupić za umiarkowaną cenę. Za niezwykłą zaś, do tego tajemniczą, trzeba zapłacić ekstra stawkę. Co łaska...

Tak więc udawanie, że się posiada dostęp do jakichś niebotycznych tajemnic, do cudownego uzdrawiania czy do niewyobrażalnych skarbów, względnie rozkoszy w niebie, cieszy się nadal dużym powodzeniem. Jest ono bowiem ugruntowane długą tradycją przekonywania

Oświętości aktorów tej sztuki. Tacy np. templariusze mienili się Ubogimi Rycerzami Chrystusa. A.majątki zbili podobno przeogromne i tak ich strzegli, że nawet z królem nie chcieli się dzielić. Król – Filip Piękny – odkrył jednak tajemnicę ich ubóstwa, okazał się silniejszy i przywódcy zakonu spłonęli na stosach.

Ta wielowiekowa tradycja zbijania fortuny na łatwowierności poddanych ma zresztą starogrecką mutację. Przykładem świątynia Apollina w Delfach, przy której był największy bank starożytnej Hellady. Stąd wysokie kompetencje jej kapłanów w przewidywaniu rozstrzygnięć konfliktów „międzynarodowych". Niby to Pytia przepowiadała, tymczasem oni wiedzieli po prostu, komu pożyczyli więcej pieniędzy na wojska zaciężne...

□

Poeci znani i cenieni

Tym razem chcemy zwrócić uwagę Czytelników na trójkę poetów mających już ugruntowane miejsce w rodzimej literaturze, posiadających szersze grono własnych sympatyków, za czym stoi znaczący ich dorobek wydawniczy. Są nimi: Helena Gordziej z Poznania, Stanisław Franczak z Krakowa oraz Ryszard „Sidor" Sidorkikiewicz z Częstochowy. Niedawno ukazały się ich kolejne publikacje książkowe, na które chcemy zwrócić uwagę.

Nestorka poetów poznańskich – **Helena Gordziej** wydała kolejny tomik wierszy – tym razem nosi on tytuł – „Na przedprożu zaświatów". Za swoją twórczość otrzymała liczne nagrody, a w roku 2012 Kapituła Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej przyznała jej „Nagrodę Pracy Organicznej Imienia Marii Konopnickiej" w uznaniu zasług dla literatury i kultury oraz za całokształt twórczości literackiej. W województwie wielkopolskim twórczość tej poetki jest dobrze znana i szanowana, stanowi element obowiązkowy nie tylko w gimnazjach, ale i liceach, które nierzadko przygotowują spektakle poetyckie z okazji różnych świąt narodowych, oparte na jej utworach poetyckich.

Tomik ten zwiera utwory o głębokiej refleksji egzystencjalnej, wynikającej z długoletniego doświadczenia życiowego i twórczego**.** Otwiera go wiersz pt. *Świat*, w którym poetka ubolewa nad swoją starością i jej niedogodnościami, pisząc: „ogromna pułapka/umiejętnie napędza lęk/do sercowych komórek/ Z wąwozów szarych zwojów mózgu/z odbicia ludzkich twarzy/napotykanych na drogach/ tchnie grozą (…)/ Żonglowanie pionkami dni/to trudny manewr/Nerwy napięte do granic wytrzymałości/domagają się coraz większej dawki leków". Jej świat coraz bardziej ją oszukuje, najeżony lękiem i niepewnością, staje się w praktyce zdradą i kłamstwem, co zmusza do stawiania sobie nierzadko gorzkiego pytania o sens faktu narodzenia. Zauważa, że i jej sumienie zaczyna twardnieć i trzeba go niekiedy zmiękczać. Świat szybko obsuwa się w zapaść i autorka musi go często reanimować wierszem. „(…)/Ziemia – pisze w wierszu pt.*Refleksja* – bacznie mi się przygląda/Jeśli kiedyś powiedzą – niech jej lekką będzie –być może stanie się/według porzekadła". Coraz bardziej wątpi w uczciwość i dobroduszność człowieka, a coraz bliżej jest jej do psiego stada, gdzie panują twarde rygory, ale wierność pozostaje tam zawsze obecna, co trudno powiedzieć o ludziach.

Gordziej próbuje z perspektywy czasu dokonać anatomii porównawczej postaw twórczych: malarza i chirurga, konstatując, że: „(…) Osad niespełnień przeżera/głodne wnętrze twórcy". Jej kontakty ze światem ograniczają się do rozmów telefonicznych, które przerywają wszechobecną ciszę, a po nich nie da się jednak efektywnie przego-

nić samotności, która coraz dokładniej omotuje poetkę. W *Poemacie na odchodne* odkrywa głęboki sens absurdalnej pracy przysłowiowego Syzyfa, kształtującej nasze jednostkowe sensy istnienia, ale obawia się, że finał istnienia człowieka w świecie może być związany z samozagładą, bo jego rozumność utraciła już pierwotna moc sprawczą. To, co napawa ją jeszcze optymizmem to bycie lekkoduchem, który ciągle żyje z uśmiechem na twarzy, bo w odczuci poetki „(…) beztroski uśmiech/[to] lekarstwo bezpłatnie zafundowane/przez Naturę". Gordziej narzeka, że zbyt długo żyje; że jej drogocenność, czyli wspomnienia i prawdy o życiu z nimi związane, których jest coraz więcej, przygniatają zbyt mocno, a co gorsza, nawet dobrze zapakowane w formę wiersza, najczęściej lądują w koszu na śmieci. Narzeka na wszechwładne media, które kiedyś przynosiły ludziom radość i pomyślne wieści, dzisiaj epatują się złem, straszą ludzi, a w praktyce prowadzą do „głuchoty duszy", zmieniając życie w przysłowiowy „głuchy telefon".

Poetka niekiedy wsłuchuje się w Balladę As-dur Fryderyka Chopina, przypomina postać Janusza Korczaka, choć ubolewa, że nikt go do tej pory nie nazwał świętym. Powątpiewa w sens dążenia do płodności człowieka, która prowadzi ludzi jako pan przysłowiowych niewolników do „kościstej Księżniczki". Kolejny raz opisuje doświadczenia samotności, która przypomina jej „puste dni/wypchane materacem". Przypomina ludziom, że czas jest bezwzględnym, seryjnym producentem „skamielin bytowych". Z radością wypowiada pochwałę życia Cyganów, jako najbogatszych wolnością na świecie ludzi. Ale zauważa z ironią, że dzisiaj młodzi interesują się starcami głównie dla poprawy poziomu własnej adrenaliny. Skarży się dalej na samotność umierania, które kiedyś było nacechowane powagą i zrozumieniem, i powtarza za Cyceronem, że „Starość sama z siebie jest chorobą". Wspomina wielu przyjaciół po piórze i po życiu, cieszy się, że świat nie zapomniał jednak o jej istnieniu, choć ludzie tak, bo w każdej porze roku widzi swoje miejsce w nim, choćby we wspomnieniach, zaś kosmos wyznaczył jej już czas na wejście do „czarnej dziury" niebytu, o której nie ma żadnej wiedzy, ale i wyjścia spoza horyzontu nieistnienia, z czym jest już pogodzona. Nietrudno nie zgodzić się z tym wymiarem poetyki starości, o którym tak sugestywnie, prawdziwie, wręcz genialnie pisze Gordziej, ale i odkrywa znaczące różnice w kulturze ją otaczającej, które dokonały się w czasie jej bogatego i twórczego życia.

Przychodzi zawsze czas na poetę, który nie umarł młodo, a jego twórczość nie żyje ową legendą niespełnienia się, tj. czas na refleksję oraz rozrachunek z własnym życiem oraz twórczością, ale i ich wzajemnymi powiązaniami. Z tym zjawiskiem mamy do czynienia niewątpliwie w tomie poetyckim **Stanisława Franczaka** pt. *Na strunie świtu*. Składa się on z pięciu części: *Budowanie*, *Pory*, *Przeobrażenia*, *Pętla czasu* i *Przywidzenia*. Można zatem rzec, że jest to próba poetyckiej autobiografii autora, albo, że idzie tu o ukazanie pewnych konsekwencji twórczej postawy artysty, który próbuje przekazać nam własną samowiedzę wyrosłą na bazie jego potrzeb oraz inspiracji twórczych, które zaowocowały już pięćdziesięcioma tytułami książek jego autorstwa. W wierszu zatytułowanym *Budowanie światów* poeta deklaruje, że

cały dany mu świat jest dla niego fatamorganą i dopiero za nią zaczyna się jego osobisty świat poezji, w którym szuka poematu-ubrania, w które mógłby się ubrać i „(…)/wędrować po wersach całą noc// nad ranem wracam skruszony/i od nowa buduję światy" – dodaje. Co to oznacza? Można przypuszczać, że potrzeba pisania poezji bierze się u Franczaka z niezadowolenia przerostami formy nad treścią dawanymi mu codziennie przez rzeczywistość, zaś inspiracje tkwią poza tą zasłona, za którą ochoczo buja się w świecie ram poetyckich, by znów wpaść w objęcia rzeczywistości, która zmusza go do kolejnej próby dialektycznego przełamywania osobistego impasu egzystencjalnego, w wyniku którego powstają jego wizje kolejnych światów inspirowanych głębią przeżyć artystycznych szukających metafizycznych odniesień dla tego, co uniwersalnie dobre, piękne i prawdziwe, a co przysłania codzienna fatamorgana rzeczywistości. Im dłużej żyje, tym więcej w nim wątpliwości co do sensu uprawiania tej sztuki metaforycznej narracji o świecie. Wiersze, które kiedyś miały sens i napawały poetę dumą, obecnie wydają się mu dzielić los kwiatów na łące, które kosa cywilizacji układa w „zielone pokosy wiersza". Aktualne próby wierszowania przekonują go również, że coś niedobrego dzieje się z utworami poetyckimi, którym trudno wychwytywać głębokie obecne sensy świata, a nierzadko zachowują się jakby same z siebie były pijana, nie mówiąc o stosunku do nich publiczności. Poeta przyznaje, że umyślnie właściwie stwarza swym dyskursem poetyckim kolejne świat, które właściwie są już niemożliwe jako alternatywy do naszego, a destylacja sensu z jego utworów wynika chyba z przyspieszenia rozwoju naszego świata i z niecierpliwości ludzi, którzy wszystko chcą mieć od zaraz. Ma jednak nadzieje, że wiersz jest tym śladem pamięci o ludziach i podeszłych wraz z nimi ich światach, które są już niewidzialne, bo stały się odwrotną stroną naszej rzeczywistości.

Franczaka nie odstępuje jednak młodzieńczy pęd do podglądania świata, dziwienia się nim i postrzegania go w aurze kolejnych cudów, które go mimowolnie otaczają. W nich pory dni mieszają się ze wspomnieniami z podróży, a te z kolei z majakami odsyłającymi byt poety rozłożony już na atomy w kosmiczne uniwersum. Jego świat coraz częściej lokuje się na granicy jawy i sny. W wierszu pt. *Przebudzenie* tak oto ukazuje to osobiste doświadczenie: „(…) sny przenikają przez okno/sprzęty głośno krzyczą/i zegar na ścianie/z trudem łapie oddech//buty stoją na baczność/i przezornie milczą/nim na pogawędkę/zaproszą je nogi". Podobnie jak kiedyś Czesław Niemen śpiewał, że *Dziwny jest ten świat*, tak samo i śpiewa Franczak w wierszu pt *Dziwny świat*, którego pointa jest następująca: „(…)usiądźcie ze mną do stołu/poczęstuję was wspomnieniami/zaklętymi w malinach/które mają smak pocałunku".

W kolejnych częściach tomiku poeta prowadzi w tym własnym, dziwnym świecie, dialogi artystyczno-egzystencjalne z synami, żona, przyjaciółmi po piórze, wspomina rodziców, świat swej młodości, jego bohaterów z okolic Bieńkówki, i pocieszając się tym już mitycznym doświadczeniem pisze, że: „(…)gdy ruszamy/dookoła z rozsypanych słów/zakwitają kwiaty". Eksponuje również pory roku, które stanowią ważne metafory do wyeksponowania i zrozumie-

nia własnego losu, ale i specyfiki swej twórczości. Najczęściej skupia się teraz na jesieni, a w wierszu pt. *Narodziny jesieni* możemy spotkać się z taką oto wizją: „(…) drzewa ślą wiadomości na kolorowych liściach do/nieznanego adresata//i zakochany księżyc/goni chmury po niebie/białej sypialnie Pana Boga". Nie trudno zauważyć, że w twórczości Franczaka najsilniejsze i najgłębsze metafory wszelkiego istnienia tkwią w przyrodzie i jej żywiołach, które ostatecznie prowadzą go do metafizyki osobiście rozumianego Boga, w kontekście której i jego istnienie nie jest skazane na osamotnienie w wieczności, choć o takiej nie marzy, bo wie, że: „Jestem przestrzenią z której/wszyscy wyszliśmy", a więc rozumie, że świat to wielki hologram, w którym dane mu było szczęśliwie zaistnieć. Właściwie twórczość tego krakowskiego poety coraz bardziej przenika stoicki spokój, pewne wręcz hinduistyczne doświadczenie świata w wiecznym przemijaniu i odradzaniu się. W wierszy poświęconemu wielkiemu bardowi Krakowa – Piotrowi Skrzyneckiemu – pt. *Rejs* czytamy: „(…) nad ranem Pan Bóg przerywa/dysputę i każe nam odpłynąć/ale łajba nabrała już wody/toniemy za horyzontem//na horyzoncie zaspani aniołowie/oddają nam cześć/i salutują uroczyście". Słowa wierszy poety wydają się nabierać dopiero pełniejszego znaczenia, kiedy zrozumiemy, że „życie jest snem", jak powtarza za Calderonem Franczak, a ich pełne znaczenia mogą się ukazać w innym porządku istnienie, w którym w pełni dojrzała cisza, osadzając się w bezczasie. Poeta podkreśla również, że bliska jest mu wizja życia i świata obecna w poezji Juliana Kawalca, ale i twórczości malarskiej oraz poetyckiej Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego, bo obaj ci artyści, podobnie jak poeta, nie zapomnieli „gdzie mieszka ich dzieciństwo". Jasno zostaje również sformułowany przez niego zakaz dotyczący istoty ludzkiej egzystencji, kiedy autor pisze: „(…) nie pozwalam mówić /o wolności która/nigdy nie istniała//nie pozwalam uciekać/przed śmiercią która//czeka na rozstajach". Widać więc, że dla poety ważną, a nawet kluczową wartością staje się odwaga i konsekwencja intelektualna w opisie własnego miejsca w świecie, poddawanego nie tylko prawom fizycznym, ale i zasadom metafizycznym „bycia wszelkich rodzajów bytów". Zwracając się do wnuczki Soni z nadzieją, ale i miłością poeta pisze: „(…) ożyw martwe me serce/by zabiło dla Ciebie", bo miłość jest dla niego chyba najważniejszą zasadą wręcz metafizyczną ludzkiego istnienia i współistnienia w świecie nie tylko ludzkim, ale i z innymi istotami żywymi. Kończąc swój tomik poeta zaczyna się zastanawiać obserwując kolejne obrazy siebie i świata pisane przez naturę na tafli jeziora: czy właściwie istniał już ze swym światem, a może jeszcze nie, a dopiero kiedyś zaistnieje, bo to, co jest, może być przecież złudzeniem. Ten kosmiczny wymiar naszego istnienia oraz jego osobliwości są mu przecież nieobce, a w wierszu pt. *Cisza* wyjaśnia tę głęboka względność naszego bytowania, pisząc: „(…) tam po drugiej stronie wszystkiego/jest cisza/nawet słowo które/zapisał czas na przeźroczystym/rozpostartym płótnie nieba/ale/cisza bywa głośna gdy/wpadnie w Czarną Dziurę która/otwiera się w nas//nagle". Nietrudno więc zrozumieć, że poezja Franczaka jest wielowymiarowa, wychodząca z głębi ciała i duszy poety, by w końcu poprowadzić nas w ko-

smiczną podróż po równych świata alternatywnych, w który zawsze jakoś możemy się odnaleźć, choć nigdy nie wiemy dokładnie – jak?

Pozycja częstochowskiego poety **Ryszarda „Sidora" Sidorkiewicza** w rodzimym świecie literackim jest już stosunkowo mocna, bo zaznaczył on ją nie tylko wydaniem dwunastu tomików wierszy, ale również wieloma przekładami twórczości współczesnych poetów rosyjskich. Znany jest z inicjatyw związanych z promocją poezji uczniowskiej i nieprofesjonalnej, m. in. zakładając i przewodnicząc przez lata Janowskiemu Klubowi Literackiemu. Za swoje osiągnięcia artystyczne został wyróżniony kilkunastoma nagrodami w ogólnopolskich konkursach poetyckich. Fascynuje go nie tylko piękno natury, jej wymiar metafizyczny, ale jest również twórcą głęboko wnikającym w podłoże indywidualnej, ale i zbiorowej natury człowieka, nie pozostając także obojętny na jej historyczne uwarunkowania związane z losami Polaków od roku 1939 do przełomu ustrojowego w roku 1989, ale i bardziej aktualnymi sprawami wpływającymi na wymiary duchowe naszej polskości. Pod koniec ubiegłego roku w 35 rocznicę debiutu literackiego ukazał się jego tomik pod budzącym niepokój tytułem – *Zwierzęcenie*, zbudowany z 35 utworów.

Tomik otwiera wiersz pt. *Sierpień*, który ma dla Polaków wiele różnych znaczeń nadanych mu przez wydarzenia historyczne, które miały miejsce w nim i wpłynęły zasadniczo na naszą świadomość społeczną. Poeta modli się więc o śnieg, a nawet zimę, w sierpniu, by woda z niego ulżyła „zdychającemu latu" pod zwałami śmieci i brudu egzystencjalnego, którymi człowiek pokrywa naszą planetę. W kolejnych utworach z zadumą głosi pochwałę milczenia w świecie tonącym w nieposkromionym wrzasku, wyjaśniając, że ono (milczenie)" (…) jakby to dziwnie nie brzmiało/(…)/jest rzymem i mekką/poetów", którzy przecież są tymi niestrudzonymi jego pątnikami. Celem bowiem poety, jego pątniczego życia, jest budowa „niepodległej republiki wiersza", w której jego wolność nigdy nie może być zakwestionowana. Oglądając ten nasz świat z tej perspektywy, ale i przez pryzmat osobistego doświadczenia nieustannie przenikanego „socjotechnikami uwodzenia" człowieka zaczyna on metodycznie powątpiewać w jakiś obiektywny kulturowo sens tego naszego wspólnego świata. Taki świat go powoli i metodycznie usypia, bo przecież poeta, podobnie jak filozof, powinien „śnić wiersze" i nie należy mu w tym przeszkadzać. Ta obecna sytuacja usypiania poety, ale i ludzi myślących

niezależnie pociąga za sobą wyłączanie czujności jego sumienia, osłabienie logiki serca i ostrości widzenia i niech tak będzie, ale kiedy się poeta budzi – może skrzywdzić innych ludzi, a najbardziej siebie, wpadają do studni rozczarowania bez przysłowiowego dna – pointuje autor.

Dla Sidorkiewicza bowiem wartość artystycznej przyjaźni jest bezcenna, a więc śpiewa balladę wspominającą i żegnającą zmarłego przyjaciela –Waldka Gaińskiego. Próbuje również uchwycić sens pisania obecnie poezji i sądzi, że każdy, kto pisze powinien być „czystoręki", a jego twórczość również powinna się dawać czytać w dwóch przeciwstawnych kierunkach, nic nie tracąc ze swoich pierwotnych znaczeń. Poeta również winien mieć własne „sumienie poetyckie", które balansuje pomiędzy jego wierszami, nadając im ów ludzki wymiar i napięcie egzystencjalne w dążeniu do celu istnienia. Przy okazji ironizuje na temat „bohaterów naszych czasów", czyli gwiazd filmowych i wszelkiej maści celebrytów, podsuwających nam papkę kultury masowej „do żucia", ale głównie „do wyplucia" – jak kiedyś wyśpiewała tę kwestie Krystyna Janda.

Czym zatem jest owo współczesne zezwierzęcenie człowieka? Poeta najprościej jak to jest możliwie odpowiada: to stadne zachowania społeczeństwa pod dyktando wydarzeń medialnych, w których wartość sacrum zrównuje się z profanum. Pojawia się więc znany z badań nad etologią zwierząt „efekt szkockiego pastwiska", tzn. ludzie na to wspólne pastwisko wstawiają coraz więcej tych swoich „świętych krów", które koniec końcem prowadzą do ich katastrofy, bo zżerają wszystkie trawy i muszą paść z głodu. W konsekwencji katastrofa ta dotyczy przecież ludzi w swym codziennym życiu, w którym tracą bezpowrotnie sens swojego istnienia na rzecz panowania w nim egoizmu jednostkowego i zbiorowego, wyrażającego się w bezgranicznej konsumpcji dóbr materialnych, kosztem dóbr duchowych, co musi skutkować zezwierzęceniem człowieka. Może to dla zwierząt jest nawet obraźliwe, bo w swym naturalnym środowisku instynktownie bronią się przed tego typu skutkami, emigrując z niego, pod warunkiem, że jest jeszcze dokąd! Nie przypadkowo poeta definiuje pamięć dzisiaj w języku rodzimym jako „rzeczownik upierdliwy (…)/bardzo". Sidorkiewicz pisze więc w *Zezwierzęceniu* m.in.: „(…) kobiety pachną rosołem i rują/mężczyźni wódką znaczą terytoria/stado instynkt posiada którym instynktownie/wyczuwa antystadne w stadzie osobniki/poetów anarchistów i inne hybrydy//stado nie myśli za stada pogłowie/głowią się głowy przewodników stada/oni najlepiej wiedzą co ma stado wiedzieć/a wiedzieć musi stado że stado nic nie wie/i to jest wiedzy stadnej czomolunga//Odłączywszy się od stada nie wiem/czy wiem coś więcej niż stadna niewiedza ale/od stada się odłączywszy żywię się nadzieją/że nie zadepczą tropu nie zadepczą śladów/które zostawiam w świeżo spadłym śniegu".

Sidorkiewicz jako doświadczony pisarz już wie, że odłączył się od stada, że jest tylko „obywatelem statystycznym", używa brzydkich słów nawet w pracy, ma poczucie wyzwoleńca, walczy z „ cholerną szyszynką lęku" generującą strach egzystencjalny, czyli „śmierci gruczołem cholernym", próbuje stworzyć dyskurs „modlitwy autsajdera", choć nie ma złudzeń, że jest już „człowiekiem zimnym", który

patrzy: „(…) chłodnym okiem/na kuglarskie sztuczki połykaczy ognia//Któryś z nich/wkrótce/podpali mój stos” – konkluduje z przekąsem.

Sądzimy, że ten gwałtowny, ale i wyważony głos poety wpisuje się „złotymi zgłoskami” we współczesną debatę o globalnym humanizmie, miejscu w nim polskości, roli kultury duchowej w utrzymaniu naszego człowieczeństwa teraz i w przyszłości, jest godny uwagi, a więc warto ten tomik przeczytać i choć przez chwilę się zastanowić na sensami płynącymi obecnie w naszej i globalnej kulturze duchowej.

Warto więc dokładnie sprawdzić co ci poeci mają do powiedzenia ludziom: co powoduje, że ich książki w tym trudnym dla literatury czasie, są czytane i zauważane. □

S. Franczak, *Na strunie świtu*, Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2014, s. 112, H. Gordziej, *Na przedprożu zaświatów*, Wydawca: Związek Literatów Polskich w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, nr 56, Poznań 2014, s. 50, R. „Sidor” Sidorkiewicz, *Zezwierzęcenie. 35 lat po debiucie*, posłowie (*35 tiszertów z wierszami Sidorkiewicza*) - Jerzy Kaławak, redakcja – Natalia Sidorkiewicz-Stępień, Wydawca: Janowski.

IGNACY S. FIUT

SEN O NEANDERTALCZYKU

Profesorowi Stanisławowi Czerniakowi

śniło mi się, że jestem w podziemiach
warszawskiego Dworca Głównego
skąd wyszedł Neandertalczyk
trzymający Kalliope i Polihymnię
pod ręce
– z małpim i bezczelnym
uśmiechem na twarzy
zapytał mnie chrapliwie:
Czy wiesz, co to jest
„Nagie ŻE”?

STANISŁAW CZERNIAK

KRZYKI

Góra urodziła mysz
lecz wciąż skarży się krzyczy,
nocą strząsa liście z drzew

Panu także nic się nie śni,
co najwyżej Myszak Miki,
więc pan głośno krzyczy
przez sen.

BIOLOGIA

Gdyby były tylko ptaki,
nie miałyby wrogów,
ośmieliłyby się znowu
znosić jaja
dinozaurów.

Gdybyś ty był tylko,
musiałbyś mieć wyspę
pełną ptaków i ssaków,
transcendencję do rozmów,
ognisko przed zaśnięciem

Żadnej małpy, nawet we śnie.

Klub Literacki, Częstochowa 2013, s. 64.

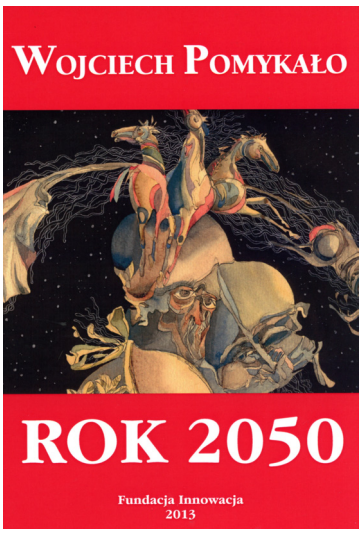

WOJCIECH POMYKAŁO
Rok 2050,

Fundacja Innowacja, Warszawa 2013 r.

W tym czasie na świecie działał już światowy parlament i światowy rząd. „Bóle porodowe" obu instytucji były ogromne. Sfery rządzące USA z kłopotem godziły się na pożegnanie się z dominacją nad światem. Powstanie parlamentu i rządu bez północnych Amerykanów było jednak niemożliwe. W ustatecznym rachunku zawarto dziwaczny kompromis. Delegacje w parlamencie – północnoamerykańska i chińska – były liczebnie prawie tej samej wielkości. Na wniosek strony północnoamerykańskiej obie delegacje, będąc w mniejszości wobec światowej większości, zarówno w parlamencie, jak i w rządzie światowym, miały uzyskać prawo weta. Chińczycy oświadczyli, że nie są zainteresowani posiadaniem dla swego kraju tak uprzywilejowanej pozycji w stosunku do reszty państw. Propozycja była następująca: albo przyjęty zostanie postulat północnoamerykański, albo do powstania światowego rządu i parlamentu nie dojdzie. Chińczycy złożyli publiczną deklarację, że nawet jeśli grupa inicjatywna powołania światowego parlamentu i rządu przyjmie większością głosów takie rozwiązanie, to oni będą głosować przeciw. Tak też się stało. Jednak światowy parlament i rząd rozpoczęły działalność. Północni Amerykanie przez kilka lat nie korzystali w nich z prawa weta. Globalbny świat dzięki parlamentowi i rządowi światowemu zyskał możliwość wejścia w nową fazę rozwoju.

(Fragment *Prologu*)

ELIZA GRISWOLD
Dziesiąty równoleżnik
(doniesienia z pogranicza chrześcijaństwa i islamu),

Warszawskie Wyd. Literackie MUZA SA, Warszawa 2013, ss. 462, z języka angielskiego tłumaczyła Hanna Jankowska.

Linia starcia cywilizacji

Starcie czy zderzenie cywilizacji, pojęcie jakie stworzył i opisał Samuel P. Huntington, nie ma pozytywnej i przychylnej konotacji w wielu środowiskach naukowych, czy wśród komentatorów aktualnej sytuacji na świecie. Pod-

kreśla się jej konserwatyzm, tradycyjny sposób podziału ludzkości według deterministycznych (tu kulturowo-religijnych) reguł, powrót do dawnych podziałów, no i niezgodność z XXI-wiecznym schematem (political corectness), który według postmodernistycznej mody będącej swoistym kolażem, ujmuje społeczeństwa i ich problemy jako wzajemnie równoważące się zbiory. Książka Elizy Griswold, dziennikarki śledczej publikującej na łamach periodyków jak „Atlantic", „New Yorkera", „New York Timesa Magazine" czy „Harper's Magazine" zadaje kłam tym sądom i mniemaniom.

Renata SALECL
Tyrania wyboru,

Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2013

Wybór na cenzurowanym

O funkcjonowaniu kategorii wyboru w świecie zachodnim (my przecież też się do niego zapisaliśmy) pisze w niedawno wydanej książce Renata Salecl. Autorka pochodzi z marksowsko-psychoanalitycznej szkoły słoweńskiej Slavoja Żiżka, była też jego żoną. Jest filozofem, socjologiem, teoretykiem prawa i feministką. *Tyrania wyboru* to jej druga książka wydana po polsku; (w 2009 r. ukazała się praca *(Per)wersje miłości i nienawiści).*

TOMÁŠ HALÍK
Hurra, nie jestem Bogiem!

Wyd. Agora SA, Biblioteka Gazety Wyborczej,
s. 176, Warszawa 2013.

Uczę się radośnie wypuszczać sprawy z rąk, mając świadomość, że człowiek nie może być wszystkim. Czynię to, czego nie mogę zwalić na kogoś innego – jestem po prostu Tomášem Halíkiem.

Książka Tomáša Halíka to zbiór trzynastu niezwykłych opowieści o wierze, nadziei i miłości. Próba odpowiedzi na pytania, jak ocalić siebie w cierpieniu, gdzie szukać prawdy, jak żyć z wątpliwościami i jak wahać się mądrze. Obowiązkowoa lektura dla wszystkich, którzy poszukują swojego miejsca w świecie.

1-Majowe obchody
Sojuszy Lewicy Demokratycznej
oraz Federacji Młodych Socjaldemokratów

Przedstawiciel małopolskiego Sojuszy Lewicy Demokraycznej oraz Federacji Młodych Socjaldemokratów wzieli udział w Warszawskich obchodach pierwszomajowych. Pod siedzibą OPZZ zebrały się delegacje z całego kraju i po wysłuchaniu wystąpień mn. Jana Guza, Leszka Millera oraz przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Martina Schulza ruszyli w pierwszomajowym pochodzie po ulicach Warszawy. Pochód zakończył się piknikiem na ulicy Rozbrat, gdzie wojewódzkie organizacjie SLD prezentowały swoje regiony. Piknik cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańcow Warszawy i uczestników pochodu. Małoplskie stoisko jak w poprzednim roku było bardzo oblegane i mało opinię jednego z najlepiej prezenujących się na pikniku. Taka forma obchodzenia przez lewicę robotniczego święta wydaje się jak najbardziej pożądana, ponieważ uczestnicy wspólnie wyrażają swoje poglądy, a następnie uczestniczą we wspólnej zabawie.

Oprac. Sławomir Brodziński

GAZETA WYBORCZA z 9 V 2014

w *artykule Państwo ponad Kościołem*
Sergiusz Kowalski pisze:

Protestancki Kościół Szwecji, liczy 7 mln wiernych. Wyznaniowe są Wielka Brytania i Szkocja, a do niedawna Szwecja i Finlandia. Chodzi o to, że te formalnie wyznaniowe państwa realizują politykę na wskroś świecką, a w formalnie świeckiej Polsce księża pchają się bezczelnie do tronu – jedna polowa sceny politycznej otwiera ramiona, druga zaś boi się powiedzieć „nie". Jest źle, na szczęście jeszcze nie tak jak w Rosji Putina, gdzie na znieważające cerkiew Pussy Riot czekał państwowy Gułag. Nie zawsze i nie wszędzie władza świecka kłaniała się w pas władzy duchownej. Ani na odwrót. W przedwojennej Polsce Kościół był znacznie bardziej agresywny i zaborczy, ale miał powody – walczył o chrześcijańskie dusze w kraju wieloetnicznym i wielowyznaniowym. W Polsce było wówczas jak we Francji, gdzie napoleoński konkordat z 1801 r. przewidywał ustalanie z państwem nominacji biskupów – na lewicy bano się jego zerwania, bo groziłoby to utratą kontroli Państwa nad klerem.
Powtarzamy jak mantrę: rozdział Kościoła od Państwa. Zapominamy, że on ją rozumie po swojemu, dzisiaj bez teoretycznego namysłu własnych Ojców i Doktorów. Myśli, że jest eksterytorialny jak Watykan w Rzymie – że parafie, klasztory i ambony to ambasady Państwa Bożego, do których nie stosują się zwykłe prawa. W najgorszym razie księdza ukarze biskup, a zakonnicę przeorysza. Nie ma wątpliwości, że to wystarczy, a świeckim proponuje, żeby się odczepili.
We współczesnym świecie formuła rozdziału Kościoła od Państwa się wyczerpała. W naszej demokracji Kościół rzymskokatolicki jest jedną z wielu instytucji, do których stosujemy równe prawa. Nawet 90 proc. nominalnych wiernych nie daje mu żadnych forów.
Powiedzmy wyraźniej. Niezbędny jest nie rozdział, tylko podporządkowanie Kościoła Państwu we wszystkich sprawach poza wyznaniowymi. W Państwie Bożym, jak w Państwie Świeckim, biskup pedofil i zakonnica sadystka zasługują na karę w imię ludzkich i boskich praw.

---

*Sergiusz Kowalski – socjolog, publicysta, tłumacz

POLITYKA nr 14 (2-8 IV br.) s. 83

donosi Kuba Wojewódzki:

„Ruszyła telewizja dla ateistów. Czyli – co tu ukrywać – stale rosnącej grupy odbiorców. Racjonalista TV będzie na razie nadawał swoje programy w internecie, ale w przyszłości ma się pojawić na platformie satelitarnej. Racjonalizm, humanizm świecki i ateizm w telewizji? Mój Boże. Nareszcie.

GAZETA WYBORCZA z 12/13 IV

w artykule Michała Wilgockiego
pt. *To był show kościoła smoleńskiego*
donosi:

Po katastrofie smoleńskiej są dwie Polski w Polsce. I dwa Kościoły w Kościele. Jeden pamięć ofiar czci modlitwą i milczeniem. Drugi katastrofę wykorzystuje do ataku na feministki, a przed Pałacem Prezydenckim odprawia egzorcyzmy.
Występy smoleńskie zaczął już w czwartek w warszawskiej archikatedrze biskup Antoni Pacyfik Dydycz, dziś senior diecezji drohiczyńskiej. Znany jest z sympatii do mediów o. Rydzyka, a także z wielu tyleż skrzydlatych, co absurdalnych cytatów. Niedawno cieszył się, że biskupi nie muszą

donosić na podwładnych do prokuratury, gdy dowiedzą się, że ci molestowali nieletnich. Mówił też, że księża nie powinni dzielić się wiedzą o przestępstwach, jaką uzyskali podczas spowiedzi. Jako wzór podał postać ojca Mateusza z serialu w TVP.
Oberwało się też feministkom. Co mają wspólnego z katastrofą smoleńską? Biskup na szczęście nie wspomniał, że to one podłożymy ładunek wybuchowy w prezydenckiej salonce, ale ich winy i tak są wielkie. Bo „odkobiecają kobiety", co „wygląda dramatycznie". Przeciwstawił je dzielnym „matkom, żonom, siostrom i babciom", które pod Smoleńskiem straciły bliskich - te przyrównał do Maryi stojącej pod krzyżem.
Czy musiał do rozgrywania kościelnej polityki używać wdów smoleńskich?
Widocznie musiał, skoro użył, i zrobi to pewnie jeszcze nieraz, bo po swoim kazaniu dostał burzę oklasków na stojąco. Słowa biskupa bledną przy show ks. Stanisława Małkowskiego, obrońcy krzyża i publicysty skrajnie prawicowego tygodnika „Nasza Polska". Na Krakowskim Przedmieściu Małkowski został poproszony o modlitwę w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. Rozsądek podpowiada, że w takich okolicznościach odmawia się „Wieczny odpoczynek". Ks. Małkowskiemu z rozsądkiem jednak chyba nie po drodze, bo odprawił przed Pałacem Prezydenckim egzorcyzmy. Po co? „Żeby wygnać z niego złe duchy". Porównał też premiera Tuska – nazwał go dowcipnie Donkiem Usypiaczem – do złodzieja, który usypia pasażerów pociągów i zabiera pieniądze.

POLITYKA nr 16 z 16/21 IV 2014

Adam Szostkiewicz pisze W artykule *Biada bogaczom:*

Napięcie między ubóstwem a przepychem kościelnym jest nieusuwalne. Za słowami papieża Franciszka o Kościele ubogim idą czyny. W Niemczech ze stanowiska biskupa Limburga musiał odejść Franz-Peter Tebartz-van Elst, który na remont swej rezydencji wydał 31 mln euro, fundując sobie wannę za 15 tys. i prywatną kaplicę za 2,9 mln euro. W USA pokajał się abp Wilton Gregory, który uszczknął z 15-mln donacji od prywatnej osoby (spokrewnionej z autorką *Przeminęło z wiatrem,* Margaret Mitchell) ponad 2 mln dol. na pałacyk dla siebie. Gdy wybuchł skandal, hierarcha zapowiedział, że nieruchomość zamierza sprzedać. Jakieś wyobrażenie o bogactwie Kościoła dają liczby z Włoch. Kościół posiada tam 110 tys. nieruchomości. Gdy były premier Włoch Mario Monti, katolik, zawiesił ulgę podatkową dla Kościoła z tytułu posiadanych przezeń nieruchomości nie mających przeznaczenia kultowego, wyliczono, że fiskusowi należy się 720 mln euro za rok.
Wszyscy wiemy dziś, kto w Kościele, np. w Polsce, ma kłopot z ewangelicznym ubóstwem. Rzadziej mówimy o tym, że nie wszyscy księża, ojcowie zakonni i biskupi żyją w zbytku. Wielu duchownych naszych czasów żyje i żyło ubogo. Wśród nich św. Maksymilian Kolbe, bł. Jerzy Popiełuszko, ks. Jan Zieja, kapelan AK i współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników, czy jezuita Stanisław Musiał, opiekun starych i chorych, odważnie obnażający złogi antysemickie w polskim katolicyzmie.

POLITYKA nr 18, 20 IV 2014 r.

Sławomir Mizerski pisze w art. Kościół wychodzi z kościoła

Zdaniem biskupów niektórzy wierni, niestety, nie zachowują się tak, jak powinni. Wierni z podwarszawskiej Jasienicy stali się np. bardzo agresywni i przeżywają kryzys wiary, gdyż przestali wierzyć swojemu arcybiskupowi – Hoserowi, i wierzą tylko byłemu proboszczowi – księdzu Lemańskiemu. Okazuje się, że te prymitywne wierzenia mają niewiele wspólnego z wiarą katolicką, dlatego przed wiernymi z Jasienicy trzeba było zamknąć miejscowy kościół, żeby go nie sprofanowali. Obecnie wierni ci muszą trwać w swojej wierze przed kościołem.

Z kolei w diecezji krakowskiej wierni gdzieś znikają, dlatego podczas wielkanocnego spotkania kardynał Dziwisz nie mógł się ich doliczyć. „Jeśli w Krakowie na mszach niedzielnych mamy ok. 40% wiernych, to gdzie są pozostali?” – pytał. Było to pytanie retoryczne. Kardynał nie krył, że w Wielki Piątek ze smutkiem zauważył, iż „wiele lokali było otwartych i bynajmniej nie świeciło pustkami. Kusiły także czerwone światła w oknach”. Sprawa jest poważna, bo dotyczy aż 60 proc. krakowskich wiernych, których mógł wciągnąć wir czerwonych świateł i otwartych lokali.

***

25 V br.odbył się w Warszawie XII Zjazd Towarzystwa Kultury Świeckiej. Delegaci z całego kraju wybrali na stanowisko Prezesa Rady Krajowej TKŚ cenionego ekonomistę i socjologa prof. Uniwersytetu Warszawskiego **Pawła Kozłowskiego**, a dotychczasowy Prezes prof. Jan Wiatr został Honorowym Prezesem.
Spośród delegatów krakowskich wybrano: **Stanisława Franczaka** w skład Prezydium Władz, a **Sławomira Brodzińskiego** w skład Rady Krajowej. Poniżej publikujemy fragment artykułu Prezesa prof. Pawła Kozłowskiego:

RESHUMANA nr 3/130, 2014 r,

Paweł Kozłowski w *artykule Procedury i towar (ekspansa neoliberalizmu w nauce) pisze m.in.:*

„Realny system nie tworzy u nas społeczeństwa liberalno-demokratycznego. Nauka nie jest w nim traktowana jako część kultury, przestaje być dobrem publicznym. Jest towarem i zbiorem procedur, jest grą interesów wyrażających się w konkurencji i rywalizacji o zbyt małe środki. Prowadzi do ograniczenia, aż do zaniku rzeczywiste autoteliczności nauki i niezależności wspólno uczonych. W sposób paradoksalny ziszcza sit sformułowany przez neopozytywistów postu lat jedności nauki. Oni opierali tę jedność na uniwersalnych zasadach analizy logicznej i nie koniecznej podatności każdego twierdzenia naukowego na weryfikację empiryczną. Obecny, rozrastający się system opiera tę jedność na rynku i biurokracji, instytucjach, które też dążą do kwantyfikacji swoich pól działania i do objęcia ich mocnym uściskiem swojej władzy. Neopozytywiści wszakże wywyższali naukę, teraz wywyższana jest biurokracja i rynek. To zasadnicza różnica.

GAZETA WYBORCZA nr 124/30 V 2014

Ewa Siedlecka pisze w artykule:
LEKARZE W SŁUŻBIE PYCHY

Sygnatariusze deklaracji przedkładają własne sumienie ponad wszystko. To nie jest gest pokory wobec Boga, ale manifestacja pychy. Zwykły zjadacz chleba musi poddać się prawu. Oni wykrawają sobie pole, na którym nie muszą. I to pod sztandarami Boga Lekarze podczas pielgrzymki na Jasną Górę ślubowali wierność chrześcijańskie-

mu sumieniu. Przykazania tego sumienia wyryte zostały w kamieniu na wzór tablic Mojżeszowych. Złożone jako wotum pewnie też dostaną imię – Wandy Półtawskiej, przyjaciółki i doradczyni Jana Pawła II, która (sama lekarka) napisała *Deklarację wiary lekarzy*, zainicjowała akcję zbierania pod nią podpisów lekarzy i studentów medycyny, wyrycia ich na kamiennych tablicach.
Tablice są wotum wdzięczności za kanonizację Jana Pawła II. Ale bardziej chyba są odporem, jaki część środowiska lekarskiego daje bioetyce i „ideologii gender". Głoszą „potrzebę przeciwstawiania się narzuconym antyhumanitarnym ideologiom współczesnej cywilizacji".
Deklaracja mówi, że o poczęciu, urodzeniu i śmierci decyduje Bóg i człowiek nie może w to ingerować. A więc „nie" dla in vitro, aborcji, eutanazji. I że płeć dana jest od Boga i jest „sposobem istnienia istoty ludzkiej" – nie wolno więc uczestniczyć w procedurze uzgadniania płci.
To kolejny gest odrzucenia przez część środowiska lekarskiego wydanej pod koniec zeszłego roku opinii Komitetu Bioetyki PAN na temat granic lekarskiej klauzuli sumienia. Komitet uznał, że jej granicą są prawa pacjenta, w tym poszanowanie dla jego autonomii, i prawo stanowione.
Zachowanie części środowiska lekarskiego dramatyzmem form coraz bardziej przypomina! ofensywę organizacji antygenderowych histeryzujących na temat rzekomej seksualizacji dzieci i wychowywania ich do samodzielnego wyboru płci. Jest jednak różnica skutków.

GAZETA WYBORCZA nr 124/30 V 2014

W artykule Katarzyny Molendy znajdujemy stwierdzenie:

„Dobrze, że dzieci w Szwecji uczą się w szkole o wszystkich religiach, nie tylko o jednej. Bo to są zajęcia religioznawcze i w tym widzę ich siłę. Nie chciałabym, żeby uczono wyłącznie chrześcijaństwa.
(...) W Kościele Szwecji 45 procent księży to katolicy, ale tylko jedna czwarta proboszczów, a na 13 biskupów są jedynie trzy kobiety. (...) Kiedy ktoś aplikuje na stanowisko kierownicze w ramach Kościoła Szwecji, podpisuje deklarację o współpracy z innymi duchownymi bez względu na ich płeć. (...) Decyzja o udzielaniu ślubów parom homoseksualnym nie była trudna. Za tą decyzją leży zrozumienie, że homoseksualizm jest orientacją, która występuje w stworzeniu – nie tylko wśród ludzi, ale i zwierząt. (...) Społeczeństwo, które szanuje godność człowieka musi mieć prawo regulujące prawo do aborcji. Jeśli się jej zakaże, zabiegi i tak będą wykonywane – tak było jest i będzie – tylko w złych warunkach. Na ile nędzy i upokorzenia napatrzyliśmy się w dziejach, ile kobiet straciło życie.

PRZEGLĄD nr 19 (749) 5-11 V 2014 r.

Paweł Dybicz pisze w artykule W KLESZCZACH IPN:

Nie dziwi więc, że Instytut Pamięci Narodowej to dla wielu Instytut Pomówień (i) Niegodziwości. A że dochodzi do nich w majestacie prawa, tym gorzej dla prawa. Bo nie dla IPN, który ma się lepiej niż dobrze. Nie tylko pod względem finansowym. To, że stał się on zaprzeczeniem naukowej rzetelności, już dawno przestało dziwić. Nie jest tajemnicą, że IPN został tubą PiS, której nawet przeciwnicy partii Kaczyńskiego nie ruszą, bo zaraz zostaną pomówieni o zdradę, fraternizowanie się z komunistami itp., słowem niebycie prawdziwymi Polakami. I to też jest jedno z kłamstw prawicy, której mocnym zapleczem, a raczej filarem jest Instytut Pamięci Narodowej. Nic więc dziwnego, że pytany o IPN prof. Karol Modzelewski na łamach „Gazety Wyborczej" powiedział: „O tej instytucji najchętniej bym pomilczał".

Lewica jest od tego, żeby kontrolować, czy państwo spełnia swoje funkcje społeczne.

PRZEGLĄD nr 17-18 (747-748)
22 IV- 4 V 2014 r.

Prof. Andrzej Mencwel w artykule
LEWICOWA ROBOTA

Spotkałem się z krytyką Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – że taka działalność charytatywna jest złą rzeczą, gdyż zwalnia państwo z obowiązków.
– Nieprawda! Takie myślenie to znieprawienie umysłowe, które zostało wprowadzone przez stalinowską etatyzację! Że wszystko ma być w jednych rękach i schodzić do dołu różnymi *pasami* transmisyjnymi. Otóż nie! Etos lewicy w pierwszym, podstawowym znaczeniu jest etosem emancypacji, To znaczy wybijania się na własną podmiotowość, czyli sprawczość. I tym się różni od etosu prawicy, który jest paternalistyczny i charytatywny. Nam nie chodzi o to, żeby zaopiekować się tymi, którzy mają gorzej, tylko żeby oni się podnieśli. Żeby wyszli na ulice, tak jak wychodzą wolontariusze Owsiaka, z wezwaniem solidarnościowym – nie ty jeden zrobisz karierę, nie ty jeden się przebijesz, tylko my wszyscy razem zrobimy coś dobrego. To jest znakomite! Jest charakterystyczne, że prawica nie może Owsiakowi tego wybaczyć.

ZDANIE 1-2 (160-161) 2014

W artykule: Trzech na jednego

Mleczko: Rozmawiałem kiedyś z jednym dobrze poinformowanym księdzem i ten powiada, że „rydzykowców" w polskim Kościele jest 80 procent, zarówno episkopacie, jak i wśród szeregowych księży. I na tym polega nieszczęście. Najwybitniejsi nie wytrzymują tego i uciekają, jak Obirek i Bartoś, lub Lemański. Ten los oszczędził ks. Stanisława Musiała tylko dlatego, że umarł!

Możemy stworzyć klasę ludzi głupich, którymi łatwo kierować.

PRZEGLĄD nr 20 (750) 12-18 V 2014 r.

W artykule pt. MYŚLMY
prof. Jerzy Vetulani pisze:

Ludzie głupi przydają się w każdym społeczeństw! Da się ich łatwo i tanio wykorzystywać.
My nauczyliśmy się uznawać naszą perspektywę za uniwersalną. Kiedy powiem słowo religia, w Polsce 98 osób na 100 pomyśli o katolicyzmie. W ogóle nie traktujemy poważnie religii pogańskich, choć to byli ludzie, którzy w coś wierzyli i mieli cały system moralno-religijny. Często zasadniczo różny od naszego, np. przewidujący ofiary z ludzi.
– Nam się wydaje, że normy moralne są niezmienne, ale wcale tak nie jest. Proszę spojrzeć na stosunek do kary śmierci. Jeszcze niedawno była ona czymś oczywistym, Teraz oczywiste staje się, że jej nie stosujemy. Jednak oczywiste nie jest ani jedno, ani drugie. Dzięki temu możemy sobie wyobrazić, jak wielkie znaczenie dla człowieka ma kultura i jak bardzo jesteśmy „elastyczni" Jako gatunek.

Ludzie głupi przydają się w każdym społeczeńswie. Da się ich łatwo i tanio wykorzystywać.

GAZETA WYBORCZA 10 V I 2014 r.

W artykule pt.SUMIENIE BEZ WSPÓŁCZUCIA Ewa Siedlecka pisze:

Prof. Chazan odmówił wykonania zabiegu ze względu na sprzeciw sumienia, ale z rozmową czekał dwa tygodnie, by ciąża osiągnęła fazę, w której pacjentka nie znajdzie szpitala gotowego dokonać aborcji. Teraz musi donosić ciążę i urodzić dziecko skazane na rychłą śmierć. W razie gdyby dziecko przeżyło poród, prof. Chazan wskazał rodzicom hispicjum dla noworodków.
Prof. Chazan jest oczywiście sygnatariuszem lekarskiej „Deklaracji wiary: zainicjo-

wanej przez Wandę Półtawską. Deklaracja mówi, że prawo boskie jest ponad ludzkim.
Można zrozumieć sprzeciw sumienia i wierność religii, ale nie wtedy, kiedy zarabia się na własne zbawienie kosztem cudzego cierpienia. Człowiek, który ma sumienie, kieruje się współczuciem dla cierpiącej osoby, a nie własnym interesem. Jeśli sumienie nie pozwala lekarzowi wykonać aborcji, to współczucie powoduje, że umożliwia pacjentce szukanie pomocy gdzie indziej. Prof. Chazan i jemu podobni przypominają zaś krzyżowców czy konkwistadorów: dla chwały za życia i zbawienia po śmierci wycinają niewirnych lub nawracają ich siłą. Szpital zarządzany przez prof. Chazana jest finansowany ze środków publicznych i nie ma prawa dowolnie wybierać, jakich świadczeń udziela, a jakich nie. Albo należy mu zmienić dyrektora, albo odebrać kontrakt NFZ.
Lewica żąda odwołania Chazana, prawica i Kościół katolicki wzięły jego i klauzulę sumienia na sztandary. NFZ i minister zdrowia nie zrobią więc nic, bo problem jest polityczny a więc nierozwiązywalny.
W tej historii widać też, jaki rozmiar w środowisku lekarskim przybrał terror sumienia. Lekarze wolą narazić pacjentkę na cierpienie, niż słuchać własnego sumienia i kierować się wiedzą medyczną oraz przepisami prawa. Wybierają kunktatorstwo, spychanie odpowiedzialności na innych. Nie udzielają pełnej informacji o stanie zdrowia, rokowaniach, mośliwości terapii, żeby pacjent nie zażądał „podejrzanego moralnie" świadczenia.
Choroba konformizmu sumienia się szerzy. Państwo, które ma nam zapewnić, i to przecież z podatków, ochronę zdrowia też na nią zapadło.

Opracowanie: Sławomir Brodziński

JULIAN KAWALEC

KRÓTKA ROZMOWA O PÓŁNOCY

Minuto, opamiętaj się
Co ty wyprawiasz...
Jak to co
Przemijam

Godzino nie szalej
Co się z tobą dzieje...
Jak to co...
Przemijam

Dniu, nie bądź taki szalony
Jak one
Bądź rozsądny...

Ale ja także przemijam
Za chwilę mnie nie będzie
Już mnie nie ma

Idź spać...

POŻEGNANIE Z PSEM

O jakże trudno pożegnać się z psem
Przecież nie możesz mu powiedzieć –
Wrócę za godzinę, za dzień, za miesiąc
Nie jesteś w stanie wymierzyć mu żalu
Gdyż on przy pożegnaniu z tobą
Wszedł w swój żal bezgraniczny
Nawet minuta bez twojej ręki
Przygniata go żalem wiecznym
O jakże cię przerasta w smutku
Mając poczucie wieczności
W każdym ułamku czasu

Z PORTALI INTERNETOWYCH

Bóg na tronie człowieka, uczciwość znalazcy, pogrzeby równie polityczne jak religijne osób znaczących, sacrum w małżeństwie z Bogiem podług deklaracji wiary lekarzy katolickich. Urywki materiałów zamieszczonych na portalach oraz komentarze internautów. Wybrał i dwoma komentarzami własnymi opatrzył:

JK

onet.pl - poszukiwanie Boga: Potrzebujesz pomocy Boga? kazdystudent.pl

>Bóg na pewno ci odpowie. Zacznij relację z Nim już teraz. Osobiste poznanie Boga.

>W jaki sposób można nawiązać przyjaźń z Bogiem? Czekając na uderzenie błyskawicy? Poświęcając się bez reszty działaniom charytatywnym z pobudek religijnych? Stając się lepszym człowiekiem, tak by Bóg mógł nas zaakceptować? W ŻADEN z tych sposobów. Bóg pokazuje nam wyraźnie w Biblii, jak możemy Go poznać. Poniżej wyjaśniono, w jaki sposób możesz już teraz rozpocząć budowanie osobistej więzi z Bogiem... ...

Zastanów się nad tymi dwoma [dwiema - popr. red.] ilustracjami.

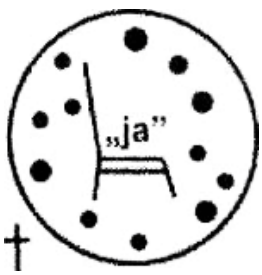

Życie kierowane przez własne „ja" Własne Ja" na tronie. Jezus poza nawiasem życia. Decyzje i działania kierowane wyłącznie przez własne „ja", co często prowadzi do niezadowolenia i frustracji.

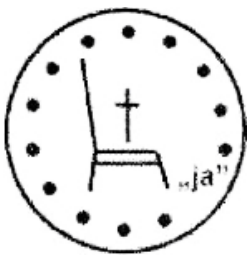

Życie kierowane przez Chrystusa. Jezus na tronie życia człowieka. „Ja" podporządkowane Jezusowi. Człowiek dostrzega w swoim życiu wpływ i kierownictwo Jezusa. Które koło najlepiej przedstawia twoje życie? Które koło przedstawia życie, jakiego pragniesz? Komentarz internauty (w formie dialogu pomiędzy poszukującym i tym, co już znalazł, z konkluzją tego pierwszego).

– A gdzie ten Chrystus? – Jak to gdzie? Na tronie! – A gdzie ów tron? – Oczywiście, w kościele. – Można zobaczyć? – Pewnie! – Kiedy? – Podczas celebry lub koncelebry. – Ja wtedy widzę księdza, biskupa, kardynała lub papieża. – No właśnie! Oni uosabiają Chrystusa. – Faktycznie, co jeden to bardziej podobny. I z urody, i ze stroju. Nawet laski pasterskie mają. Chociaż mnie bardziej pasowałoby, gdyby mieli topory (do obcinania gałęzi), ośniki (do zdejmowania kory) czy heble (do strugania). Jak każdy cieśla.

uczciwość znalazcy saszetki z utargiem (w Krakowie)

– bez znieczulenia: Taki, co gubi firmowy utarg, to: niedołęga, niedorajda, niezdara,

niezgraba, niezgrabiasz, niedojda, niemota, niezguła, nieudacznik, ciamajda, gapa, fajtłapa, gamajda, ślamazara, łamaga, safanduła, ciemięga, patałach, oferma, lebiega, fujara, noga, platfus, trąba, faja, ciapa, ciapciak, ecie-pecie, baba, posp. kapcan, posp. popapraniec, wulg. wypierdek, cztery litery, ofiara (losu), sierota, kaleka (życiowa), ciepłe kluski/kluchy

– mik do – Durnota:

Zapomniałeś o monitoringu – wcześniej czy później można ustalić, kto to znalazł. I kłopoty dopiero by się zaczęły. Znalezienie zguby to obowiązek oddania. Nie oddanie jest traktowane, jak by było ukradzione.

A to historia!

W portalu wyborcza.pl (z 30.05.2014) czytamy, że kanclerz kurii polowej WP powiedział: „Gen. Jaruzelski w pełni świadomie wyraził wolę pojednania się z Bogiem". Cały tekst: http://wyborcza.p1/l ,75478, 16061471 „Kanclerz kuriijpolowej WP Gen Jaruzelski w p elni.html#TRrelSST#ixzz33EKPtuFZ I dalej, pod portretem zmarłego na tle Orła w koronie:

– O spowiedź i pozostałe sakramenty generał poprosił kapelana wojskowego całkowicie świadomie i dobrowolnie. Ten fakt sakramentalnego pojednania z Bogiem jest wielką łaską wymodloną przez wiele osób – mówi w wywiadzie udzielonym Katolickiej Agencji Informacyjnej ks. dr Jan Dohnalik, kanclerz kurii polowej WP.

Do tego jeszcze (ten sam): W katedrze polowej przez wiele miesięcy odprawiano msze święte w intencji generała Wojciecha Jaruzelskiego. Wiem też o wielu wspólnotach zakonnych i wiernych świeckich, którzy modlili się o łaskę nawrócenia dla niego – opowiada. – Zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego nie można odmówić pogrzebu kościelnego człowiekowi ochrzczonemu, który przed śmiercią okazał oznaki pokuty, nawet jeśli wcześniej jego życie było dalekie od praktykowania wiary.

Mało tego. W materiale podano również, że ks. Dohnalik zdementował pogłoski na temat ekskomuniki, jaką miał być objęty generał. – Informacje te nie mają potwierdzenia ani w prawie kanonicznym, ani w znanym nam stanie faktycznym. Na ile mi wiadomo, ksiądz, który niefortunnie umieścił taką opinię na jednym z portali społecznościowych, szybko wycofał się z niej i przeprosił. Chciałbym jednak dodać, że w niebezpieczeństwie śmierci każdy kapłan może uwolnić spowiadającego się wiernego od wszystkich kar kościelnych – opowiada. I dodaje, że należy „modlić się za ostatniego przywódcę PRL, który pojednał się z Bogiem i Kościołem". Cały tekst: http://wyborcza.pl/L75478,16061471 .Kanclerz kurii polowej WP Gen Jaruzelski w p elni.html#TRrelSST#ixzz33EN7CUqx Komentarz (JK).

Do Boga tradycyjnie rozumianego (a w takim kontekście wypowiada się kanclerz kurii polowej Wojska Polskiego) generałowi Jaruzelskiemu – jako synowi syberyjskiego wygnańca, porucznikowi I Armii WP, I sekretarzowi KC PZPR - było raczej daleko. Gdy już był na emeryturze, też Bóg go nie rozpieszczał (proces za procesem, demonstracje, zarzuty zdrady). A – jak wiadomo – bez woli bożej włos nikomu z głowy spaść nie może. Jaruzelskiemu wypadło ich wiele. Z Kościołem zaś, to w sam raz gen. Jaruzelski utrzymywał stosunki jak najlepsze i nie musiał się pojednywać. W szczególności z jego hierarchami, od kard. Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa po papieża Wojtyłę *(de domo).* Wiem o tym z pierwszej ręki, gdyż – jak nam przekazał jego przyboczny, gdy prosiliśmy KC *o placet* na powołanie Instytutu Religioznawstwa (bez którego ten by nie powstał), żeby-

śmy się nie ważyli dotknąć Kościoła, bo w takim wypadku on – podówczas I sekretarz – osobiście nam „nogi z d... powyrywa”. Krótkie, żołnierskie przypomnienie. Znamienne.
Podobnie było też z pogrzebem Piotra Skrzyneckiego i wielu innych ateistów, którym jednak rodziny „wymodliły” katolicki pochówek z wszelkimi jego właściwościami. Ostatnio dostąpił tej „łaski” prof. Bronisław Urban, pochowany z pełną oprawą katolicką na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Znałem Bronka we wczesnych latach 70, kiedy to spotykaliśmy się parę razy w tygodniu, spotykałem go i w ostatniej dekadzie. Byłem na tym pogrzebie. Byłem też świadkiem jeszcze paru innych takich „cudów” – albo przekłamań na temat głębokiej wiary „wiernych synów i córek Kościoła” – w ciągu mojego życia. Zawsze towarzyszy temu aura tajemniczości, a nieboszczyka trudno zapytać, czy rzeczywiście się nawrócił. Chyba że za pośrednictwem wywoływacza duchów...

A co na to inni internauci?

warsaw_one: mądre i chrześcijańskie.
moskwasadowa:
Biedny generał, teraz zrobią z jego osobistej decyzji w obliczu śmierci kolejny cud za wstawiennictwem JP II”. Dobrze, że Kościół mu nie odmówił pociechy, ale, do cholery, czy jeszcze trzeba to wykorzystywać do propagandy? Nietakt co najmniej.

bazbaz73:
Ujawnienie intymnej relacji z absolutem zmarłej osoby przychodzi im z łatwością (nie oceniam tu generała – jego sumienie, jego sprawa). Ale ujawnienie, skąd pochodzą środki, którymi dysponują księża, to już nienaruszalna tajemnica spowiedzi... Złoto euro i dolary -oto tajemnica wiary!

wojtek-gdansk:
Nie przesądzam o woli konającego, ale nie mam pewności, czy dano mu szansę jej wolnego wyrażenia. Przy jego łóżku też zapewne był personel z klauzulą, a taki personel nie przepuści okazji. Ordynariat musi się jakoś wykazać. Pan Bóg dał człowiekowi wolną wolę, ale jego urzędnicy wiedzą lepiej jaka jest wola tegoż człowieka. Płomienni kaznodzieje będą teraz się „pastwić” nad tym nawróceniem, jak to robią od dawna z innymi znanymi wolnomyślicielami. A pobożny lud polski i tak nie dopuści do spokojnego pogrzebu, bo w swojej pobożności nie zna chrześcijańskiego miłosierdzia nawet dla doczesnych szczątków. Choćby kanonizowano tysiąc Polaków – to jedno się nie zmieni.

nietapippa:
Jezu! To ja nie mam szans na pojednanie z Bogiem :(:) Cały tekst:
http://wyborcza.pl/IJ5478,1606147LKanclerz kurii polowej WP Gen Jaruzelski w_p elni.html#TRrelSST#ixzz33H3HjZUX

Wątek czarodziejski (lekarze „oświeceni Duchem Świętym i nauką Kościoła”): wyborcza.pl -29.05.2014 - Lekarze Pana Boga (Monika Olejnik)

>Ponad trzy tysiące lekarzy i studentów podpisało „Deklarację wiary”, której autorką jest przyjaciółka Jana Pawła II, doktor Wanda Półtawska. (...) „Powołanie do rodzicielstwa jest planem bożym, tylko wybrani przez Boga i związani z nim świętym sakramentem małżeństwa mają prawo używać tych organów, które stanowią sacrum w ciele ludzkim”. I dalej: „Podstawą godności i wolności lekarza katolika jest wyłącznie jego sumienie oświecone Duchem Świętym i nauką Kościoła”.
Wśród podpisujących „Deklarację” są m.in.: anestezjolodzy, chirurdzy, położnicy, kardiolo-

dzy, pediatrzy. Obywatel/obywatelka będzie teraz musiał/musiała pytać lekarza, czy jest z Jasnej Góry, czy też pani doktor/pan doktor wywiesi sobie na gabinecie wizytówkę – podpisałem „Deklarację wiary". Czy dzwoniąc po anestezjologa, dyżurny będzie musiał pytać, czy jest pan/pani lekarzem z Jasnej Góry? Czy w Polsce zgwałcona kobieta będzie musiała żebrać o litość, czy będzie musiała żyć przez dziewięć miesięcy w traumie, bo lekarz nie będzie chciał postąpić tak Jak nakazuje ustawa antyaborcyjna? A jeżeli badania prenatalne wykażą, że płód jest uszkodzony, to lekarz zgodnie ze swoim sumieniem i prawem boskim nie poinformuje pacjentki o tym?
Jeżeli ktoś uważa, że prawo stanowione nie ma dla niego żadnego znaczenia, to może zmienić zawód, nie trzeba być lekarzem. Co to znaczy, że lekarz pacjentce odmówi wypisania środków antykoncepcyjnych? Oczywiście, niech w kraju będzie więcej matek z Hipolitowa. Przypomnijmy: mąż nie chciał dzieci, a ona je rodziła i chowała do beczki, bo nikt jej nie powiedział, że istnieją środki antykoncepcyjne. Będziemy żyli w kraju, gdzie lepiej zabić, niż połknąć pigułkę. Może wrócimy do czasu, kiedy w aptekach będą dziurawić prezerwatywy. A gdzie jest dobro pacjenta? To ono powinno być najważniejsze, a nie sumienie lekarza. Lekarz najpierw będzie patrzył w niebo, a potem na nas. A czy lekarz jehowita powinien odmówić przeprowadzenia transfuzji krwi pacjentowi, a muzułmanin leczenia chrześcijanina? Polska to kraj chorych ludzi. Cały tekst: http://wyborcza.p1/l J5968J6059639Xekarze Pana Boga.html#TRNaiCzytSST#ixzz33HFa q3c2

Internauci:

kajtek35:
3 tys. lekarzy powinno teraz zwrócić pieniądze za studia w państwowych uczelniach, następnie podjąć pracę w prywatnych gabinetach, na drzwiach umieścić informację o podpisaniu jasnogórskiej deklaracji. Won z państwowych placówek zdrowia!

moskwasadowa:
Nie Pani redaktor, dzieci w beczkach nie biorą się stąd, że nikt nie mówi matkom o środkach antykoncepcyjnych i dlatego, że konformiści i oszołomy składają histeryczne deklaracje, ale stąd, że:
1. od 1993 roku obowiązuje ustawa antyaborcyjna, która zakazuje aborcji z przyczyn społecznych, zwana nawet przez „mainstream" nie wiedzieć czemu kompromisem,
2. od zawsze nie ma żadnej oświaty seksualnej i każda próba jej wprowadzenia jest torpedowana (zostaje nauczanie na poziomie katechetów i pani Pawłowicz),
3. w ustawie o zawodzie lekarza z 1996 roku dopuszczono kierowanie się „sumieniem" przez lekarzy, czyli praktycznie pozbawiono pacjentów prawa do leczenia zgodnego z prawem i zgodnego z ich potrzebami,
4. w korporacjach – w tym lekarskiej – działają „kodeksy etyki", które traktowane są jako prawo wyższe od państwowego,
5. farmaceuci od dawna stosują bezprawnie „klauzulę sumienia" i po prostu nie prowadzą środków antykoncepcyjnych.
6. Kościół i politycy prowadzą od lat kampanię przeciwko antykoncepcji, która, szczególnie na prowincji, powoduje ostracyzm wobec osób ją stosujących,
7. każda próba zmiany powyższego stanu jest traktowana jako „walka z kościołem", „zamach na wartości" i wymysł „lewactwa i feministek" oraz „ludobójstwo i genderystyczny terroryzm. Media „głównego nurtu" ani politycy rzekomego „centrum" (obecnie PO) nigdy nie usiłowali zmienić tego stanu rzeczy – pani, pani redaktor, również. Ograniczacie się do tego, żeby walczyć

z próbami zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej i zgadzacie się ze status quo, myśląc, że oszołomstwo na tym poprzestanie. Nie, nie poprzestanie, chce więcej, chce objąć bezwzględną władzę w Polsce i wprowadzić katolicki szariat, likwidując de facto świeckie państwo. Macie w tym swój udział, szanowni państwo – od Kolendy-Zaleskiej, przez Lisa po Tuska – co najmniej przez zaniechanie.

mortimer21 - @moskwasadowa:
Należy dodać, iż zaprowadziwszy szariat, dalej będą twierdzić, iż jest to w stu procentach zgodne z zasadami demokracji i państwa prawa. W przeciwieństwie do islamistów w krajach arabskich nie mają dość ikry, by otwarcie przyznać, czego chcą. A może mają, ale wiedzą, że „centrum" łatwo nabrać.

kotylia5 - @moskwasadowa:
Nie sposób nie zgodzić się z tym, co pisze pani Olejnik. Ale mam wątpliwość, czy te słowa są tak na prawdę szczere, czy tylko pani M.O. daje się nieść fali oburzenia obywateli. Bo zauważyła, jaki mamy stosunek do tej całej „Deklaracji". Wystarczy tylko przeczytać komentarze pod artykułami, poświęconymi temu tematowi. Nagle pani Olejnik spadły z oczu łuski? Nagle stwierdza: To niebywałe. Czy żyjemy w kraju świeckim, czy katolickim? A czy przypadkiem, to nie pani Monika płakała na wizji po papieżu? Czy to nie ona zapraszała do studia różnych katolickich oszołomów, udzielała im głosu i nigdy nie zaprotestowała, jak pletli koszmarne bzdury? To nie ona często w dyskusji na temat ustawy „antyaborcyjnej" twierdziła, że przecież mamy kompromis, i nigdy nie stanęła po stronie tych, którzy chcieli ją zmienić na korzyść kobiet. Także pani redaktor, jak dla mnie, jest pani zwykłą cyniczną oportunistką, która ustawia się tak, jak wiatr zawieje. PS. Chyba że przypadkiem w końcu pani coś z tego(co się w Polsce dzieje, zrozumiała.

puszka-3 - @tadeuszklO:
Ciekaw jestem jak potraktuje sąd takiego „lekarza, który powołując się na podpisany „cyrograf" odmówi wykonania np. operacji i w wyniku tego pacjent umrze? Czy ten „cyrograf" będzie powodem, aby go uniewinnić?

pablobodek:
„Polska to kraj chorych ludzi."? Ależ nie, Pani redaktorko! Chorych, fanatycznych katolików! Polska jest wasalem Watykanu i to jest „zasługą" JP2! Żądam zerwania konkordatu narzuconego nam przez szefa obcego imperium.

woj46:
„Tylko wybrani przez Boga i związani z nim świętym sakramentem małżeństwa mają prawo używać tych organów, które stanowią sacrum w ciele ludzkim." – Może by tak księża podpisali podobną deklarację? Nie byłoby problemu pedofilii w kościele.

Ygh Aargh - @woj46:
Zauważ że wedle tej deklaracji używać genitaliów mogą tylko ci, którzy są w małżeństwie z Bogiem. Nie do końca wiem jak to interpretować, bo ja np. jestem związany małżeństwem z człowiekiem i podejrzewam, że coś nie tak zrobiłem z tym sacrum, co mam między nogami.

jedyny-wonderpig - @woj46:
Penis i wagina jako sacrum! Znakomite, Hrabal by tego lepiej nie wymyślił. (...)

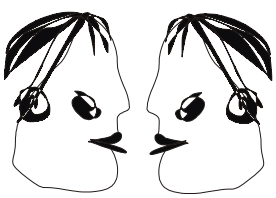

Spotkanie autorskie z poetą i prozaikiem Stanisławem Franczakiem

Znany pisarz krakowski gościł u nas na zaproszenie p. Macieja Naglickiego też znanego poety i nauczyciela. Spotkanie

pomogła zorganizować p. Elżbieta Byzdra-Rafa polonistka i poetka. Uczestniczyły w nim dzieci, które reprezentowały przekrój klas od najmłodszych do szóstoklasistów. Spotkanie przebiegało w bardzo miłej atmosferze. Prowadził je p. Naglicki. Najpierw przedstawił gościa, potem przybliżył jego sylwetkę, a następnie oddał głos samemu twórcy. Pan Franczak opowiedział nam o swojej twórczości, przeczytał kilka opowiadań i wierszy. Podzielił się z nami różnymi ciekawymi przemyśleniami na temat procesu twórczego. Oto najciekawsze wypowiedzi:

O warsztacie pisarskim

Pisanie dla dzieci jest bardzo trudne, bo dziecko zawsze zauważa fałsz. Książkę pisze się tak, jak buduje dom. Budulec to: wyobraźnia i słowa. K. Makuszyński powiedział: „Dla dzieci pisze się tak samo jak dla dorosłych, tyleko lepiej". Pisze się z potrzeby serca. Ważne, by znaleźć odpowiednie słowo ma wyrażenie emocji. W słowniku znajdziemy ok. 200 tys. słów. Przeciętny człowiek używa ich tylko ok. 200. Pisarz ok. 500. To wszystko mało, a jednak czasem lepiej użyć mało słów, a celnie. To jest właśnie sztuka.

Jerzy jest poczytnym prozaikiem i adiunktem na polonistyce UJ. Drugi syn wykłada literaturę słowiańską w Mediolanie i jest znanym tłumaczem, a żona znanym profesorem w Uniwersytecie Jagiellońskim.

O Krakowie

Jeżeli chodzi o kulturę, bardzo dużo zmieniło się na lepsze. Ale zdecydowanie za mało czytamy. Grozi nam wtórny analfabetyzm. Teatr jest za drogi. Biblioteki są słabo zaopatrzone. Ja zawsze połowę wydań swoich książek oddaję do bibliotek.

(p. Naglicki pisał wiersz z 8 wyrazów 3 tygodnie. Przetłumaczono go na 4 języki). Rymy już się wyczerpały. Natchnienie zwykle przychodzi w nocy. Poeta może wiele tygodni albo wiele lat pracować nad jednym wierszem i... ciągle być niezadowolonym z końcowego efektu. Pisząc tekst prozatorski, trzeba być bardzo zdyscyplinowanym i pracować systematycznie codziennie przez kilka godzin.

O własnym życiu

Urodziłem się w chacie krytej strzechą, w chłopskiej rodzinie. Kuchnia łączyła się z oborą. Po II wojnie aresztowano mojego ojca, bo działał w partyzantce. Sąd wojskowy skazał ojca na 15 lat, matkę na 10. Rodzice wrócili do domu po śmierci Stalina. Zbudowaliśmy dom z kolorowej cagły. To była dla mnie inspiracja do pierwszych wierszy. Moi synowie też zajmują się słowem.

Na podstawie wywiadu przeprowadzonego przez uczennice kl. 4c: Zuzię Adamską, Weronikę Mazgaj i Olę Gościniak spisała:

Beata Wolna

Zdjęcia: **Rafał Mazgaj**

Plik King John III Sobieski Sobieski sending Message of Victory to the Pope, after the Battle of Vienna 111.PNG znajduje siê w Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów.

Odsiecz Wiedeńska

Turcja Osmańska w XVII w. była zaliczana do największych mocarstw europejskich i azjatyckich. Po sukcesach militarnych w Europie Południowej i Środkowej jej siły zwracają się w 1683 r. ku Zachodowi. Celem staje się monarchia habsburska. Decydując się na wojnę Turcy sądzili, że niewiele państw przyjdzie Austrii z pomocą. W marcu 1683 roku sułtan Mehmed IV wysyła więc spod Adrianopola ponad 150-tysięczną armię, która 14 lipca dociera pod Wiedeń i przystępuje do szturmu na miasto. W myśl sojuszu między Austrią a Rzeczpospolitą król Jan III Sobieski spieszy na ratunek stolicy habsburskiej i w sierpniu tego roku opuszcza Kraków. Obejmuje dowództwo sił sprzymierzonych 3 września 1683 roku, liczących 71 tysięcy żołnierzy w tym 31 tys. jazdy. Kluczowe znaczenie dla przebiegu bitwy miała szarża husarii ze wzgórza Kahlenberg 12 września 1683 roku, która doprowadziła do całkowitej klęski wojsk tureckich dowodzonych przez Kara Mustafę.

Bitwa pod Wiedniem jest w zgodnej ocenie historyków jedną z najważniejszych w dziejach nowożytnych, która stała się ocaleniem chrześcijańskiej Europy oraz jej tożsamości.

*

Króla Jana III Sobieskiego upamiętniają dziś pomniki znajdujące się w parku Łazienkowskim w Warszawie, a także w Gdańsku oraz pod Parkanami (dziś Sturovo na Słowacji). Nie ma natomiast pomnika na wzgórzu Kahlenberg, gdzie znajduje się polski kościół. Wzgórze to króluje nad Wiedniem i jest najczęściej odwiedzane przez polskich i zagranicznych turystów.

Inicjatywie budowy pomnika podjętej przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie patronuje krakowskie Bractwo Kurkowe.

Patronat honorowy nad tym przedsięwzięciem objął prezydent Krakowa prof.

Jacek Majchrowski. Budowa pomnika wpisana jest w umowę partnerską między Krakowem a Wiedniem.

Komitet budowy pomnika zlecił wykonanie założeń koncepcji wybitnemu artyście rzeźbiarzowi prof. Czesławowi Dźwigajowi przyjętym z pełną aprobatą władz Wiednia.

Król Jan III Sobieski symbolizuje nie tylko waleczność, ale również zdolność do poświęceń i umiejętność działania na rzecz wyższego dobra. Dlatego też budowa pomnika tego wielkiego władcy jest istotnym naszym patriotycznym obowiązkiem.

Piotr Zapart

12 września 2013 roku w Wiedniu na Kahlenbergu wmurowany został akt erekcyjny pod budowę pomnika Jana III Sobieskiego

W uroczystości wzięli udział między innymi: Prezydent miasta Krakowa **Jacek Majchrowski**, ambasador RP w Austrii **Artur Lorkowski**, ambasador Republiki Austrii w Polsce dr. **Thomas M. Buchsbaum**, konsul RP w Wiedniu **Andrzej Kaczorowski**, członek Parlamentu Kraju Związkowego Wiednia, przewodniczący Komisji Kultury Rady Miasta Wiednia **Ernst Woller**, przewodniczący Rady 19. Dzielnicy Miasta Wiednia **Adolf Tiller**, przedstawiciel Referatu Budowy Pomników Wydziału Kultury Magistratu Wiednia **Marianne Taferner**, zastępca dyrektora ds. Europejskich i Międzynarodowych Magistratu Wiednia **Silvia Friedrich**, twórca koncepcji pomnika prof. **Czesław Dźwigaj**, starszy Bractwa Kurkowego **Henryk Kuśnierz** oraz przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika, brat kurkowy, wiceprezes STAL **Piotr Zapart** i zastępca dyrektora Kancelarii Prezydenta Miasta Krakowa **Agnieszka Staniszewska**. Uczestniczył też chór i licznie przybyli bracia kurkowi.

Obecnie trwają, konsultacje między stroną krakowską a wiedeńską w sprawie projektu pomnika, którego autorem jest profesor Czesław Dźwigaj. W kwietniu 2014 roku przedstawiciele Komitetu Budowy Pomnika wraz z artystą przedstawili w magistracie wiedeńskim makietę pomnika. Z bogatą dokumentacją aktywności Komitetu Budowy Pomnika można zapoznać się na facebooku na stronie *Budujemy Pomnik Kórla Jana III Sobieskiego w Wiedniu.*

Prezentacja miniatury pomnika króla Jana III Sobieskiego w hotelu Europejskim w Krakowie.

Na zdjęciu: brat kurkowy Piotr Zapart, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika, wiceprezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie, przedsiębiorca (kontakt: piotr.zapart@wp.pl, tel.: 609-439-840); prof. Czesław Dźwigaj autor pomnika, Sylwester Marynowicz, wiceprzewodniczący, literat, wiceprezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie, chorąży Bractwa Kurkowego Wiesław Flejtuch, wiceprzewodniczący Komitetu; brat kurkowy Piotr Chojnacki, hotelarz; brat kurkowy Jacek Czepczyk, hotelarz; brat kurkowy Krzysztof Wójcik, przedsiębiorca; Stanisław Franczak, literat, prezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego; brat kurkowy Stanisław Komusiński, sekretarz; brat kurkowy prof. Wiktor Kubiński, naukowiec; Władysław Kamusiński, Wielki Łowczy, przedsiębiorca; brat kurkowy Janusz Michalczak, dziennikarz; brat kurkowy Paweł Drożniak.

Opracował Janusz Michalczak

PROF. CZESŁAW DŹWIGAJ

OPIS WSTĘPNY PROJEKTU POMNIKA Króla Jana III Sobieskiego i jego usytuowania w Wiedniu, na wzgórzu Kahlenberg, w miejscu pamiętnej bitwy w roku 1683

Model patynowany

Pomnik ma stanąć na malutkim placyku, pozwalającym na jego obejście wokoło. Cały placyk ma być wybrukowany naturalną kostką granitową w kolorze ciemnoczerwonym o wymiarach 6 cm x 6 cm ułożonej na odpowiednio utwardzonym podłożu. Natomiast cokół pomnika ustawiony będzie na żelbetowym fundamencie o głębokości 120 cm (strefa zamarzania), w którym znalazłyby się obecna tablica ze sztucznego kamienia i tzw. komora betonowa z aktem erekcyjnym w mosiężnej tubie.

Na tym fundamencie ma stanąć cokół wykonany z szarego granitu polerowanego o szerokości z przodu 200 cm, wysokości 30 cm i długości 600 cm, opadający tzw. równią pochyłą do umownego „0” czyli do wysokości szorstkiej, antypoślizgowej kostki brukowej z granitu.

Na nim ma być posadowiony pomnik wykonany w brązie spiżowym, lanym przedstawiający Króla Jana III Sobieskiego na koniu (o wysokości figury 270 cm, czyli wraz z postumentem 300 cm), obniżający się na długości 600 cm do wysokości około 200 cm, a przedstawiający symbolicznie husarię.

Cała kompozycja pomnika, z przodu jako przestrzenna rzeźba, zwężałaby się przechodząc w płaskorzeźbę w fazie tylnej. Na dolnej części postumentu, w poziomie jako podstawa stabilizująca kompozycję rzeźbiarską byłyby wyrzeźbione abstrakcyjne elementy przypominające porzucone sztandary, buńczuki i inne trofea.

Całość będzie tak wyrzeźbiona, aby nie stanowiła żadnego zagrożenia typu zadrapania czy przypadkowe uszkodzenie ciała oglądających.

Z przodu postumentu – cokołu, na płycie o szerokości 200 cm i wysokości 30 cm powinien znaleźć się odpowiedni napis tzw. tytuł pomnika wykonany w brązie spiżowym lanym. Natomiast wzdłuż prawej i lewej strony cokołu powinny znaleźć się napisy kute w granicie, z literą o wysokości kilku centymetrów. Wszelkie napisy, wzajemnie uzgodnione, powinny być w dwóch językach.

Pomnika, wraz z zaprojektowanym, najbliższym otoczeniem nie narusza obecnego drzewostanu, który aktualnie znajduje się na tym zieleńcu. □

STANISŁAW FRANCZAK

MARSZ

Szedłem z Polską w plecaku
aż na sam szczyt góry
uwierała mnie mocno
i ciążyła jak ołów
kłótnie rozsadzały mi głowę
piekły oskarżenia

zdjąłem ciężar z pleców
poczułem się wolny
lecz
nie mogłem
iść dalej bez Niej
wróciłem po plecak

i poszliśmy w nieznane

POCHÓD

Maszerują w pochodzie dni i noce
niosą transparenty bez napisów
wznoszą bezgłośne okrzyki
równym krokiem defilują
przed przezroczystą trybuną
oklaski niewidzialnego tłumu
sięgają nieistniejących chorągwi
za zakrętem policja likwiduje
uroczysty pochód i pojedynczo
pakuje demonstrantów do
szczelnych suk którymi
wywozi ich za miasto wprost

na śmietnik historii

Zacieranie pamięci o Tadeuszu Kościuszce – bohaterze, patriocie i antyklerykale

Plik Tadeusz Kościuszko.
PNG znajduje się w Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów.

24 marca 1794 roku po zachodniej stronie rynku miasta Krakowa T. Kościuszko odczytał akt powstania obywateli, mieszkańców województwa krakowskiego. Ubrany w strój krakowski, z piórem zatkniętym za rogatywkę, otoczony błękitem i srebrem piechoty oraz zielenią, czernią i złotem artylerii, cechowymi chorągwiami i sztandarami głoszącymi hasła: **„Równość i Zwycięstwo”** i **„Za Kraków i Ojczyznę”,** złożył uroczystą przysięgę, następującej treści: ***„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego”.***

Następnie zgromadzeni na rynku obywatele przysięgali, ***„mając niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma* (...)”**

Rządem kierować miała Najwyższa Rada Narodowa. Na jej pieczęciach widnieć miał napis: **„Wolność, Całość, Niepodległość”.**

29 marca 2014 r. na płycie upamiętniającej to wydarzenie, pokrytej kurzem, widać było tylko trzy skromne wiązanki kwiatów złożone przez mieszkańców Krakowa, w tym wiązankę złożoną przez Zarząd Wojewódzki RACJI PL z napisem na biało czerwonej szarfie: „T. Kościuszce – antyklerykałowi RACJA PL.

Stanowisko T. Kościuszki w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego jest wyraźnie przez niego zaznaczone. Pominę jednak wszystkie zbrojne działania, zwycięskie i przegrane bitwy stoczone przez powstańców, bo te są ogólnie znane. O nich się mówi. Krótko przypomnę genezę powstania kościuszkowskiego.

Wypadki roku 1792 boleśnie odbiły się na całym obszarze ziem polskich, a haniebne rządy Targowiczan i ucisk wojsk rosyjskich spotęgowały oburzenie do najwyższego stopnia. Burzył się przede wszystkim żołnierz polski, skazany na rozbrojenie i wcielanie do rosyjskich pułków, burzyła się drobna szlachta, ożywiona gorącym patriotyzmem, sarkało mieszczaństwo, pozbawione świeżo nabytych praw, nawet lud wiejski – na wiadomość o drugim rozbiorze – gromadnie uchodził spod zaboru rosyjskiego, aby uniknąć ciężkiego jarzma niewoli i pod łagodniejszym rządem polskim korzystać z opieki, jaką zapewniła konstytucja majowa włościaństwu i wydany przez Kościuszkę Uniwersał Połaniecki. Niezadowolenie objawiało się najpierw w sporadycznych wybuchach. Wojsko nie chciało składać przysięgi na wierność konfederacji targowickiej, która kierując się pobudkami nikczemnej zemsty wydała zakaz noszenia krzyży wojskowych z napisem „virtuti militari". Wypowiedzenie posłuszeństwa konfederacji wiązało się z ostrym potępieniem. Wielu żołnierzy patriotów zawisło na szubienicach. Patrioci przygotowywali się do powstania. Do Lipska pojechało wysłannictwo, aby Kościuszce ofiarować naczelne dowództwo. Jak wszystkim wiadomo insurekcja poniosła klęskę wobec przewagi wojsk rosyjskich i rodzimych zdrajców z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim na czele, wśród których nie zabrakło wysoko postawionego kleru kościoła rzymskokatolickiego. W wyzwolonej Warszawie 17 kwietnia, w Wielki Czwartek i Piątek, rozegrały się bardzo tragiczne wypadki. Otworzono bramy więzień, ambasador rosyjski zbiegł. Biskupa Kossakowskiego, hetmanów Ożarowskiego i Józefa Zabiełłę wraz z marszałkiem Rady Nieustającej i konfederacji targowickiej Józefem Ankiewiczem, przywódcą stronnictwa rosyjskiego na sejmie w Grodnie, zawleczono przed Sąd Powstańczy, osądzono w trybie doraźnym i 9 maja publicznie powieszono. W czerwcu tłum wziął sprawy wymiaru sprawiedliwości w swoje ręce. Biskupa Massalskiego wraz z księciem Antonim Czetwertyńskim, ambasadorem Karolem Boscampem-Lasopolskim oraz grupą członków policji, duchownych, prawników, dworzan i osób podejrzanych o szpiegostwo wywleczono z więzień i zlinczowano na ulicach miasta. Prymas i brat króla, arcybiskup Michał Poniatowski popełnił samobójstwo. Powstańcy potraktowali zdrajców ojczyzny bardzo surowo. Po klęsce powstania wielu jego uczestników z Tadeuszem Kościuszką zostało zesłanych w głąb Rosji. Po uwolnieniu przez carową Rosji Tadeusz Kościuszko udał się do Stanów Zjednoczonych.

W memoriale do Księcia Adama Czartoryskiego, napisanym w 1815 r. podczas obrad Kongresu wiedeńskiego, Tadeusz Kościuszko wyraził swój pogląd na temat stosunków Państwo – Kościół. Powiedział: „Kościół **winien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród winien być panem własnego losu i jego prawa powinny być nadrzędne wobec praw Kościoła. Żadna religia nie może im przeczyć, odwołując się do prawa boskiego, przeciwnie, każda religia powinna być posłuszna prawom ustanowionym przez naród".** Te ostre słowa krytyki pod adresem Kościoła napisał Kościuszko 200 lat temu, a jakże są one dziś aktualne. Jest to dowód, że 200 lat temu Kościół działał równie destrukcyj-

nie na społeczeństwo i jego władze, jak obecnie i co światlejsze umysły tamtej epoki to dostrzegały, a dzisiaj są ślepe?

Tak sobie obserwuję Kościół katolicki. Jego wiernych, kapłanów, hierarchów. Analizuję jego historię i dogmaty. Obserwuję jego wyczyny te z przeszłości i te teraźniejsze. Z coraz większym zdumieniem zastanawiam się, jak to możliwe, że coś tak absurdalnego i tak mocno w sumie skierowanego przeciwko człowiekowi może w tak masowym wymiarze egzystować i tak trwać przez niemal dwa tysiące lat, trzymać władzę nad umysłami ciągle tak ogromnej rzeszy ludzi. Bo czymże była, jest i zapewne jeszcze długo będzie ta przedziwna instytucja? Bo Kościół katolicki jest instytucją, jedną z największych na świecie sekt wyspecjalizowanych w doskonałym praniu mózgów swoim owieczkom. Jest instytucją i sektą zarazem, mroczną i tajemniczą w jakiś ciemny sposób. Czym jest tak naprawdę ten potężny twór trzymający władzę nad umysłami ogromnych mas ludzkich i nad rządem Rzeczypospolitej Polskiej? Przecież zawsze był, jest i chyba będzie wrogiem zapiekłym wszelkiego postępu, rozwoju nauki, oświecenia i wolnej myśli. To Kościół

Franciszek Smuglewicz, *Kościuszko,* Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów

katolicki z kobiety czynił przez wieki całe istotę gorszą, niższą i nieczystą. To on ledwo narodzone i niczego nieświadome dzieci przywłaszcza sobie rytuałem zwanym chrztem. To Kościół wreszcie jeszcze do nie tak dawna prowadził krwawe krucjaty, nawracając niewiernych krwawo ogniem i mieczem na łono jedynie słusznej wiary. Dziś czyni to samo zawieszając krzyże w najwyższych organach władzy państwowej i innych lokalach władzy publicznej, samorządach, lokalach wyborczych. Ba nawet wojskowe komisje wyborcze umieszcza się w lokalu klasztornym pośród symboliki religijnej. Co to ma znaczyć? To Kościół katolicki wsławił się takimi wynalazkami jak święta inkwizycja, palenie na stosach wolnomyślicieli, ludzi nauki, sztuki, oświecenia i postępu. To Kościół katolicki zapisał się niezwykłą wręcz chciwością i pazernością, gromadząc majątki i dobra nieprzebrane, nie ustając w tej działalności nigdy.

Tak sobie myślę czasami, ja ateista zatwardziały, że Bóg, gdyby był musiałby być istotą niezwykle dobrą, mądrą i tolerancyjną. Nie potrafiłbym wytłumaczyć jego milczącej zgody na wyczyny Kościoła, który imieniem tego Boga się przecież pieczętuje. Chyba, że ten Bóg rzeczywiście jest taki, jakim go Kościół katolicki przedstawia. Kościół katolicki to instytucja wciąż zaborczo aktywna. Nigdy nie spoczywa na laurach. Kościół katolicki w Polsce przepuszcza totalną ofensywę. Wielu ludzi czuje się osaczonymi religią, Co druga ulica to ulica JPII. Prawie każda szkoła to szkoła JPII. Szpitale JPII lub prymasa tysiąclecia. Jak grzyby po deszczu rosną świątynie i obiekty sakralne, które odwiedza w zastraszającym tempie malejąca liczba wiernych, ponoszących ciężary ich utrzymania. Księża nie płacą podatków. Nie muszą się rozliczać ze swoich dochodów, przychodów i wydatków. Wielu z nich zaspakaja swoją wyuzdaną chuć, demoralizując dzieci. Kościół decyduje o kształcie i formie oświaty i szkolnictwa. To Kościół decyduje o życiu i zdrowiu kobiety ciężarnej. To proboszcz kształtuje kręgosłup moralny lokalnych społeczności. Zastępy dewotek i bigotów w moherowych beretach stanowią o wartościach moralnych społeczeństwa. To, co wczoraj było po prostu śmieszne, dzisiaj staje się normą społeczną.

Żyję w państwie wyznaniowym. Moher w triumfalnym marszu zajmuje coraz to nowe pozycje. Czuję się osaczony dominującą w tym kraju religią. Jestem wystraszony szturmem Kościoła katolickiego, który wciska mi się powoli wszędzie. A przecież wydawało mi się, że Państwo polskie miało być Państwem świeckim z wyraźnym rozdziałem Kościoła od Państwa. Widać tylko mi się tak wydawało. Zastanawiam się, kiedy na ulicach pojawią się Kościelne komanda. Taka religijna policja. Skóra człowiekowi cierpnie. Nie wiem, czy mamy czekać na drugiego Kościuszkę, czy pan Piotr Duda przywróci nam wolności i prawa, jakie nam gwarantuje demokratyczne państwo i wyzwoli nas z pod okupacji watykańskiej absolutnej władzy?

Stanisław Błąkała

Kraków, 29 marca 2014 r.

Ilustracje zamieściła redakcja korzystając z wolnych zasobów Wikimedii.

Refleksje

Można przeczytać w Sieci taką oto opinię o mieszkańcach Peloponezu: „wszędzie [tutaj] ludzie są energiczni, opiekuńczy, mili i dumni".

Uważam, że to jest kolejny wzór kulturowy, jakiego nam dostarcza Grecja obecna (po 2 tysiącach z górą lat), mimo wszystko.

My gospodarczo mamy się trochę lepiej (chociaż zarabiamy o połowę mniej od Greków, także jeśli chodzi o emerytury). Ale dumy u nas ani za grosz nie widzę. Ani z państwa, ani z siebie. Jest u nas, owszem, wielu ludzi godnych i zasługujących na szacunek, a nawet na cześć. Ilu jednak takich – albo ile takich pań – potrafimy wymienić? Trzy panie, do pięciu? Na 38 milionów ludzi? Uczmy się więc znowu tego czegoś – mimo wszystko – od Greków. Chodzi mi tutaj, rzecz jasna, o zasłużoną dumę. Nie tę z chytrości i przebiegłości, wzorowaną zresztą na Odyseuszu, także helleńskim bohaterze.

Chcę skierować – za pośrednictwem tego kwartalnika – pytanie do p. Jana Rokity, autora Konkordatu i byłego kierownika Urzędu Rady Ministrów, który pojawił się nagle *(deus ex machina?)* w TVN: Czy Pan uważa, że wyrządził nam Pan dobro – Polakom *en bloc,* niezależnie od wyznania lub religijno-konfesyjnej niezawisłości – poddając nas wszystkich – poprzez takie a nie inne zredagowanie konkordatu – pod władzę Watykańczyków? Przecież wyprawiają u nas, co chcą, co jest dla nich korzystne finansowo oraz ideologicznie, koszty zaś tych prerogatyw i uzurpacji ponosimy my (w tym i Pan)?

Piszę to z bólem, ponieważ byłem Pana preceptorem i ceniłem Pana jako jednego z najzdolniejszych moich studentów. Podobnie jak z Panem, nie udało mi się z paroma jeszcze innymi prominentami dzisiejszymi. Kwestia barykady – ja byłem funkcjonariuszem reżimu, jako pracownik reżimowej uczelni (UJ), której wy byliście studentami. Ale też, jak widać byłem dla was za słaby w uszach, jak się wówczas mawiało. Pocieszam się, że Senece też nie wszystko się udało. A Sokratesa – proszę wybaczyć megalomanię – wręcz otruto z wyroku sądu (ludowego). Mnie o mało co nie spotkało to samo.

Dla młodszego od Pana pokolenia jednak – dodaję dla samopocieszenia – bywałem i nadal bywam wiarygodny. Intelektualizm etyczny Sokratesa dociera do wielu moich obecnych uczniów. Apeluję więc i do Pana: proszę sobie przypomnieć, czego Pana uczyłem (za Sokratesem), że wiedza i dobro stanowią jedność; a kto czyni zło – ten się myli. Przecież Pan to rozumie! Patriotyzm, Targowica...

Józef Kabaj

Myśli

Mogłoby się wydawać, że ta sama długość linii granicznej powinna zawsze zamykać obszar o tej samej powierzchni. Na szczęście jest inaczej, w przeciwnym wypadku nie moglibyśmy niczego wyciskać.

*

To problem, jak trafiać do ludzi, jeżeli się już wie jak ograniczona jest ich autonomia.

Andrzej Pierzchała

Opinie

Zmarł generał Wojciech Jaruzelski, który bez wątpienia na stałe zapisze się w historii Polski. Szlachcic, po katolicku wychowany w ziemiańskiej rodzinie, z którą poznał trudny los syberyjskich zesłańców. Uczestnik II Wojny Światowej w szeregach I Armii Wojska Polskiego, a po wojnie – aktywnie uczestniczący w odbudowie państwa po tragicznych wojennych doświadczeniach. Polacy wówczas mieli właściwie trzy drogi wyboru, albo poprzeć lewicę i odbudowywać Polskę (a właściwie tworzyć państwo od podstaw, ponieważ zmieniły się jego granice), albo nie popierać rządzących i neutralnie uczestniczyć w życiu społecznym, albo z bronią w lęku wystąpić przeciw rządzącym. Polska znalazła się po wojnie w strefie wpływu ZSRR i zostało to zdecydowane w Jałcie bez udziału polskiego społeczeństwa, które po tragicznych doświadczeniach wojny dość entuzjastycznie przystąpiło do odbudowy kraju. Praktycznie nie było szans na wydostanie się z radzieckiej strefy wpływu, a jak kończyły się próby zmiany strefy wpływów, to przykładem może być nieudane greckie powstanie skierowane przecie Anglikom, które zostało bezwzględnie stłumione. Gloryfikowane dzisiaj tylko tych, którzy zbrojnie zwalczali nową władzę jest nieobiektywne, interpretujące historię do z góry przyjętej tezy, w swej istocie bardzo prymitywne i szkodliwe dla naszego państwa. Karmienie społeczeństwa, szczególnie młodego, że Polska Rzeczpospolita Ludowa to tragiczny i *czarny* okres w historii Polski jest w praktyce antypolskie, ponieważ PRL miał swoje dni chwały i hańby, ale było to państwo uznawane przez wszystkie kraje świata i podważanie jego istnienia jest podważaniem 45 lat ciągłości polskiego państwa. Generał Jaruzelski całym swoim życiem potwierdził, że działał na rzecz państwa polskiego, co starał się udowodnić w licznych wystąpieniach i polemikach. Swoje wypowiedzi utrzymywał na bardzo wysokim poziomie intelektualnym i merytorycznym, natomiast jego krytycy, szczególnie związani z EPN, przeważnie manipulują faktami i prymitywnie dopasowują je do z góry przyjętej tezy (prawie zawsze dążącej do oskarżania Generała). Każdy logicznie rozumujący nie może kwestionować znaczącej roli Generała w procesie zmiany ustroju. To z jego inspiracji i za jego zgodą doszło do porozumienia władzy z opozycją, a w konsekwencji do okrągłego stołu i wyborów 4 czerwca, które zapoczątkowały zmianę ustroju. Następnie dobrowolnie, z własnej woli zrezygnował z urzędu Prezydenta, bo był mężem stanu i wszystko co robił, robił z głębokim przekonaniem, że wybiera najlepszą opcję dla Polski. Nowa Polska nie szczędziła mu szykan, poniżania i absurdalnych oskarżeń, co w konsekwencji doprowadziło do gorszących i kompromitujących scen w czasie pogrzebu na Powązkach. Mało liczna grupa zadymiarzy i wierzących we własną, objawioną prawdę nieszczęśników wznosiła aroganckie, wulgarne i chamskie okrzyki, wystawiając sobie jak najgorsze świadectwo. Należy pochwalić policję, która bardzo sprawnie oddzieliła małą grupkę awanturników od wielokrotnie liczniejszej grupy uczestniczących z powagą i skupieniem w pogrzebowej ceremonii. Jeżeli w przyszłości gen. Wojciech Jaruzelski doczeka się sprawiedliwej oceny to jestem przekonany, że będzie miał pomniki i ulice nazwane swoim imieniem.
Cześć Jego Pamięci!

BROS.

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● W ostatnim czasie wiele się mówi i pisze o tzw. żołnierzach wyklętych. Prezydent Bronisław Komorowski odznaczył tych żołnierzy medalami, powiedział wiele ciepłych słów o ich odwadze, patriotyzmie i walce o wolną Ojczyznę. Czekałam, kiedy równie ciepłe i zarazem współczujące słowa padną z ust naszego prezydenta pod adresem ludzi, których rodziny wiele wycierpiały, straciły dobytek, a nade wszystko życie z rąk żołnierzy wyklętych. Niestety, nie padły żadne (!) słowa. Pamiętam, byłam jeszcze dzieckiem, bo działo się to w 1945 roku, a może w 1946? Przeżyłam wtedy ogromną traumę związaną z działalnością żołnierzy wyklętych, wówczas zwanych leśnymi ludźmi. Uczestniczyłam z moją Mamą w pogrzebie żywcem spalonych w swych domostwach ludzi. Ludzie idący w żałobnym kondukcie głośno szlochali. Na mnie, dziecku ogromne traumatyczne wrażenie zrobiły przede wszystkim małe dziecięce trumienki. Pytałam gorączkowo Mamy: „kto to zrobił i dlaczego?", ale Mama szepnęła tylko, połykając łzy: „źli ludzie – nie pytaj o nic więcej". Byłam wtedy zbyt mała, żeby o tym rozmawiać. Dziś, gdy pomyślę o tamtych sprawach, na usta ciśnie mi się, być może nieprzyzwoite słowo dla inaczej myślących: „przeklęci żołnierze". Przepraszam za nie Czytelników. Dzisiaj już wiem, że nie wszyscy „leśni" byli tak okrutni, że wielu z nich działało z patriotycznych pobudek, ale ich działalność moim zdaniem była irracjonalna. Jak można było bowiem oczekiwać trzeciej wojny dla rodaków umęczonych już drugą wojną? Jak można było czynić krzywdę niewinnym rodzinom w imię wyimaginowanej wolnej i lepszej, bo kapitalistycznej Ojczyzny? Te krzywdy bolą do dziś.

● 25 lat wolnej i niepodległej Polski – te słowa wypowiadane są w telewizji i pisane w prasie. Zawierają one półprawdy historyczne. Polska bowiem od 1945 r. jest wolna i niepodległa. Nie istnieje już PRL i taka jest prawda i nic więcej. Osobiście czułam się zawsze wolna w swojej Ojczyźnie, zarówno w tej ludowej jak i teraz w tej kapitalistycznej. Są w Ojczyźnie „ rachunki krzywd", zarówno w tej międzywojennej jak i powojennej. Ale ta powojenna (PRL) była dla społeczeństwa hojniejsza. Zlikwidowała rażące nierówności społeczne, dała wszystkim pracę, zlikwidowała analfabetyzm, umożliwiła zdobycie wykształcenia i zawodu, podniosła z ruin zniszczone wsie i miasta, wyprowadzała z suteryn ludzi dając im mieszkania (czasem z krzywdą dla właścicieli domów), nie było w Polsce tyle biednych i głodnych dzieci co obecnie. Dzisiaj są nowe mieszkania, ale głównie dla tych, co mają pracę i pieniądze, które umożliwiają wzięcie kredytów. Dziś znów pogłębiły się nierówności społeczne: są milionerzy, ludzie bardzo zamożni i ludzie żyjący z pensji często małych lub emerytur i... bezrobotni. Ale PRL jak powiadają jej krytycy, to był komuszy kraj, kraj, w którym brakowało mięsa, cukru a na półkach stał tylko ocet itp. I to są także półprawdy, bo braki w zaopatrzeniu były tylko w pewnym okresie, głównie w czasie transformacji społecznych. Dziś szermuje się słowami: komunizm, ko-

much. Komunizmu jednakże w Polsce nie było, był socjalizm. Ale to nie jest to samo. Panowie etosowcy po zlikwidowaniu PRL obiecywali zbudować Polskę tolerancji i solidarności, bogatą i sprawiedliwą. Jednakże – folgując swym antykomunistycznym pasjom – zbudowali Polskę nienawiści, a dla dużej części społeczeństwa niesprawiedliwą i biedną.

● Ludwik Stomma w swym felietonie zamieszczonym w „Przeglądzie" nr 18 z 25 kwietnia 2014 r. zatytułowanym przewrotnie: „Lance do boju, szable w dłoń" przestrzega Polaków, a ściśle mówiąc rząd i polską prawicę że prowadzona antyrosyjska, antyputinowska retoryka może nas zaprowadzić w ślepą uliczkę bez rozsądnego i bezpiecznego z niej wyjścia. Pyta i owo pytanie dobrze uzasadnia. „Czy naprawdę nikt w Rzeczypospolitej nie potrafi dojrzeć, że bliskość Rosji może być dla nas nie przekleństwem, ale szansą?". Już w przeszłości historycznej popełniliśmy niemało błędów. Marszałek Piłsudski w swym marszu na Rosję w obronie Ukrainy zawędrował aż do Kijowa. Skończyła się ta wyprawa klęską; Ukrainie nie pomogliśmy, a sobie bardzo zaszkodziliśmy. Musieliśmy formalnie zrzec się Śląska Cieszyńskiego i Wilna na rzecz sąsiadów. W opinii światowej wyprawą na Kijów zyskaliśmy miano awanturnika. W Moskwie też już byliśmy w przeszłości, do momentu aż rosyjscy bojarzy nas z niej przepędzili. Nie powtarzajmy zatem starych błędów.

● W niedzielę 27 kwietnia trwały w Watykanie uroczystości związane z kanonizacją dwóch papieży Jana XXIII zwanego papieżem pokoju i dobroci oraz naszego rodaka Jana Pawła II. Uroczystość zgromadziła tysiące pielgrzymów, w tymi najwięcej z Polski. Natomiast w kraju odbyło się szereg uroczystości upamiętniających pontyfikat Papieża Polaka. Uroczystości były nie tylko kościelne, ale także świeckie: koncerty, spotkania, a Sejm RP przyjął uchwałę upamiętniającą kanonizację. Ta ostania impreza odbyła się nie bez zgrzytów.

● W Poznaniu staraniem dyrektora tamtejszego teatru muzycznego odbył się wspaniały koncert Placido Domingo dla uczczenia kanonizacji Jana Pawła II. Koncert miał tytuł „Tu zaczęła się Polska". Podczas koncertu obok Placido Domingo wystąpiły też sopranistki Virginia Tola i Micaela Oeste – laureatki międzynarodowego konkursu operowego, a także syn Placido Domingo, kompozytor i śpiewak. Mam duże wątpliwości czy w tak prestiżowym koncercie, obok takiej klasy wykonawców, właściwie dobrano polską piosenkarkę.

● Ze zdumieniem przeczytałam w „Gazecie Krakowskiej", że członkinie komitetu organizacyjnego igrzysk zimowych w Polsce sprawiły sobie reprezentacyjne stroje za pieniądze społeczne. Dziś, co prawda już z komitetu odeszły, ale stroje (uszyte na miarę w „Vistuli") zostały im podarowane.

● W Polsce zwykłym ludziom żyje się coraz trudniej, a włodarze naszego kraju szastają pieniędzmi w budżetu. Na zbrojenie przewidują wydać 140 mld złotych, na spot z okazji dziesięciolecia Polski w Unii Europejskiej wydano już 7 ml złotych, na wizytówkę na drzwi gabinetu ministra rolnictwa wydano tylko 2600 zł – oczywiście to są przykłady a nie dokładne wyliczenia. Na finansowanie nauki religii w szkołach i placówkach oświatowych tylko w 2013 r. wydano jeden miliard trzysta 64 miliony sześćset pięćdziesiąt siedem tysięcy zł, na świątynie i zabytki Kościelne w latach 2010-2012 – 42 mld złotych. To także są tylko

przykłady. Jak wyliczono w „Trybunie”, za takie pieniądza można było w polskich szkołach zatrudnić 50 tysięcy higienistek, zapewnić dzieciom miliony 2-daniowych obiadów. Te dane i wiele innych pochodzą z Biura Analiz Kancelarii Sejmu. Oszczędzamy na oświacie, na zdrowiu, na opiece niepełnosprawnych ludzi – dla tych spraw nie ma pieniędzy.

● W 70. rocznicę holokaustu w Oświęcimiu przemaszerował „Marsz Żywych”. Wzięła w nim udział młodzież z Izraela i z Polski. Marsz odbył się dla uczczenia zamordowanych ludzi i dla przestrogi: „Nigdy więcej holokaustu!”.

● Zmarł Tadeusz Różewicz wspaniały współczesny poeta. Pochowany został 28 kwietnia na cmentarzu ewangelickim w Karpaczu. W imieniu polskiej społeczności żegnał poetę minister kultury i sztuki Zbigniew Zdrojewski.

● Od dość dawna nurtuje mnie pytanie: dlaczego tak rozbudowano telewizję powołując programy regionalne? Programy te są mało atrakcyjne, powtarzane w nieskończoność. Ogólnie zwiększono też liczbę spikerów i prezenterów, na ogół mają oni kiepską dykcję, a nawet wady wymowy. Jako dziecko, a potem dorosła osoba miałam przyjemność brać czynny udział w programach radiowych w Krakowie. Zanim jednak powierzono mi zadanie, sprawdzono dokładnie moje umiejętności, przede wszystkim dykcję. Czy dzisiaj tego się nie czyni? Czy może angażowanie ludzi do pracy w TV odbywa się na innych zasadach? Moje krytyczne uwagi o doborze spikerów i prezenterów w małym stopniu dotyczą radia.

● Holenderscy ogrodnicy wyhodowali pięknego czerwonego, z białą obwódką tulipana i nadali mu nazwę „Leszek Miller”. Nasz b. premier i zarazem przewodniczący SLD wzruszony tym faktem przytulił kwiat do swego policzka. Gratulujemy premierowi tak miłego wyróżnienia.

● Życie pisze różne scenariusze – w Watykanie trwają jeszcze modły wiernych z całego świata, związane z kanonizacją dwóch papieży, a ludzie już się modlą o pokój na świecie, szczególnie na Ukrainie. Zachęcił ich do tej modlitwy papież Franciszek w dniu kanonizacji. Na Ukrainie jednakże ciągle trwają bratobójcze walki, a odesski dramat wszystkich przeraził. Na polskich drogach słychać miarowy tupot nóg amerykańskich (natowskich) żołnierzy. Dlaczego? Wszyscy wiemy, że te ćwiczenia są po to, by ewentualnie w potrzebie zapobiec nieszczęściu. Moc różnorakich wrażeń i różnych emocji stała się udziałem zwykłych ludzi i polityków. Wielu z nas, zwłaszcza ludzi dojrzałych, ma przykre skojarzenia z przeszłością. Pragniemy bowiem spokoju i nie chcemy przeżywać lęków o naszą i naszych sąsiadów w Europie przyszłość. Na co dzień słuchamy pięknych koncertów, uczestniczymy w różnych okolicznościowych imprezach, zabiegamy o „zwykły chleb”, pozornie jesteśmy syci i spokojni, ale pragniemy, aby ten spokój był autentyczny i uzasadniony. □

Polityka to sztuka zdobywania głosów biednych i pozyskiwanie pieniędzy bogatych w zamian za obietnicę ochrony jednych przed drugimi.

Walter Anderson

Kto narodowi nakazuje szukać innego oręża prócz prawdy – nie wierzy w naród.

Stanisław Brzozowski

Tam, gdzie kończy się dyplomacja, zaczyna się wojna.

Palivios Dimittrakopulos

Żaden kraj nie może być dobrze rządzony, dopóki wszyscy jego obywatele nie będą pamiętać, że oni są strażnikami prawa, a urzędnicy jedynie środkiem jego stosowania.

Mark Twain

Ostatecznym ruchem w polityce jest zawsze sięganie po broń.

Buckminster Fuller

Lepszy jest niesprawiedliwy pokój od najbardziej sprawiedliwej wojny.

Cyceron

Sojusz w polityce międzynarodowej to układ dwóch złodziei, mających ręce tak głęboko zanurzone nawzajem w swych kieszeniach, że nie są w stanie okraść nikogo trzeciego.

Ambrose Biarce

Ekonomista to ekspert, który będzie wiedział jutro, dlaczego rzeczy, które powiedział wczoraj, nie sprawdziły się dzisiaj.

Laurence Peter

Polityk: z greckiego „poli" oznacza wiele, z francuskiego „tê" oznacza twarz. Tak więc to ktoś posiadający dwie, a może nawet więcej twarzy.

Martin Pitt

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba

EX LIBRIS FORUM

Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka

STEFAN BERDAK, "Oddajcie co nie było moje" collage